



***Jorunn Johansen***

***Okrutny los***

**Tajemnica Wodospadu  
Tom 16**

# Rozdział 1

- To nieprawda! Ole nie mógłby nam tego zrobić! - Amalie obrzuciła szwagra surowym spojrzeniem. - Ale ty jesteś do tego zdolny. Zaplanowałeś to wszystko!

Sigmund uśmiechnął się szeroko.

- Możesz wierzyć, w co zechcesz, ale dowód masz przed sobą. Pakuj się natychmiast i opuść Tangen!

- Nie! - Amalie pokręciła głową, czuła się jednak bezsilna. Nie chciała wyprowadzać się z Tangen. To miejsce było domem jej i małej Kajsy. - Sądziś chyba, że jestem głupia. Nie poddam się tak łatwo. Jutro rano odwiedzę adwokata Olego. - Wbiła wzrok w Sigmunda. - Testament został sfałszowany, jestem tego pewna.

Hannes wzruszył ramionami, na jego twarzy nadal gościł szyderczy uśmiech.

- Dwoje świadków swoimi podpisami zaświadczyło o prawdziwości dokumentu, jest on też opatrzony pieczętą adwokata. Oczywiście, możesz tracić czas na wyprawę do miasta i rozmowę z adwokatem. Ja sam pojedę do domu, spakuję się i rozporządzę wszystkim w Namna. Będę na razie zarządzał gospodarstwem na odległość, mieszkać będę tutaj.

- Od dawna to planowałeś. Od dnia, gdy namówiłeś Sofie, by zepchnęła mnie ze schodów. Chciałeś, by Ole zginął. Jesteś chciwy i okrutny...

- Milcz! - wrzasnął Sigmund.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

Amalie nie przestraszyła się i nie spuściła oczu. Jej spojrzenie było lodowate.

- Tak właśnie było i nie ujdzie ci to na sucho!

Jej groźba nie zrobiła jednak na szwagrze wrażenia. Wzruszył obojętnie ramionami.

- Niech będzie tak, jak mówisz. Nienawidziłem Olego, zgadza się. Jego śmierć jest mi bardzo na rękę.

Na moment Amalie dech zaparło.

- Jesteś szalony! Ole był twoim bratem!

Sigmund pokręcił głową.

- Nie, nie jestem szalony. Teraz Frida mnie podziwia. Kocha mnie bardziej niż kiedykolwiek, znów będziemy mieć dziecko - dodał z triumfem w głosie. Przetarł dłonią czoło, wyraźnie z siebie zadowolony. - Frida bardzo mi pomogła. Jest cudowną kobietą.

- Co chcesz przez to powiedzieć? W czym jeszcze ci pomogła?

- Cały czas powtarzała, że Tangen należy do mnie. To właśnie ja, nie Ole, urodziłem się jako pierwszy.

Pomimo powagi sytuacji Amalie się zaśmiała.

- Oczywiście, że to Ole urodził się pierwszy. Twoja matka nie miała powodu, by kłamać.

Sigmund zdecydowanie pokręcił głową.

- Frida znalazła pewne dokumenty w jej domu. Elise, nasza matka, bardziej kochała Olego, dlatego jemu zostało przypisane prawo dziedziczenia.

Amalie nie była w stanie dłużej tego słuchać. Czuła, że to wierutne kłamstwa. Mimo to o jedną rzecz musiała spytać.

- A gdzie teraz są te dokumenty?

Hannes westchnął.

- Ole je spalił. Frida popełniła wielki błąd, pokazując je mojemu bratu.

- W takim razie nie ma żadnego dowodu na to, że urodziłeś się pierwszy. Skąd możesz mieć pewność, że tak było?

Sigmund zacisnął usta, przez chwilę zdawał się zbity z tropu. Zaraz jednak uśmiechnął się.

- Wierzę we wszystko, co mówi Frida.

- To ty sprowadziłeś tu Elise - domyśliła się Amalie.

Przytaknął.

- Oczywiście. Miała tu mieszkać i obserwować twoje poczynania.

Amalie wstała. Dość już się nasłuchiwała. Jakaż była naiwna! Nigdy więcej nie pozwoli się tak oszukać. Ponownie spojrzała na szwagra. Był uderzająco podobny do Olego, ale przeciwnie niż brat był na wskroś złym człowiekiem. Uśmiechał się, gdy zginęła jego matka, groził Sofie, że zrzuci ją ze schodów.

Z postanowieniem, że tym razem będzie z nim walczyć, Amalie podeszła do drzwi.

- Chciałabym, żebyś natychmiast opuścił Tangen. Nic nie jest postanowione, muszę pomówić z adwokatem.

Sigmund uśmiechnął się szeroko.

- Nie ma problemu. Ale wrócę tu za tydzień, a wtedy to ty będziesz musiała się wynieść. Całe Tangen wreszcie należy do mnie. Musiałem sporo się napracować, by moje marzenie się spełniło. A ty perfidnie wykorzystałaś Olego. On bardzo cię kochał, nie widział twoich wad. - Sigmund prychnął pogardliwie. - Ty zaś myślałaś tylko o tym swoim Finie. A teraz jesteście już małżeństwem. Właściwie to działa na moją korzyść, nie jesteś już bowiem zamożną kobietą. Zasłużyłaś sobie na to. - Podrapał się po głowie, po czym znów spojrzął na bratową. - Oczami wyobraźni widzę cię już jako panią na tych marnych włościach. - Zaśmiał się szyderczo.

Amalie czuła rosnącą irytację. Miała ochotę dać jej upust, ale opanowała się. Gdyby pozwoliła uczuciom wziąć górę, Sigmund osiągnąłby swój cel. Nie da mu tej satysfakcji. Wyprostowała się, otworzyła drzwi i wyszła bez słowa.

Siedziała na łóżku, wpatrując się w leżący przed nią testament. Podpis wyglądał wiarygodnie, dwie osoby poświadczyły, że było to pismo Olego. Mimo to nie mogła uwierzyć, że Ole mógłby wobec niej tak postąpić, a tym bardziej wobec własnego dziecka! Musiało się za tym coś kryć.

Czy Sigmund sfalszował podpis brata? Kolejny raz spojrzała na kartkę papieru. Kim byli ludzie, którzy zaświadczyli o prawdziwości testamentu? Próbowała rozszyfrować jeden z podpisów. Paul. Nie potrafiła jednak odczytać nazwiska. Czyżby to jej sąsiad złożył tu swój podpis?

Wstała z łóżka i pośpiesznie wyszła z pokoju. Zbiegła schodami do sieni. Musiała jak najszybciej spytać Abrahamsena, czy to jego podpis widnieje na dokumencie.

Słońce zaszło już za horyzontem, nastał wieczór. Letnie zapachy wypełniły jej nozdrza, gdy biegła przez dziedziniec, a następnie przez pola.

Za dwa dni miały się odbyć tańce z okazji nocy świętojańskiej. Jeszcze niedawno nie mogła się ich doczekać, ale teraz, gdy groziła jej utrata Tangen, nie miała już ochoty na zabawę. Zbyt wiele mogła stracić.

Ruszyła na przełaj przez łąkę w stronę lasu. Nie wzięła ze sobą strzelby, postanowiła więc trzymać się wydeptanej ścieżki. Biegając, wsłuchiwała się w odgłosy lasu. Wokół panowała niemal zupełna cisza, tylko od czasu do czasu rozlegał się ptasi krzyk, który echem rozchodził się po okolicy.

Otoczyła ją letnia noc. Pokryty rosą mech skrzył się srebrzyście, torfowiska pachniały słodko. Minęła już bagna, przed nią rozpościerała się polana. Idąc przez mokre trawy, podnosiła wysoko nogi.

Wkrótce stała już przed obejściem sąsiada. Dwupiętrowy dom wydawał się ogromny. Pomieszczenia dla służby znajdowały się w oddzielnym budynku na skraju lasu. Stodoła zwrócona była ku Røgdensjøen, reszta budynków gospodarczych okalała dziedziniec.

Świerki pochylały się tuż nad dachem domu. Na krótką chwilę Amalie zapomniała o swoich troskach. Podziwiała wspaniałe gospodarstwo i piękno otaczającej go przyrody.

Z zachwytem patrzyła na zbudowany z drewnianych bali dom, na porośnięty żółtymi kwiatami ogród. Nie uszły jej uwagi nawet leżące na trawie narzędzia gospodarcze i oparte o ścianę stodoły piła i młotek.

Ledwie weszła na ganek, drzwi się otworzyły i stanął w nich uśmiechnięty Abrahamsen.

- Zobaczyłem cię przez okno. Co cię tutaj sprowadza o tak późnej porze?

Amalie bez słowa wręczyła mu testament. Rozłożywszy dokument, Paul zaczął czytać.

- Nie rozumiem...

- Czy to twój podpis? Widzę tu imię Paul, a nie znam nikogo innego o tym imieniu.

Gospodarz wyciągnął rękę w geście zaproszenia.

- Wejdz do środka.

Amalie weszła do przytulnego salonu. Drwa trzaskały w kominku, płomienie wspinały się po kamiennej ścianie. Uwagę przyciągała obita czerwonym materiałem sofa i porozkładane na podłodze dywany.

Na jednej ze ścian wisiały poroża łośa i jelenia. Gdy Amalie usiadła, dostrzegła wiszące na pozostałych ścianach obrazy, Przedstawiały najprawdopodobniej Paula, gdy był jeszcze chłopcem. Na jednej z ram wyryta była data: 1797.

Abrahamsen usiadł naprzeciwko niej i potrząsnął głową.

- To nie jest mój podpis, ale ja... - Rozłożył bezradnie ręce. - Wiem, że tak to wygląda, ale to nie jest moje nazwisko.

Amalie przesunęła się na skraj sofy.

- Jesteś pewien?

- Tak - odrzekł Paul stanowczym głosem, zwracając dokument.

Amalie wzięła kartkę do ręki i złożyła ją.

- Czy wiesz, kim jest ten mężczyzna? - spytała. W jej głosie słyhać było zawód. Gdyby podpis należał do sąsiada, oznaczałoby to, że testament został sfałszowany. Paul przybył do Fińskiego Lasu już po śmierci Olego.

Abrahamsen przyglądał jej się badawczo.

- Podejrzewasz, że testament został sfałszowany? - spytał cicho.

- Tak, tak uważam.

Paul z powagą spojrzał jej w oczy.

- Wygląda na autentyczny.

Amalie wstała.

- Tak, może tak się wydawać. Ale Ole nigdy nie zapomniałby przed śmiercią, że ma zostać ojcem. Chciałby, żeby jego dorobek przeszedł w ręce potomka. Coś tu się nie zgadza i ja dowiem się, co.

Abrahamsen skinął głową.

- Jeśli będziesz mnie potrzebować, powiedz, służę pomocą.

- Dziękuję.

Kiedy ponownie znaleźli się na ganku, Amalie rozejrzała się dookoła.

- Ładnie się tu urządziłeś - stwierdziła z uśmiechem.

Paul odwzajemnił jej uśmiech.

- Tak, jestem tu szczęśliwy. A wszystko dzięki twojej hojności. Gdybyś nie sprzedała mi tej ziemi, moje marzenia ległyby w gruzach.

- Cieszę się, że tu mieszkasz - powiedziała Amalie.

Oczy mężczyzny błysnęły, a ona pożałowała swych słów. Paul źle je odebrał. Postąpił krok w jej stronę.

- Zawsze jesteś obecna w moich myślach - wyznał namiętnym głosem.

Amalie spojrzała w jego ciepłe, brązowe oczy.

- Pięknie dziś wyglądasz - mówił dalej.

Jego spojrzenie pieściło jej ciało. Amalie poczuła, że krew napływa jej do twarzy. Miała wrażenie, jakby Paul rozbierał ją wzrokiem.

- Zawsze byłaś piękna, ale dziś twoje oczy błyszczą niezwykle.

Objąwszy ją w talii, Paul przyciągnął ją do siebie. Jego czarne włosy łaskotały Amalie po policzku. Czowała jego przyjemny zapach i ciepło jego ciała. Po krótkiej chwili nadeszło jednak otrzeźwienie. Zdecydowanym ruchem odepchnęła Abrahamsena.

- Nie możesz tak się zachowywać. Jestem teraz mężatką...

Westchnął zrezygnowany.

- Wiem o tym, Amalie. Przepraszam cię, jeśli byłem zbyt natarczywy. Jesteśmy przyjaciółmi, pomogę ci niezależnie od wszystkiego. Ale gdzie jest teraz twój mąż? - Rozejrzał się dokoła, unosząc brwi. - Czy to nie on powinien ci teraz pomagać? Nie powinien być przy tobie, wspierać cię?

- Mitti jest w lesie razem z innymi - odparła krótko. Chciała już odejść, ale Paul wyciągnął rękę i przytrzymał ją.

- Nie idź jeszcze. Przypomniałem sobie, że Sigmund był w tartaku parę dni temu. Szarogęsił się tam, jakby był u siebie. Teraz, gdy wypłynął ten testament, zastanawiam się, czy on nie uważa tartaku za swoją własność.

Amalie próbowała złapać oddech. Do tej pory nie myślała o tartaku i dochodach, jakie przynosi. Tymi sprawami zajmował się Tron.

Musi czym prędzej wracać do Tangen. Musi ostrzec brata i pokazać mu testament.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. Przykro mi, że moja wizyta była tak krótka, ale muszę jeszcze pojechać do Furulii.

Abrahamsen otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Teraz?

- Tak, muszę pomówić o tym z Tronem. On pomoże mi rozwiązać sprawę tartaku.

- Nie powinnaś po nocy jechać sama przez las, to niebezpieczne. Pojadę z tobą - rzekł Paul, zamykając za sobą drzwi.

Amalie pokręciła głową.

- Nie musisz tego robić. Mitti pewnie już wrócił. On mi pomoże.

Abrahamsen opuścił bezradnie ramiona.

- Jak wolisz, ale nie miałem wobec ciebie żadnych niecnych zamiarów.

Zszedłszy z ganku, Amalie się uśmiechnęła.

- Wiem, Paul, doceniam twoje dobre chęci. Dziękuję ci za pomoc.

Po tych słowach odwróciła się i pobiegła ścieżką w kierunku Tangen.

Widziała już przed sobą zabudowania, gdy nagle ciszę przerwał krzyk sowy. Powiew wiatru sprawił, iż trawa zaczęła szumieć. Amalie przyspieszyła kroku. Nagle ogarnął ją strach, wyobraziła sobie, że ktoś za nią idzie.

W izbie czeladnej paliły się jeszcze światła, ale w domu było już ciemno. Kolejny raz przyszło jej do głowy, że Tangen przypomina cmentarzysko. Spojrzała w kierunku okna, w którym zazwyczaj widywała matkę Olego, ale nikogo tam nie było.

Otworzyła drzwi stajni i weszła do środka. Czarna zarżała radośnie, gdy wyprowadzała ją z przegrody.

- Teraz pojedziemy do Furulii - powiedziała Amalie, głaszcząc ją po grzywie.

Klacz rzuciła łbem, tak jakby rozumiała kierowane do niej słowa. Amalie szybko odnalazła siodło. Po zapięciu uprzęży wyprowadziła konia ze stajni.

Na dziedzińcu niespodziewanie natknęła się na Mittiego. Ze zdziwioną miną ruszył w jej stronę.

- Co tu robisz o tak późnej porze? - spytał.

- Muszę pojechać do Furulii. Sigmund pokazał mi nowy testament. Spójrz tylko! Podała mężowi dokument i wskoczyła na konia.

Mitti rozłożył papier i zaczął czytać.

- To niesłychane! Co to za bzdury?

- Sigmund kazał mi się spakować i jak najszybciej opuścić gospodarstwo. Jestem jednak pewna, że testament został sfalszowany. Ole nigdy by nam tego nie zrobił.



Mitti nie był jednak przekonany.

- Ole zawsze był o nas zazdrosny. Skąd możesz mieć taką pewność?

- Czuję, że coś się tu nie zgadza. Sigmund był w tartaku i...

- Skąd o tym wiesz? - przerwał jej mąż, zwracając dokument.

- Paul mi o tym powiedział.

- Paul? - Mitti obrzucił ją surowym spojrzeniem. Amalie skinęła głową.

- Odwiedziłam go, ponieważ sądziłam, że to on złożył podpis na dokumencie. On jednak zaprzeczył. - Poglaskała po łbie Czarną, która zaczynała się już niecierpliwić. - Muszę teraz pojechać do Trona. Nie mam czasu do stracenia - dodała.

Mitti spojrział na nią zrezygnowany.

- Możesz z tym chyba poczekać do jutra? Aż tak ci spieszo?

- Tak, nie zaznam spokoju, dopóki nie pomówię z Tronem. Miałam nadzieję, że będziesz chciał mi towarzyszyć.

Mitti odchrząknął i chwycił lejce.

- Jestem bardzo zmęczony. Czy nie moglibyśmy się teraz położyć, a do twojego brata pojechać jutro?

Amalie poczuła nagłą irytację. Mogła przecież stracić Tangen i wszystkie swoje dochody. Musiała ostrzec Trona.

- W takim razie pojedę sama. Dobranoc, Mitti.

Wyrwała mu z rąk lejce i skierowała kłacz na drogę.

Nocna jazda, świeże powietrze i unoszące się intensywne zapachy obudziły wszystkie zmysły Amalie. Nie myślała o mężu, który z pewnością nie był zachwycony jej decyzją. Na szczęście nigdy nie potrafił zbyt długo się na nią złościć.

Przed nią leżała Furulia. Czarna parsknęła. Amalie pędziła zwirową drogą wzdłuż lasu. Widziała palące się w oknach światła. Ucieszona, że mieszkańcy jeszcze nie śpią, wjechała na dziedziniec.

W chwili gdy jej wzrok padł na dom, otworzyły się drzwi i na ganku pojawiła się Tannel. Miała na sobie jedynie podomkę.

- Co tu robisz o tak późnej porze? - spytała z przerażeniem w głosie.

Przywiązawszy konia do płotu, Amalie podeszła do niej.

- Czy Tron już się położył?

Wyraźnie zaskoczona, Tannel pokręciła głową.

- Nie. Co się dzieje?

Amalie weszła za bratową do domu.

- Muszę mu coś ważnego powiedzieć. Gdzie jest?

- W salonie.

Szybkim krokiem Amalie wyminęła Tannel i poszła do pokoju. Brat siedział w bujanym fotelu z kieliszkiem w ręku. Na jej widok uniósł brwi.

- Co ty tu robisz o tej porze? Amalie ukucnęła przed nim.

- Muszę opowiedzieć ci, co się dziś wydarzyło. Sigmund był w Tangen, pokazał mi nowy testament. Sam zobacz. - Podała bratu dokument.

Tron zmarszczył brwi, rozłożył papier i zaczął czytać.

- Przecież to nieprawda. Ole nigdy nie... - Popatrzył na siostrę zdumionym wzrokiem.

- Sądzę, że testament został sfałszowany - dodała szybko.

- Wygląda na prawdziwy, ale... - Tron odłożył dokument.

- Sigmund był też w tartaku - przerwała mu Amalie. - Paul mówił, że zachowywał się tak, jakby tartak należał do niego.

Tron wstał gwałtownie z fotela.

- To bezczelność! Tartak to dzieło życia naszego ojca. Sigmund nie może przywłaszczyć sobie twojej części udziałów.

- Musisz mi pomóc. Jutro mam zamiar złożyć wizytę prawnikowi Olego.

Tron skinął głową.

- Oczywiście.

Do salonu weszła dyskretnie Tannel i usiadła na skraju sofy.

- Czy coś się stało? - spytała, zerkając na rodzeństwo.

Gdy mąż jej o wszystkim już opowiedział, pokręciła głową.

- Sigmund musiał zwariować, skoro sądzi, że Tangen będzie należeć do niego. Z pewnością sfałszował testament.

- Też tak sądzę - powiedziała Amalie.

Tron odstawił kieliszek na stół.

- Testament wygląda na prawdziwy, poznaję pismo Olego. Musimy jednak wierzyć, że masz rację, Amalie. Jeśli to prawnik miał dokument u siebie, a potem przekazał go Sigmundowi, to najprawdopodobniej testament został sfałszowany. Ale zobaczymy, co powie prawnik.

Amalie westchnęła zrezygnowana.

- Dlatego właśnie musimy pojechać tam najszybciej jak to możliwe. Jeśli testament jest prawdziwy, chcę to usłyszeć teraz. Nie mogę żyć w niepewności.

- Tak, rozumiem cię.

Amalie usiadła na sofie. Nagle poczuła, jak bardzo jest zmęczona, ziewnęła.

- Powinam już wracać do domu. O której możemy się jutro spotkać?

Tannel spojrzała na nią z z troskaniem.

- Nie możesz jechać o tej porze sama przez las. To niebezpieczne.

Tron podszedł do drzwi.

- Przenocujesz u nas.

Propozycja była bardzo kusząca, ale Amalie chciała wrócić do Kajsy i Mittiego.

- Nie powinnam... - Zamilkła jednak, gdy usłyszała przeciągłe wycie. - Wilki podeszły blisko gospodarstwa - powiedziała.

- Tak. - Tron skinął głową. - Ostatnio cały czas trzymają się krawędzi lasu.

Tannel chrząknęła.

- Nie rozumiem, dlaczego zabrałeś tego małego wilka do nas. Julius przecież doskonale sobie z nim radził w Tangen.

Tron zdawał się urażony tą uwagą.

- Odpowiedzialność za to zwierzę spoczywa na mnie.

Tannel zacisnęła usta i poruszyła się niespokojnie.

- Wiem, ale mimo wszystko nie rozumiem. Przybrawszy poważną minę, Tron spojrzał na siostrę.

- Musisz tu przenocować. Nie możesz teraz wracać do domu. Mitti zrozumie.

Amalie skinęła głową.

- W takim razie zostanę tutaj. Mam nadzieję, że Mitti nie będzie się o mnie martwił.

Jakiś czas potem Amalie powiedziała Tannel i Tronowi dobranoc i poszła do swego dawnego pokoju. Dobrze było znowu być w domu. Choć przez chwilę mogła udawać, że wszystko jest jak dawniej. Położyła się na łóżku i spojrzała na drewniane zdobienia na suficie. Wydawało jej się, że rzeźbione anioły się poruszają. Przyjemnie było znów ujrzeć znajome meble: szafę, toaletkę, wygodne łóżko. Uszyte przez matkę zasłony wciąż wisały w oknach.

Ogarnęła ją tęsknota za rodzicami. Wróciły wspomnienia. Wydawało jej się, że słyszy ochrypy głos ojca za drzwiami, strofujące uwagi matki.

Westchnęła i ułożyła się na boku. Po chwili zmorzył ją sen.

TLR

## Rozdział 2

Amalie obudziły krople deszczu dudniące po szybach. Przetarła oczy i spojrzała w kierunku okna. Strumienie wody spływały po gładkiej powierzchni.

Wstała szybko z łóżka, podbiegła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Ciężkie, ciemne chmury wisiały nad ziemią. Otworzyła okno na oścież. Nagły trzask gromu sprawił, że zadrżała. Chwilę później po niebie przebiegła błyskawica, a zaraz potem rozległ się ogłuszający grzmot. Zamknięte na wybiegu konie biegały niespokojnie.

Amalie zamknęła okno. Dlaczego właśnie dziś pogoda musiała się zepsuć? Pełna obaw zagryzła wargi. Będą musieli wziąć powóz. Nie było sensu jechać do Skasen w taką pogodę wierzchem.

Szybko ubrała się, wygładziła włosy i wyszła na korytarz. W tym samym momencie ze swego pokoju wyszedł Tron. Pokręcił głową z rezygnacją.

- Dopiero po południu będziemy mogli wyruszyć. Konie są wystraszone, trzeba je teraz zabrać do stajni. Nie rozumiem, dlaczego Hjalmar je wypuścił. Przecież niebo całkowicie zaszło chmurami.

Amalie nie była zadowolona z odłożenia podróży, ale wiedziała, że zwierzęta muszą się uspokoić.

- Wyjdę razem z tobą - powiedziała i podążyła schodami za bratem.

W sieni odnalazła płaszcz przeciwdeszczowy, włożyła go i wybiegła na dwór.

- Co za pogoda - westchnął Tron, maszerując w stronę wybiegu.

Konie zebrały się w jednym miejscu, niespokojne parskwały i gwałtownie targały łbami.

Amalie otworzyła bramę i razem z bratem weszła za ogrodzenie. Spłoszone zwierzęta nie pozwalały się wyprowadzić. Kiedy jednak kolejna błyskawica przeszła niebo, ruszyły galopem na dziedziniec.

Zdenerwowany Tron pobiegł za nimi. Amalie próbowała mu pomóc, zdołała chwycić dwa najstarsze konie za grzywy.

Tron podbiegł do stajni i otworzył wrota. Niedługo potem wprowadził pierwsze trzy konie do przegród.

Czarna stała pod daszkiem stodoły i usiłowała otrząsnąć się z wody.

Z liną w ręce Hjalmar dołączył do Amalie stojącej koło klaczy.

- Nie sądziłem, że pogoda się załamie, gdy dziś rano je wyprowadzałem - powiedział tonem usprawiedliwienia.

Wyszedł spod daszku, zarzucił linę i złapał kolejne dwa konie, które stały razem na środku dziedzińca.

- Brat jest wściekły - uprzedziła go Amalie, próbując jednocześnie uspokoić Czarną i dwie najstarsze klacze.

Zwierzęta nie zachowywały się już tak nerwowo, ale gdy zbliżył się do nich zarządca z liną w ręku, znów zaczęły parskać.

- Już, już - uspokajająco szeptała Amalie, wprowadzając Czarną do stajni.

Tron pokręcił głową.

- Czy mógłbyś się trochę pośpieszyć, Hjalmar?

Kolejna błyskawica rozdarła niebo. Amalie była coraz bardziej zdenerwowana. Bała się, że któryś z piorunów może trafić w dom albo stodołę.

Zamykała klacz w przegrodzie, gdy usłyszała bębnienie deszczu w dach. Jeszcze jedna burzowa chmura, pomyślała.

- Nic z tego - powiedział Tron, stając tuż koło niej. - Nie możemy nigdzie jechać w taką burzę. Piorun może trafić w powóz, nie zaryzykuję. Nie, zostaniemy tutaj i będziemy obserwować pogodę.

Gdy Hjalmarowi udało się w końcu zamknąć wszystkie konie w przegrodach, dołączył do rodzeństwa.

- Nigdy wcześniej nie widziałem tak czarnego nieba. Jakby zawładnęły nim demony.

- Tak, masz rację - przyznał Tron.

Amalie poczuła nagły ucisk w żołądku. Nie mogła teraz ani pojechać do Skasen, ani wrócić do Tangen. Miała tylko nadzieję, że mąż domyślił się, iż przenocowała w Furulii.

Ledwie ta myśl przemknęła jej przez głowę, drzwi stodoły gwałtownie się otworzyły i stanął w nich Mitti.

- Tu jesteś! Dlaczego nie wróciłaś wczoraj do domu? - spytał, odgarniając mokre włosy z czoła.

Wymieniwszy między sobą ukradkowe spojrzenia, Tron i Hjalmar skierowali się do wyjścia.

Amalie poczuła wyrzuty sumienia. Mitti miał rację. Powinna była wrócić wczoraj do domu.

- Nie masz mi nic do powiedzenia? - spytał z irytacją w głosie.

Przesunęła po nim wzrokiem.

- Jesteś przemoczony, powinieneś pójść do domu, ogrzać się.

Mitti chwycił ją za ramiona i zmusił, by na niego spojrzała.

- Podczas największego od lat załamania pogody wyruszyłem przez las, by sprawdzić, czy nic ci się nie stało. - Rozluźnił uścisk.

- Musiałam tu nocować, wokół gospodarstwa gromadziły się wilki.

Mitti pokiwał głową.

- Tak podejrzewałem, że było już zbyt późno, byś mogła wrócić do domu. Ale mimo to martwiłem się o ciebie.

Amalie wbiła wzrok w ziemię.

- Rozumiem.

Cofnęła się do przegród i upewniła się, że konie mają wyłożone siano. Mitti podszedł do niej i ujął ją za rękę. Milcząc, wyszli ze stajni.

Na zewnątrz deszcz lał się strumieniami. Amalie drżała z zimna, gdy wbiegła za mężem do domu.

- To okropne. Dlaczego pogoda musiała się popsuć właśnie teraz? - spytała, próbując wyżąć mokre włosy.

Mitti zdjął płaszcz i powiesił go na oparciu krzesła stojącego przy ścianie w sieni.

- Pójdę osuszyć ubranie - powiedział i zniknął za drzwiami kuchni.

Zdjąwszy płaszcz przeciwdeszczowy, Amalie powiesiła go na kołku, po czym ruszyła za Mittim do kuchni.

W szufladzie znalazła dwa ręczniki. Jeden z nich podała mężowi, a drugim zaczęła wycierać swoje ubranie. Wiedziała, że włosy będą schnąć jeszcze długo.

Drgnęła, gdy do kuchni weszła Tannel. Bratowa bez słowa usiadła przy stole i położyła dłonie na blacie.

- Czeka mnie kolejny ponury dzień. Muszę zaczerpnąć trochę świeżego powietrza - powiedziała z obojętną miną.

Amalie usiadła naprzeciwko niej.

- Możesz pojechać ze mną i z Tronem, kiedy pogoda się poprawi. To będzie przyjemna podróż.

Twarz Tannel wykrzywił grymas niezadowolenia.

- Nie to miałam na myśli. Jutro odbędą się tańce, ale czy sądzisz, że Tron chce się na nie wybrać? - Tannel podniosła się i wyjrzała przez okno. - Chociaż zabawa pewnie i tak zostanie odwołana, jeśli taka pogoda utrzyma się do jutra...

Amalie próbowała ją pocieszyć.

- Jeśli będzie padać, przeniosą tańce do stodoły. Wtedy zła pogoda nie będzie miała znaczenia. W końcu taka noc zdarza się tylko raz w roku!

- A ty wybierasz się na tańce? - wtrącił się do rozmowy Mitti. Zdążył już osuszyć włosy i teraz przecierał ręcznikiem twarz.

- Nie, nie sądzę. Zbyt wiele spraw mam na głowie. Zdumiony Mitti uniósł brwi.

- Możemy przecież przejść się nad jezioro, jeśli pogoda dopisze. Poza tym taniec z tobą to czysta przyjemność.

Amalie uśmiechnęła się do męża. Nie dawało jej jednak spokoju zachowanie jego siostry.

- Czy jest ci z jakiegoś powodu przykro? - Próbowała odczytać coś z oczu bratowej.

Tannel pokręciła głową.

- Nie, ale doskwiera mi nuda. Tron ciągle pracuje, nie ma już dla w ogóle czasu. Nie sądziłam, że tak to będzie wyglądać.

Mitti chrząknął.

- Dlaczego w takim razie nie wybierzesz się w odwiedziny do swojej matki?

Amalie odwróciła się i spojrzała na niego.



- Przecież byliśmy u niej z wizytą całkiem niedawno. Sądzę, że Tannel potrzeba czegoś innego.

Mitti położył ręcznik na ławie.

- A co to miałyby niby być? - Spojrzał na siostrę, która myślami zdawała się przebywać zupełnie gdzie indziej. - Tannel?

Tannel zamrugła, jakby obudzona ze snu.

- Tak?

- Co ci dolega?

- Nic takiego. Powiedziałam przecież, czego bym chciała, ale... - Westchnęła.

Amalie wstała i zdjęła z półki trzy filiżanki, jednocześnie gestem dała mężowi znak, by usiadł. Zmartwiła się, dostrzegłszy łzy kręcące się w oczach bratowej. Czyżby trapiło ją coś poważnego?

- Miałam dziś w nocy sen, który mnie przeraził - odezwała się Tannel cicho. - Nie wiem, czy miał jakieś znaczenie, ale widziałam w nim mamę stojącą przy moim łóżku. Jestem pewna, że ona nie żyje.

Mitti zakrztusił się kawą.

- Co ty mówisz? - spytał, próbując jednocześnie oczyścić gardło.

- W takim razie powinnaś do niej pojechać - stwierdziła Amalie z powagą.

Tannel pokręciła głową.

- W tym cały kłopot. Nie chcę tam jechać. To byłoby zbyt bolesne. Nie chcę, by mój sen okazał się proroczy.

Mitti wstał raptownie.

- Bzdura. Musisz tam pojechać. Mogę cię kawałek odprowadzić w głąb lasu.

- Nie, Mitti. Nie mogę, nie zmuszaj mnie, bym pojechała tam sama.

Mitti przecesał dłonią wilgotne włosy.

- Jeśli nie chcesz, bym ja z tobą pojechał, możesz poprosić kogoś innego.

Oczy Tannel błysnęły.

- Nie mieszaj się do tego. I tak nigdy byś tego nie zrozumiał. Tu chodzi o moją matkę. Nie chciałaby, żebym przyjechała. Taka już jest.

W tym momencie do kuchni weszli Tron i Hjalmar. Tron spojrzał na żonę. Nie wyglądało na to, by zamierzała się przesunąć i zrobić mu miejsce przy stole.

- Co ci dolega? - spytał.

- Tannel przyśniło się, że jej matka nie żyje - powiedział Mitti z powagą w głosie.

Tron wyraźnie pobladł.

- W takim razie musisz...

- Nie! Nie pojedę tam. Nie dam rady.

Amalie dziwiło to, że Tannel nie chce odwiedzić swojej matki. Z drugiej strony wiedziała, że bratowa mówiła prawdę. Jej matka żyła sama już od wielu lat. Z pewnością Tannel znała jej zwyczaje najlepiej.

Zerknęła w kierunku okna. Deszcz w końcu ustał, nie słyszała już grzmotów. Słońce nieśmiało próbowało przebić się przez chmury.

- Przejaśnia się! - krzyknęła.

Hjalmar uśmiechnął się i pociągnął łyk kawy.

- Sam widzisz, Tron. Powinieneś słuchać ludzi, którzy się na tym znają. Mówiłem, że pogoda poprawi się, kiedy wiatr ucichnie, i tak się właśnie stało.

- Tak, bardzo dobrze - przyznał Tron, wstając z miejsca. - Pójdę teraz do lasu, zetnę kilka drzew, nim wyruszymy. Pójdziesz ze mną? - zwrócił się do zarządcy.

Tannel spojrzała błagalnym wzrokiem na męża.

- Nie zostawiaj mnie znów samej, proszę. Jest mi tak smutno, gdy nie ma cię w domu.

Amalie przenosiła wzrok z brata na bratową. Zdała sobie nagle sprawę, że nie widziała jeszcze Tannel tak zgorzkniałej. Zazwyczaj była pogodna.

- Czy zapomniałeś już, co musimy dziś zrobić? - zwróciła się do Trona, wstając z miejsca.

Pokręcił głową.

- Nie, ale musimy poczekać jeszcze parę godzin, nim wyruszymy. Poza tym adwokat ma przecież własne gospodarstwo, którym musi zarządzać, w biurze pojawi się dopiero później. Jest jeszcze wcześniej. - Zerknął ukradkiem na żonę. - Mogę pojechać z tobą po powrocie. Musisz sprawdzić, co się dzieje z twoją matką.

Tannel skinęła głową.

- Dziękuję ci. Tak zrobimy.

- Ja mogę towarzyszyć Amalie, jeśli ty wolałbyś wybrać się z Tannel - zaofiarował się Mitti.

- Nie, to ważne, żebym był przy tej rozmowie.

Tannel westchnęła.

- W takim razie pojedę z wami.

- Nie, nie musisz - rzekł Tron. - Lepiej przygotuj się do podróży, wyruszymy zaraz po moim powrocie. - Pokręcił głową i zniknął za drzwiami.

Mitti uśmiechnął się lekko.

- Wiem, co dolega mojej siostrze. Nie tylko sen sprawił, że jest przygnębiona. Doskwiera jej nuda. Ostrzegałem ją, ale ona twierdziła, że odpowiada jej rola pani domu.

- Tak, chyba masz rację - rzekła Amalie, całując go w policzek.

Mitti nie pozostał jej dłużny. Pochwyciwszy ją w ramiona, obsypał ją pocałunkami.

Czując jego oddech na szyi, Amalie zadrżała. Dotyk męża obudził w niej tęsknotę, pragnienie czułości. Nie miała jednak ochoty na współżycie po utracie dziecka.

Uwolniła się z objęć. Bolała ją myśl, że mogłaby znowu być w ciąży.

- Nie mogę, Mitti, nie teraz - powiedziała i podeszła do drzwi. - Pójdę przygotować się do podróży.

- Myślisz o naszym dziecku. - Mitti przyciągnął ją do siebie. - Wiem, że to boli, ale może było z nim coś nie tak? Może oszczędzono nam jeszcze większych zmartwień?

Amalie wtuliła się w jego ramiona.

- Masz rację. Mogło tak być, ale mimo to czuję ból i tęsknotę.

- Pewnego dnia będziemy mieli dziecko - powiedział, próbując ją pocieszyć.

- Tak. - Amalie wyprostowała się i uśmiechnęła.

- Idź teraz na górę i przygotuj się do podróży. Ja zajmę się powozem.

## Rozdział 3

Adwokat Pettersen chodził w tę i z powrotem ze zmarszczonym czołem. Testament trzymał w dłoni. Kiedy podniósł wzrok, Amalie poruszyła się nerwowo na krześle, Tron wzięła głęboki oddech, a Mitti zacisnął dłonie. Siedzieli w rzędzie przed biurkiem prawnika. Atmosfera w gabinecie stawała się coraz bardziej napięta.

Amalie spojrzała w oczy Pettersena. Wydało jej się, że dostrzegła w nich cień niepewności. Usta mężczyzny były zaciśnięte tak mocno, że przypomniały cienką kreseczkę. Jak długo jeszcze będzie milczeć? Kolejny raz zmieniła pozycję na krześle, nie miała ochoty dłużej tu siedzieć. Wyraz twarzy adwokata sprawiał, że rósł w niej strach.

Wreszcie Pettersen usiadł za biurkiem i chrząknął.

- Miałem nadzieję - zaczął, oddychając ciężko - że Sigmund nie podejmie żadnych kroków w tym kierunku. Ale pewnego dnia przyszedł do mnie i powiedział, że w końcu nadszedł jego czas. Prosiłem go, by dał sobie z tym spokój, ale on od zawsze marzył o Tangen.

Jest tu pewna klauzula, o której nie zostaliście poinformowani. Gdy córka Olego skończy dwadzieścia lat, otrzyma swoją część spadku. To znaczy, odziedziczy część Tangen, ale nie dostanie udziałów w tartaku. Przypadną one Sigmundowi, który zachowa gospodarstwo w Namna.

Amalie poczuła, że jej oczy wypełniają się łzami. Tron pokręcił głową.

- Czy to znaczy, że testament nie został sfałszowany?

Adwokat skinął głową.

- Sigmund przyszedł do mojego gabinetu z testamentem w ręku jeszcze przed śmiercią Olego. Widziałem, że Ole czekał na niego w powozie, był zbyt słaby, by osobiście dostarczyć mi swoją ostatnią wolę. Wszystko odbyło się zgodnie z prawem. Dwoje świadków poświadczyło swoimi podpisami prawdziwość dokumentu, jest tu również podpis Olego. Zauważyłbym, gdyby został on sfałszowany.

Amalie nie wierzyła własnym uszom. Czy to możliwe, żeby aż tak bardzo się pomyliła?

- Czy to oznacza, że moja żona musi opuścić Tangen? - spytał Mitti.

Napotkawszy wzrok Pettersena, Amalie poznała odpowiedź, zanim pozostali ją usłyszeli.

- Tak, musi opuścić Tangen.

Tron zerwał się z krzesła.

- Nic z tego nie rozumiem. Ole nie żyje już od jakiegoś czasu, a tu nagle pojawia się nowy testament.

Prawnik spojrzał na niego ze zrezygnowaną miną.

- Sigmund chciał, by stało się. to właśnie teraz. Nic nie mogę zrobić.

Rozłożywszy ręce, Tron pokręcił głową.

- Sigmund nie ma prawa wstępu na teren tartaku. Nie ma czego tam szukać.

Amalie widziała, że brat jest zły, wręcz bliski rozpacz, zdawała sobie jednak sprawę, że są bezsilni.

Pettersen uśmiechnął się, jakby próbował prosić o przebaczenie.

- Nie możesz obejść prawa - powiedział cicho.

- A właśnie, że mogę - odparł Tron głosem pełnym wściekłości. - Policzę się z tym szarlatanem. Nie wierzę w to, że ten testament jest prawdziwy. Sigmund majstrował przy nim. Dlaczego Ole nie przyszedł do ciebie sam? Nie był aż tak osłabiony. To nieprawda. Ole był silny, nie poddawał się do samego końca.

Słuchając brata, Amalie stwierdziła, że jego słowa stanowią wierne odbicie jej myśli. Coś tu się nie zgadzało! I nagle ją olśniło: Sigmund podrobił podpis Olego. Byli przecież bliźniakami, wiedział też z pewnością o wszystkich poczynaniach brata. Ale jak mogliby to udowodnić?

Adwokat wstał.

- Myli się pan, panie Torp. Widziałem, że Ole był chory. Sigmund musiał przyjść tutaj sam. Był zrozpaczony stanem zdrowia swojego brata. Wolę myśleć, że tak właśnie było.

Mitti nachylił się do żony.

- Oboje wiemy, że z testamentem coś jest nie tak - szepnął. - Nie ma jednak sensu kłócić się teraz z prawnikiem.

Amalie musiała się z nim zgodzić.

- Tron, uspokój się. - Pociągnęła brata za rękaw swetra. - To nie ma sensu. Wracajmy do domu.

Spojrząwszy na nią, Tron skinął głową.

- Tak, teraz wrócimy do domu. Ale gdy Sigmund pojawi się w Tangen, rozprawię się z nim. Nie pozwolę, by zniszczył ci życie.

Amalie wbiła wzrok w podłogę. Wiedziała, że brat chce jak najlepiej, ale w ten sposób do niczego nie dojdą.

Pettersen ponownie usiadł w fotelu. Złożył dokument i położył go przed Amalie.

Wziąwszy testament, Amalie wstała.

- W takim razie pojedziemy już - powiedziała i podała dłoń adwokatowi.

Prawnik uścisnął jej rękę i skinął głową.

- Przykro mi, że tak się stało, ale nie mogę nic na to poradzić.

- Rozumiem - odparła krótko i wyszła z gabinetu.

Mąż i brat podążyli za nią, przypominali dwa wściekłe byki.

- Ten prawnik to jakiś idiota. Ślepo wierzy Sigmundowi. - Zbiegłszy ze schodów, Tron stanął przed siostrą. - Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Mitti przyciągnął Amalie do siebie.

- Ona nie może nic z tym zrobić i dobrze o tym wiesz.

Tron prychnął pogardliwie i wyszedł z budynku. Przez chwilę Mitti patrzył za szwagrem.

- Nie przejmuj się nim, Amalie. Teraz jest zły, ale szybko mu przejdzie.

- Wiem o tym. Nadal jednak podejrzewam, że testament został sfałszowany. Niestety, nic nie mogę z tym zrobić. W każdym razie nie teraz. A to oznacza, że muszę opuścić Tangen. Gdzie się podziejemy? - Podniosła wzrok na męża i ze zdziwienia aż otworzyła usta. Na twarzy Mittiego malował się uśmiech.

- Przeniesiemy się do mojej zagrody. To tam jest twój dom.

Siedząc w salonie, Vigdis szydełkowała i słuchała narzekań matki na Helene Sør-  
lie, która odwołała wieczór robótek.

- No, mówię ci, na tej kobiecie nie można już polegać.

Vigdis zerknęła na matkę.

- Dlaczego więc nie urządzisz wieczorku u siebie? - spytała i zaraz tego pożałowała, napotkawszy oburzony wzrok rodzicielki.

- Wydaje mi się, że ostatnio stałaś się bardzo nieuprzejma. Jak możesz odzywać się tak do własnej matki?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Nie jestem nieuprzejma, wiesz o tym. Mogłabyś po prostu zaprosić gości do nas. Nikt nas nie odwiedza.

Matka odłożyła robótkę na kolana.

- Co ty opowiadasz? To nieprawda. Często przyjmujemy gości.

Vigdis pochyliła się do przodu.

- A kiedy ostatnio to było?

Ujrawszy spuszczoną głowę matki, pożałowała, że nie potrafi milczeć, gdy powinna. Dobrze wiedziała przecież, że to ojciec nie życzył sobie gości. Matka zawsze chętnie spotykała się z sąsiadkami. Była smutna, gdy musiała przesiadywać sama.

- Przepraszam, mamó. Nie przemyślałam swoich słów. Poprawię swoje zachowanie.

W odpowiedzi usłyszała westchnienie.

- Musisz zachowywać się bardziej taktownie. Jak sobie poradzisz w życiu, jeśli nigdy nie dorośniesz?

- Jestem dorosła - odparła Vigdis nieco urażona, ale wiedziała, że matka ma rację.

Nie czuła się dojrzała. Tęskniła za jakąś odmianą w życiu. Mieszkanie na wsi było przygnębiające, tak niewiele tu się działo. Na szczęście jutro miały się odbyć tańce. Już nie mogła się doczekać jutrzejszego wieczoru. Tylko brak Erika Bordi ją smucił, chętnie ujrzałyby go ponownie.

Tańce trwały już w najlepsze, gdy Vigdis biegła w kierunku jeziora. Do jej uszu docierały śmiechy i krzyki. Muzyka teraz ucichła, ale wcześniej słyszała też skoczne dźwięki.

Była już na ścieżce. Wysoko unosiła nogi, próbując ominąć leżące na ziemi gałęzie. Po chwili zobaczyła świętujący tłum, ludzie stali w grupkach i rozmawiali.

Rozejrzała się wokoło i dostrzegła Kari i Hansa siedzących na skraju plaży. Czy powinna podejść?

Szybko podjęła decyzję i ruszyła w ich kierunku. Po drodze minęła Amalie i Mitiego. Siedzieli razem na pniu drzewa i wpatrywali się w tafłę wody.

- Kari?

- Ach, to ty... - Na twarzy Kari pojawił się grymas niezadowolenia.

Zachowanie dawnej przyjaciółki zmieszało Vigdis, mimo to uśmiechnęła się ostrożnie.

- Chyba nie złościsz się nadal na mnie? - spytała cicho.

Ruchem ręki Kari dała znać Hansowi, by zostawił je same. Vigdis zwróciła uwagę na zapadłą twarz i wychudzoną sylwetkę mężczyzny. Wiedziała, że rodzina Hågsenów przeżywa teraz trudny okres.

Przyjaciółka chwyciła ją za ramię i pociągnęła za sobą w ustronne miejsce.

- Usiądź tutaj.

Vigdis posłusznie usiadła na piasku.

- Nie bądź taka naburmuszona, Kari. Ja...

- Nie jestem naburmuszona. Ciekawa jestem tylko, gdzie jest czarna sukienka, którą powinnaś mieć na sobie w czasie żałoby?

Vigdis ogarnęło uczucie wstydu. Zmieniła sukienkę w swoim pokoju, następnie na palcach wyszła z domu i przemknęła się przez podwórze przez nikogo niezauważona. Ojca nie było w gospodarstwie, a matka odpoczywała w swojej sypialni.

Nie mogąc znieść karcącego spojrzenia przyjaciółki, wbiła wzrok w piasek.

- A więc? Gdzie jest twoja żałobna sukienka? - spytała Kari ponownie.

- W domu, przebrałam się przed wyjściem - wymamrotała.

- Właśnie widzę. Powinnaś więc wrócić do domu. Ludzie zaczną gadać, a twoja reputacja dostatecznie już została nadszarpnięta.

Muzykanci znów zaczęli grać. Vigdis przebiegły dreszcze, gdy usłyszała skoczne dźwięki. Upomnienia Kari przestały robić na niej wrażenie. I gdy jakiś nieznajomy chłopak podszedł i poprosił ją do tańca, od razu się zgodziła.



Za sobą usłyszała pogardliwie prychnięcie przyjaciółki, ale mało ją to obeszło. Pośpieszyła za chłopakiem i pozwoliła poprowadzić się do tańca.

Zamknęła oczy, gdy dostrzegła ciekawskie spojrzenia sąsiadów. Mogli ją oceniać, ile chcieli. Była młoda i chciała się bawić. Właśnie tego potrzebowała po tym wszystkim, co się ostatnio w jej życiu wydarzyło.

Isak był miłym mężczyzną, ale już go na tym świecie nie było, a ona miała dosyć żałoby. Tak wiele było wspaniałych rzeczy w życiu. Dlaczego miałyby chodzić w czerni, gdy wolała ubierać się kolorowo? Tęskniła też za silnym ramieniem, na którym mogłaby się oprzeć.

Nieznajomy, który porwał ją do tańca, cały czas się do niej uśmiechał. Ona również kokietowała go uśmiechem. Nareszcie czuła, że żyje. Chłopak przycisnął ją mocno do siebie i pocałował w policzek, a ona wcale się nie wzbraniała. Miło było czuć męskie ciało przy sobie, już od dawna tego nie doświadczała.

Nie schodzili z udeptanego placzyku. Gdy rozbrzmiał rytm walca, chłopak objął ją ramieniem i zaczęli szybko wirować. Po trzech kolejnych tańcach Vigdis była już tak zmęczona, że z trudem łapała oddech. Wreszcie jej partner stanął przed nią, uklonił się i bez słowa odszedł do swoich znajomych.

Ludzie rozeszli się po plaży. W oddali płomienie ogniska strzelały w niebo. To był, piękny wieczór i Vigdis rozkoszowała się jego urodą. Tańczyła jak nigdy wcześniej, nie zważając na gapiów. Dopiero gdy odkryła, że została na placyku sama, przystanęła, a następnie ruszyła przed siebie.

Znów zobaczyła Amalie i Mittiego. Siedzieli wciąż w tym samym miejscu, rozmawiając ze sobą.

Wielu sąsiadów patrzyło na nią z nieskrywaną niechęcią, mijała ich jednak z podniesioną głową.

W końcu usiadła na kamieniu. W niedalekiej odległości grajek rozmawiał z Tro-nem i Tannel. Przez chwilę przyglądała się Tannel, była taka piękna. Dziś miała upięte włosy, jedynie kilka poskręcanych pasemek opadało jej łagodnie na ramiona. Żółta sukienka podkreślała czerń jej włosów.

Dłuższy czas Vigdis przyglądała się przybyłym na zabawę sąsiadom. Czując nagle stukanie w ramię, aż podskoczyła. Odwróciła się z zaciekawieniem i natychmiast się odsunęła. Tuż za nią stał jej ojciec!

- Nie, ojcze! - krzyczała, trzymając się za włosy, które owinał sobie wokół ręki.

Było jasne, że ojciec postanowił na siłę zabrać ją do domu. Płakała z bólu. Ciągnął ją za sobą tak mocno, że czuła pieczenie skóry na głowie. Jej ból potęgowały jeszcze przerażone spojrzenia ludzi.

Bała się. Co czeka ją w domu? Krzyknęła przeciągle, gdy szarpnąwszy ją za włosy, ojciec wyciągnął ją na ścieżkę. Dopiero tu puścił ją i odwrócił się do niej. Był purpurowy na twarzy, pięści miał zaciśnięte. Z jego zmrużonych oczu biła nienawiść.

- Ty przekłeta dziewucho! Coś ty zrobiła? Okryłaś hańbą całą rodzinę! Jak mogłaś?  
- wysyczał przez zaciśnięte zęby, wymierzając przy tym córce siarczysty policzek.

Vigdis skuliła się z bólu.

- Nie, ojcze. Nie bij mnie! - jęczała.

Ale ojciec był głuchy na jej prośby i krzyki. Ponownie uderzył ją w twarz, po czym chwycił za ramię i pociągnął za sobą.

Vigdis niemal czołgała się za nim, potykając się co chwilę o gałęzie. Zaciśnęła zęby. Ten człowiek jej nie złamie! Bardziej niż kiedykolwiek chciała, żeby zniknął. Nigdy nie był dla niej prawdziwym ojcem.

Nieoczekiwanie ojciec wypchnął ją przed siebie.

- Idź przodem, ty wywłoko! Tak, jesteś wywłoką. Twoja matka też taka była, ale ją ujarzmiłem. Poradzę sobie i z tobą. Zostaniesz surowo ukarana. Zamkniemy cię w domu!

Na Vigdis padł strach. Zaschło jej w ustach, aż musiała przełknąć. Policzek nadal ją piekł. Ojciec nie mógł mówić tego poważnie. Nie mógł zamknąć jej w domu.

- Nie, ojcze. Nie możesz... - szlochała.

Biegła dalej wydeptaną ścieżką. Ojciec był tuż za nią. Cały czas ją popychał i popędzał.

- Idź! Szybciej! Boże, dziewucho! Co ja teraz zrobię? Okryłaś wstydem całą rodzinę. - Znów ją szturchnął, aż musiała przyspieszyć kroku.

Nie mogła mu pozwolić tak się traktować. Czując przyływ odwagi, zatrzymała się, odwróciła i spojrzała ojcu prosto w oczy.

- Nie możesz mnie zamknąć! Nie zrobiłam nic złego. Tańczyłam tylko z pewnym młodzieńcem i...

Ojciec popatrzył na nią z zaciśniętymi ustami.

- Ach, tak. Uważasz, że to było w porządku? Isak nie żyje. Czy już o tym zapomniałaś? Zapomniałaś, że jesteś wdową?

Zawstydzona Vigdis wbiła wzrok w ziemię.

- Nie, ale jestem jeszcze młoda.

Chwyciwszy ją za brodę, ojciec zmusił ją, by na niego spojrzała. To, co zobaczyła, sprawiło, że poczuła ucisk w żołądku. Wiedziała, że ojciec jej nienawidzi, że nigdy na nią nie zważał, ale w takim stanie jeszcze nigdy go nie widziała. Wydało jej się, że sam diabeł przed nią stoi.

Amalie i Mitti szli ramię w ramię wąską, ogrodzoną ścieżką. Amalie wciąż była roztrzęsiona, nie mogła zapomnieć widoku Vigdis ciągniętej za włosy.

Mitti przerwał jej zamyślenie.

- Nie rozumiem takiego zachowania - powiedział, kręcąc głową. - Biedna Vigdis. Nie jest łatwo żyć z tak okrutnym ojcem.

- Tak, był wobec niej bezlitosny. - Amalie zerknęła na męża. - Jak sądzisz, jak będzie wyglądać nasze życie w zagrodzie? - Nie czuła się na siłach rozmawiać dalej o Vigdis.

Mitti objął ją ramieniem.

- Będzie nam tam dobrze, Amalie. Przecież kochasz las, w głębi duszy jesteś prostą dziewczyną. Jestem pewien, że będziesz się tam dobrze czuć. Ojciec przygotował moją dawną izbę. Chłopcy będą spać z nim na strychu. Wystarczy miejsca dla wszystkich, a ty będziesz miała własną kuchnię.

- Tak, wszystko się ułoży. Bylebyś tylko ty był ze mną.

Mitti zatrzymał się i przyciągnął ją do siebie. Wtuliwszy się w jego ciało, Amalie poczuła, jak budzi się w niej pożądanie.

- Zawsze będę przy tobie, moja ukochana - wyszeptał.

- Mam taką nadzieję - odparła, starając się odpędzić myśli o przepowiedni. Mittiemu nic nie dolegało. Był młody i silny, będzie żyć z nią jeszcze wiele lat.

Wypuściwszy żonę z objęć, Mitti ujął jej dłoń. Trzymając się za ręce, weszli na dziedziniec.

Z oddali dochodziły dźwięki skrzypiec i gwar rozmów. Amalie odwróciła się i spojrzała na horyzont. Niebo gorzało łuną, widać ognisko nad jeziorem wciąż płonęło. Kończyła się najkrótsza noc w roku.

## Rozdział 4

Minął tydzień od zabawy w noc świętojańską. Amalie nie wiedziała już, ile godzin przepłakała. Odsunęła kołdrę na bok i spojrzała na ustawione pod ścianą bagaże.

Mitti przygotował powóz i już czekał na nią na dole. Na szczęście Berte zgodziła się przenieść się razem z nimi do zagrody. Nie chciała pracować w Tangen, skoro miał się tu wprowadzić Sigmund. Przyznała, że nie darzy sympatią ani jego, ani Fridy.

Odkąd mamka Kajsy wróciła do domu swych rodziców, starała się ją zastąpić, za co Amalie była jej wdzięczna. Zwłaszcza, że dziewczyna całkiem dobrze radziła sobie z dziećmi.

Słyszając skrzypienie drzwi, Amalie podniosła wzrok. Do pokoju weszła Berte.

- Powinniśmy już jechać - powiedziała, zabierając spod ściany jedną z toreb.

Amalie skinęła głową.

- Dobrze, ale nie musisz znosić bagaży na dół. Może to zrobić któryś z parobków.

- Wezmę tylko tę jedną. Nie jest ciężka.

- Dziękuję.

Amalie wzięła śpiacą Kajsę na ręce i przytuliła do siebie. Jak będzie wyglądało jej dorastanie w nowym miejscu?

Obudzona Kajsa spojrzała na matkę zdumiona. Amalie pocałowała ją w czoło.

- Teraz musimy opuścić ten dom, ale zadbam o to, byś pewnego dnia odzyskała Tangen. Ole jest twoim ojcem i nikt nie zabierze ci tego, co ci się należy - wyszeptała prosto w jasne włoski.

Zastukawszy do drzwi, do pokoju wszedł parobek.

- Przyszedłem po bagaże - poinformował. Amalie skinęła głową i powoli wstała z łóżka. Parobek zebrał wszystkie pakunki i wyszedł.

- Będzie nam dobrze w zagrodzie Mittiego - powiedziała Amalie, patrząc głęboko w szare oczy córeczki. - Jesteś bardzo podobna do swego taty, moja mała. Zastanawiam się, czy on patrzy na nas z góry, czy widzi, co nas spotkało. - Rozejrzała się po pokoju, w którym wciąż czuła obecność męża. - Tak, Ole. Będę walczyć. Walczyć o to, by twoja córka odzyskała spadek, by nie straciła swojej pozycji. Chciałeś, żeby wiodła dostatnie życie, prawda?

Wydawało się jej, że słyszy jego odpowiedź: Tak, Amalie, tego chciałem.

Raz jeszcze pocałowała dziecko i opuściła pokój, który kiedyś należał do niej i Olego.

Ruszyła schodami w dół, ku nieznanemu życiu. Nie czekały tam na nią bogactwa. Zdała sobie nagle sprawę, że całe życie była rozpieszczana, a dobrobyt uważała za coś, co zawsze będzie jej towarzyszyć. Ale tak już nie będzie. Musiała podążyć za swoim mężem. Ten ubogi dom, który był częścią jego życia, teraz stanie się również jej domem.

Mitti chodził w tę i z powrotem wzdłuż powozu. Gdy Amalie do niego podeszła, nie krył niezadowolenia.

- Dlaczego to tak długo trwało? - spytał z wyrzutem.

- Musiałam się pożegnać.

Rozejrzał się zdziwiony.

- Z kim?

- Z moim domem.

Zaśmiał się pod nosem.

- Nie wiedziałem, że tak lubiłaś to miejsce. Zawsze powtarzałaś, że Tangen przypomina cmentarzysko.

Amalie wsiadła do powozu.

- Tak, ale mimo wszystko Tangen bardzo długo było moim domem.

Mitti usiadł na miejscu woźnicy.

- Gdzie się podziewa Julius i Berte? Mam już dosyć czekania!

- Z pewnością zaraz przyjdą - odparła uspokajająco Amalie i zerknęła w kierunku okien. Nagle zdało jej się, że w jednym z nich poruszyła się zasłona, dostrzegła też czyjaś twarz. Od razu wiedziała, że to Ole. Uśmiechnęła się sama do siebie.

Sigmundowi i Fridzie niełatwo będzie tu żyć. Ole będzie ich nawiedzać i straszyć. Nigdy nie zaakceptuje ich obecności w Tangen.

Wreszcie nadszedł Julius. Przywitał się i zaraz umilkł. Amalie dostrzegła w kącie jego oka łzę.

- Do tej pory nie mogę pogodzić się z tym, że nie będziesz już tu mieszkać. Jak Ole mógł tak cię zawieść?

Pokręcił głową.

Amalie nie wyjawiała mu, że podejrzewa, iż testament został sfałszowany. Nachyliła się i pogłaskała go po pomarszczonym policzku.

- Szkoda, że nie jedziesz z nami - wyszeptała. Wiedziała, że było to niemożliwe. Nie miała pieniędzy, by go zatrudnić. Poza tym Julius zawsze tu mieszkał. Należał do Tangen, tu było jego miejsce.

- Wiesz, że muszę tu zostać - powiedział Julius, próbując się uśmiechnąć. - Zawsze jednak będę ci wdzięczny za to, jak mnie traktowałaś. Nigdy cię nie zapomnę. - Zaszlochał cicho i przetarł ręką czoło. - Sprawiasz, że z oczu płyną mi łzy, a ja od dawna już nie płakałem.

- Mogę tu czasem przyjechać, odwiedzić cię - rzekła Amalie.

Julius skinął głową.

- Koniecznie. Uważaj na siebie.

- Dbaj o siebie i nie zapomnij o mnie - poprosiła, uśmiechając się do parobka.

Na twarzy starszego mężczyzny pojawił się smutny uśmiech.

- Kto mógłby cię zapomnieć? Nie znam drugiej takiej kobiety jak ty. - Odwrócił głowę i spojrzał na Mittiego. - Musisz o nią dbać - rzucił i ruszył w kierunku stajni.

Amalie otarła łzy. Julius był dla niej ważny, wiedziała, że będzie za nim tęsknić. Był dobrym, uczciwym człowiekiem.

Mitti uśmiechnął się do niej.

- Wygląda na to, że Juliusa też udało ci się oczarować.

- Bardzo go lubię - przyznała Amalie.

Musiała się przy tym uśmiechnąć, choć w głębi duszy miała ochotę płakać.

Odwróciła się i zauważyła przywiązaną z tyłu powozu Tornado. Klacz była prezentem od Olego. Amalie wiedziała, że nigdy nie zapomni wyrazu jego twarzy, tej radości, z jaką oznajmił jej, że Tornado należy do niej.

Zabrała ze sobą zdjęcie Olego. Ukryła je w torebce. Czuła się lepiej, gdy był przy niej.

W końcu Berte wyszła z domu. Mitti ruszył, gdy tylko usiadła koło Amalie. Służąca z trudem łapała oddech.

- Musiałam uprzątnąć swój pokój - wyjaśniła, sadowiąc się wygodniej.

Amalie skinęła głową i obejrzała się za siebie. Omiotła wzrokiem całe gospodarstwo. Wiedziała, że jeszcze tu wróci. Nie wiedziała kiedy, ale była przekonana, że tak będzie. Sigmund poniesie konsekwencje wszystkich krzywd, które wyrządził jej i Kajsie. Była tego pewna.

Kiedy jechali już zwirową drogą i Tangen zniknęło im z oczu, naszły ją ponure myśli. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na śpiącą w jej ramionach dziewczynkę, by poczuła, że wraca jej chęć walki.

Będzie chronić wszystko, co jej bliskie. Będzie mieszkać w zagrodzie i pracować. Była przecież do tego przyzwyczajona, od małego pomagała w gospodarstwie.

Z pewnością nie będzie im tam źle. Poza tym miała Berte. Wiedziała, że służąca jej nie zawiedzie.

Amalie wysiadła z powozu i uśmiechnęła się, gdy zobaczyła, że bratowa wyszła im na spotkanie.

- Nie wiedziałam, że już dziś przyjedziecie - powiedziała Tannel, ściskając ją.

- Postanowiliśmy przeprowadzić się dzisiaj - rzekła Amalie. - Ale gdzie jest Tron? Musi pomóc nam przewieźć bagaże. Powozem dalej nie przejeździemy.

Odwróciła się i pomachała do Berte, która pomagała Hjalmarowi wyładowywać pakunki z powozu. Mitti zniknął, pewnie zajmował się końmi.

- Tron jest w lesie - wyjaśniła Tannel, prowadząc Amalie do domu. - Musicie poczekać, aż wróci.

- Ale co on tam robi?

Ledwie Amalie usiadła na sofie w salonie, Kajsa zaczęła płakać i nie usłyszała już ani słowa z tego, co mówiła Tannel. Próbowała uspokoić córeczkę, ale nic nie pomagało. Dziewczynka była czerwona na buzi i machała rączkami.

- Wydaje mi się, że jest głodna - powiedziała i już chciała wstać, gdy do pokoju weszła Berte.

- Ja wezmę Kajsę, przygotuję jej trochę kaszki. Ty odpocznij.

- Dziękuję. - Z wyrazem wdzięczności na twarzy Amalie podała dziecko służącej.

Kiedy zostały same, Tannel usiadła naprzeciwko bratowej.

- W twojej córce jest złość - powiedziała z uśmiechem.

- Tak, ona wie, czego chce, ale to dobrze. Poradzi sobie w życiu.

Drzwi ponownie się otworzyły i w progu stanął Mitti.

- Pójdę do lasu poszukać Trona. Nie możemy zbyt długo zwlekać. Choć w nocy jest dość widno, musimy pamiętać, że będziemy jechać przez gęsty las.

Amalie skinęła głową.

- Dobrze. Zrób tak.

Gdy Mitti zniknął za drzwiami, Tannel nachyliła się do bratowej.

- Wyraźnie się niecierpliwi, chce już jechać do domu. Chyba pojedę z wami. Tu jest tak ponuro. Trona prawie w ogóle nie ma w domu.

Amalie usadowiła się wygodniej na sofie.

- Akurat ty powinnaś wiedzieć, jak wiele jest pracy przy gospodarstwie.

- Tak, wiem, ale Tron się zmienił, nie poznaję go. W jednej chwili jest uważny i czuły, a zaraz potem chłodny i jakby nieobecny.

- Ma dużo obowiązków - próbowała usprawiedliwić brata Amalie.

Tannel pokręciła głową,

- Tu chodzi o coś innego. Nie wiem o co, ale coś mu doskwiera.

- Musisz z nim o tym porozmawiać.

- Próbowałam, ale on się tylko na mnie złości. - Tannel rozłożyła bezradnie ręce.

Zachowanie brata wydało się Amalie osobliwe. Nigdy wcześniej nie miewał humorów.



- Nie rozumiem go - powtórzyła Tannel. - Myślę, że to ma coś wspólnego z tą dziewczyną. Tą, która zalecała się do niego w gospodzie. Byłam w domu, w którym mieszka, nie była wobec mnie miła.

Amalie westchnęła zrezygnowana.

- Chyba nic w tym dziwnego. Przecież jesteś jego żoną. Rozdrażniona Tannel prychnęła.

- Ta kobieta... Chciałam się jej pozbyć, ale dowiedziałam się, że potrafi upuszczać krew. Ona jest córką jakiejś wiedźmy, z pewnością zna się na czarach. Może zrobiła coś Tronowi?

- Dlaczego miałyby to robić? Poza tym nie sędzę, żeby mój brat zabawiał się z jakąś dziewczyną na sianie. Nie możesz tyle o tym myśleć. Jedź z nami do zagrody. Może tam rozjaśni ci się w głowie? Tannel zmarszczyła brwi.

- Może, ale najpierw muszę pomówić z Tronem.

- Tak, oczywiście. - Nagle Amalie przypomniała sobie o jej niepokojącym śnie. - Byłaś u matki? Czy twój sen się sprawdził? - spytała.

Tannel pokręciła przecząco głową.

- Mama żyje.

- To dobrze.

- Tak. - Tannel wyprostowała się. - Mam ochotę się przejść.

- Pójdę z tobą.

Po rozstaniu z bratową Amalie udała się do pokoju Helgi. Zapukała do drzwi i weszła do środka.

Helga siedziała na łóżku i czytała książkę. Na widok gościa uśmiechnęła się szeroko.

- To naprawdę ty? Jak miło!

Odwzajemniejszy uśmiech, Amalie usiadła koło niej.

- Przeprowadzam się do zagrody Mittiego.

Stara niania położyła książkę na poduszce.

- Słyszałam o tym, ale czy to na pewno dobry pomysł? Mogłabyś mieszkać tu, w Furulii.

Amalie westchnęła.

- Wiesz, że nie mogę. Muszę być przy Mittim. Jesteśmy teraz małżeństwem...

- Tak, w końcu jesteście razem. - Helga westchnęła. - Zawsze wiedziałaś, czego chcesz od życia. Nie sposób jednak zapomnieć, że jesteście razem, ponieważ lensman Hamnes został zamordowany. Dużo o tym myślałam. Mimo iż Ole bywał szorstki, zawsze chciał dla ciebie jak najlepiej.

Amalie spojrzała na swoje dłonie. Coś boleśnie zakłuło ją w piersi.

- Tak, był dobry... do czasu aż... aż ojciec go zniszczył.

Helga pogłaskała ją po policzku.

- Myślałam, że znam twojego ojca, sądziłam, że jest szlachetnym człowiekiem. Nigdy nie zrozumieć, jak mógł okazać się takim diabłem wcielonym, jak mógł tak nas oszukiwać przez te wszystkie lata. - Zagryzła wargi. - Teraz wszystko się zmieniło, nie wiem, czy jest mi tu dobrze. Tannel jest wiecznie przygnębiona. Trona prawie w ogóle nie ma w domu. Czasami zastanawiam się, czy miłość między nimi nie wygasa.

- Chyba nie mówisz tego poważnie? Tannel jest znudzona, ale to minie. Spędzi teraz z nami parę dni w zagrodzie.

Służąca wstała i podeszła do okna.

- Ach, jest i Tron z tym swoim młodym wilkiem u boku. Nie wiem, czy to dobrze, że twój brat tak bardzo przywiązał się do tego dzikiego zwierzęcia.

- Muszę już iść.

Helga podeszła do Amalie i mocno ją przytuliła.

- Będę za tobą tęsknić, moja droga. Nie zapominaj o starej kobiecie, która tu mieszka. - Opuściła ramiona. - To przykre, że straciłaś dziecko. Mam nadzieję, że niedługo znów będziesz w ciąży. Życie w zagrodzie różni się od tego, do którego przywykłaś, ale z pewnością dobrze o tym wiesz.

- Tak, wiem o tym. Ale pamiętaj, że lubię być wolna, więc takie życie powinno mi odpowiadać. - Nie była pewna, czy rzeczywiście wie, co ją czeka, lecz ufała, że z rodziną Mittiego będzie jej dobrze.

- Zmieniłaś się. Może tego nie dostrzegasz, ale nie jesteś już tą samą dziewczyną, która przybiegała do kuchni z truskawkami i polnymi kwiatami w dłoniach.

Amalie pogładziła Helgę po policzku.

- To, co widzisz, to moja dorosłość. Nie jestem już małą dziewczynką.

Po serdecznym pożegnaniu z Helgą Amalie wyszła na dziedziniec. Zdążyła przejść parę kroków, gdy dostrzegła biegnącą w jej stronę Kari. Zdumiona widokiem siostry stanęła w miejscu. Minęło już trochę czasu od ich ostatniego spotkania.

- Amalie, tu jesteś! Tak za tobą tęskniłam! - krzyknęła Kari, rzucając się jej na szyję. - Ruij wrócił!

Amalie zrobiła krok do tyłu.

- Co ty mówisz?

Kari z trudem łapała oddech.

- Tak, Sofie jest razem z nimi. Rozmawiałam z nią, ona chce wrócić do domu. Powiedziała, że może zamieszkać ze mną w Tille, ale odmówiła. Tylko z tobą chciała się spotkać. Czy możesz teraz do niej pójść?

Amalie zmarszczyła brwi.

- Tak, oczywiście, ale nie mam ochoty na ponowne spotkanie z Ruijem. To on mógł zabić ojca.

Stanąwszy naprzeciw niej, Kari pokręciła głową.

- Spójrz na mnie. Nasze podejrzenia prowadzą donikąd. Pójdziemy do obozowiska i będziemy zachowywać się jak gdyby nigdy nic. Nie chcę już myśleć o tym, co było. Nie zniosę tego dłużej. - Po jej policzku spłynęła łza.

Amalie nie zamierzała puścić wszystkiego w niepamięć, mimo to zgadzała się z siostrą. Dość już żałoby. Teraz muszą patrzeć w przyszłość. Czy powinna nadal łamać sobie głowę, skoro sam lensman nie potrafił tej sprawy rozwiązać?

- Chodź. - Kari chwyciła ją za rękę.

Amalie nie była pewna, czy chce z nią iść. Dobrze pamiętała wyzywające spojrzenie młodszej siostry. Czy ona rzeczywiście chce tu wrócić? Miała taką nadzieję, ale wiedziała też, że Sofie jest nieprzewidywalną osobą.

Pobiegły żwirową drogą, trzymając się za ręce. Skręciły w stronę jeziora, w pobliżu którego Cyganie rozbili obóz. Rzenie koni i szczekanie psów zdradziły im, że są już niedaleko.

Zatrzymały się przed gęstymi zaroślami. Kari rozsunęła gałęzie. Wozy były ustawione w koło, pomiędzy nimi na środku placu płonęło ognisko. Przemykając za siostrą, Amalie zauważyła, że obozowisko jest większe niż ostatnio.

Były coraz bliżej, wyraźnie już słyszały śmiechy i ożywione głosy. Widziały dzieci biegające boso po trawie i kręcącego się między nimi psa. Jego głośnie szczekanie drażniło uszy.

Nagle przed jednym z wozów Amalie zauważyła Sofie. Dziewczynka sprawiała wrażenie zamyślanej, machinalnie zrywała źdźbła trawy. Zmrużywszy oczy, Amalie zaczęła się jej przyglądać. Sofie widocznie schudła. Jej niegdyś piękne, jasne włosy były brudne i skołtunione, polepione strąki okalały brudną twarz. Dziewczynka przypominała obdartusa.

Kari pokręciła głową.

- Teraz rozumiesz, dlaczego chciałam, by Sofie przeniosła się do Tille. Wygląda na to, że nie kąpała się od wielu tygodni. Spójrz na jej sukienkę, jest porwana. Jak ona wygląda?!

- Musimy z nią pomówić - powiedziała Amalie.

Szybkim krokiem minęła Kari i wbiegła między wozy. Zatrzymała się przed siostrą, ale ona nie zwróciła na nią uwagi.

- Sofie?

Dziewczynka podniosła wzrok, jednak wyraz jej twarzy się nie zmienił. Amalie zaniepokoiła się. Co się z nią stało? Spojrzenie Sofie było obojętne, niemal martwe.

## Rozdział 5

Amalie ukucnęła naprzeciwko siostry. Serce miała ściśnięte. Bez słowa objęła ją, jakby Sofie była małym dzieckiem, które potrzebuje pocieszenia. Nie przejmowała się brzydkim zapachem jej włosów. Cieszyła się, że znów ją widzi.

- Powiedz mi, co się dzieje - spytała szeptem.

Sofie odepchnęła ją.

- Nic się nie dzieje, tylko dość już mam tłuczenia się po dziurawych drogach. Poza tym tutejsi chłopcy są nie do zniesienia.

Amalie ponownie przyciągnęła ją do siebie.

- Czy są wobec ciebie niemili? - Dowiedziawszy się, że dziewczynce nic nie dolega, miała ochotę zatańczyć z radości.

Nagle koło nich pojawił się Ruij. Obrzucił je badawczym spojrzeniem i chrząknął głośno.

Sofie wyrwała się z objęć siostry, wygładziła sukienkę i spojrzała ze skrucą na dziadka.

Cygan nie spuszczał oczu z Amalie.

- Dzień dobry - przywitał się grzecznym tonem. - Co cię sprowadza do mojego obozowiska?

Amalie natychmiast zrozumiała, że dziewczynka nie może wspomnieć o chęci powrotu do domu.

- Dzień dobry - odpowiedziała uprzejmie.

Sofie dygnęła i odeszła w stronę ogniska. Amalie szukała wzrokiem Kari, ale nigdzie jej nie widziała. Gdzie ona się podziała?

- Po coś tu przyszła? - spytał ostrzejszym tonem Ruij, prostując się.

Amalie przełknęła ślinę. Nie powinna się go bać. Przecież to on pomógł jej, gdy Anjalan przywiązał ją do drzewa. Kiedyś lubiła go, ufała mu.

- Mów! - Stary Cygan postąpił krok w jej stronę.

Czując jego oddech na policzku, Amalie wbiła wzrok w ziemię.

- Sofie nie chce już żyć z wami - powiedziała, dziwiąc się, jak pewnie zabrzmiał jej głos. W środku każda żyłka się w niej trzęsła.

Ruij westchnął i przetarł dłonią czoło.

- Już od jakiegoś czasu coś podejrzewałem, ale sądziłem, że to przez chłopców. Sofie chadza własnymi ścieżkami. Bardzo przypomina swoją matkę. Liisa często znikwała i... - Jego wzrok stał się nieobecny, jakby myślami odszedł gdzieś daleko. - Chcesz ją zabrać ze sobą do domu? - spytał zachrypniętym głosem.

Wbił w Amalie spojrzenie.

- Tak, chciałabym.

Skinąwszy głową, Cygan odwrócił się i odszedł w kierunku ogniska.

Przez chwilę Amalie wpatrywała się w jego szerokie plecy, w końcu pobiegła za nim. Gdy go dogoniła, serce w jej piersi biło jak oszalałe. Miała nadzieję, że Ruij zrozumie, jak ważny jest dla Sofie powrót do domu, że pozwoli wnuczce odejść, mimo że mu na niej zależy.

Usiadłszy przy ognisku, Ruij uderzył się pięścią w udo.

- Cholera! Zawsze cię lubiłem, Amalie - powiedział cicho. - Ale twój ojciec nie był dobrym człowiekiem. Nadal nie potrafię zrozumieć, dlaczego zabił moją Liisę. Johannes zawsze był dla nas miły. Nie widział nic złego w tym, że wędrujemy. Pozwalał nam zatrzymywać się tutaj, gdy wracaliśmy w te strony. Nie wiedziałem, że robił to tylko dlatego, by mieć oko na Liisę. - Stary Cygan pokręcił bezradnie głową i zapatrzył się w płomienie.

Amalie nie wiedziała, co mu odpowiedzieć, choć rozumiała żal, który w sobie nosił.

- Wiem, że to dla ciebie przykre. Ale Sofie jest też częścią mojej rodziny.

Ruij spojrzał jej prosto w twarz.

- Wiem o tym, mimo to trudno mi pozwolić jej odejść. Jest córką Liisy. W jej żyłach płynie nasza krew. - W jego oczach malowała się rozpacz.

- Rozumiem - powiedziała Amalie cicho.

Stary Cygan rozłożył bezradnie ręce.

- Spełnię jej życzenie. Nie będę jej zmuszał, by z nami została. Zabierz ją ze sobą, ale obiecaj mi, że dobrze ją wychowasz.

Amalie prawie spadła z pniaka, na którym siedziała, gdy nagle zobaczyła Kari rozmawiającą z młodym Cyganem. Barczysty mężczyzna o ciemnej karnacji górował nad nią. Sprawiali wrażenie, jakby dobrze się bawili.

Ruij odwrócił się i zagwizdał na Sofie. Dziewczynka podbiegła do ogniska. Z początku nie odrywała wzroku od ziemi, ale gdy usłyszała, że będzie mogła wrócić do domu, pokazała uśmiechniętą twarz. Zaraz też rzuciła się Ruijemu na szyję.

- Dziękuję, dziadku - powtarzała w kółko. Wreszcie wypuściła go z objęć i rzuciła się w ramiona Amalie. - Cieszę się, że mogę wrócić do Tangen.

Amalie odchrząknęła.

- Teraz będziemy mieszkać w zagrodzie Mittiego. Tangen już do mnie nie należy.

- Dlaczego?

- Teraz będzie mieszkać tam Sigmund.

Dziewczynka spojrzała na siostrę ponurym wzrokiem.

- Wiedziałam! Sigmund chciał zdobyć Tangen, ale jak...

Nim Amalie zdążyła odpowiedzieć, wtrącił się Ruij.

- Nie zamęczaj teraz siostry pytaniami. Idź spakować swoje rzeczy.

Sofie wbiła wzrok w ziemię.

- Dobrze, dziadku.

- Pomówmy w cztery oczy - rzekł Ruij, gdy dziewczynka się oddaliła. - Chciałbym móc się widywać ze swoją wnuczką, gdy tylko zapragnę. Może minąć wiele lat, nim tu wrócimy, ale kiedy się zjawimy, Sofie ma przebywać ze mną. Czy to jasne?

- Tak - odparła cicho Amalie. - Rozumiem.

Ruij wlał w siebie parę łyków wódki. Pił prosto z butelki, która wcześniej leżała w trawie tuż koło jego stóp.

- Od dawna też chciałem wyjawić ci prawdę o twoim ojcu. Nie czuję się winny. Nie powinnaś też nikomu tego powtarzać. Zaslugujesz jednak na to, by poznać prawdę. To ja zabiłem twojego ojca!

Amalie nieoczekiwanie poczuła się tak, jakby dostała obuchem w głowę. Usłyszane słowa powoli docierały do jej świadomości. Ciemno zrobiło jej się przed oczami. Ruij przyznał się do czegoś, o co od dawna go podejrzewała. Zabił jej ojca!

- Dlaczego mówisz mi o tym właśnie teraz? - wydusiła w końcu z siebie.

Spojrzała na Cygana, ale w jego oczach nie dostrzegła żadnych uczuć.

- Twój ojciec stał się plagą, którą trzeba było zniszczyć - wyjaśnił bez ogródek.

W jego głosie Amalie usłyszała nienawiść. Zadrżała. Od dawna podejrzewała Ruij, ale teraz zyskała wreszcie pewność.

- Dlaczego? - spytała ponownie i natychmiast tego pożałowała. Znała powód.

Cygan pociągnął kolejny łyk wódki.

- Wiesz, dlaczego. Teraz zabierz ze sobą Sofie. Pójdę się z nią pożegnać. Za parę godzin odjeżdżamy. Ale ostrzegam cię - ani słowa o tym Sofie.

Co miała odpowiedzieć? Tysiące myśli kłębiło jej się w głowie. Teraz znała prawdę, ale lensman Finkel nigdy jej w to nie uwierzy. Poza tym Sofie znów zamieszka u niej. Czy mogła donieść na Ruij? Wątpliwości się mnożyły, ale gdy rozradowana dziewczynka podbiegła do niej, wszelkie skrupuły się rozwiały. Sofie znów była z nią i tylko to się liczyło.

Kari biegła za Amalie.

- Co ci powiedział Ruij? Przyznał się do czegoś?

Amalie zatrzymała się i odwróciła do siostry.

- Nic mi nie powiedział. - Kłamała, ale wiedziała, że Kari nie może poznać prawdy.

Gdyby powtórzyła jej słowa Cygana, już jutro całą wieś wiedziałaby wszystkim. Nie mogła do tego dopuścić. Sofie była teraz najważniejsza. Nie chciała ponownie jej stracić.

Kari spojrzała na nią nieufnie.

- To o czym w takim razie tak długo z nim rozmawiałaś?

- Opowiadał mi trochę o Sofie - odrzekła Amalie, kierując się w stronę domu.

Siostra podążyła za nią.

- Posłuchaj, wiem, że coś przede mną ukrywasz.



Amalie popatrzyła na Sofie, która właśnie wbiegała na dziedziniec.

- Nie mam nic do ukrycia - rzuciła przez ramię. - Powiedziałam już wszystko, co miałam do powiedzenia.

W końcu Kari ją dogoniła.

- Kłamiesz, ale nie będę cię już męczyć.

- Dziękuję ci.

Wyraźnie zniecierpliwiony Tron stał na dziedzińcu. Nie spuszczał wzroku z Sofie, która usadowiła się na ganku.

- A więc zdecydowałaś się wrócić do domu na stałe? - spytał.

Dziewczynka przytaknęła.

Kręcąc głową, Tron naciągnął strzemiona przy siodle. Poklepał konia po grzbiecie i skierował się do stajni.

Amalie usiadła koło siostry i z czułością potargała jej włosy.

- Nie przejmuj się nim. Tak naprawdę cieszy się, że wróciłaś.

- Tak sądzisz?

- Tak.

Kari dołączyła do nich i pocałowała Sofie w policzek.

- Mam nadzieję, że będzie ci dobrze w zagrodzie. Jeśli jednak będzie ci tam smutno, wiesz, gdzie mieszkam.

Ze stajni wyszedł Mitti ze szwagrem. Prowadzili Czarną i jeszcze dwa konie.

Tron przygotował konie do podróży. Nadszedł czas, by ruszyć w dalszą drogę przez las.

Sofie, która usiadła za Amalie, kurczowo trzymała się siodła.

Kari popatrzyła na obie siostry.

- Jeśli będziesz mnie potrzebować, Amalie, wiesz, gdzie mnie szukać.

- Dziękuję, Kari. Ale wszystko będzie dobrze. Nie boję się mieszkać w zagrodzie.

- Wiem, ale twoje życie będzie teraz zupełnie inne. Amalie dostrzegła obawę w spojrzeniu siostry.

Znów ogarnęły ją wątpliwości, ale odsunęła je od siebie. Miała przy sobie Mittiego, a on był wszystkim, czego potrzebowała na tym świecie.

## Rozdział 6

Vigdis chodziła niespokojnie w tę i z powrotem. Od zabawy w noc świętojańską minął już tydzień, a ona nadal była zamknięta na strychu. Ojciec nie pokazał się ani razu, zaś matka przyszła do niej ledwie kilka razy.

Kiedy ją stąd wypuszczą? Rozejrzała się wokół siebie i zadrżała. W ciasnym pokoiku stało jedynie proste łóżko i szafka. Lustro zabrała służąca. Domyślała się, że to ojciec kazał je usunąć.

Jak teraz wyglądała? Spojrzała na miednicę i srebrny dzban. Skończyła się woda, a sukienka, którą miała na sobie, była już brudna. Próbowwała powstrzymać łzy.

Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Ojciec zmierzał właśnie na pole, za nim szli parobkowie. Zwierzęta były na pastwiskach. Wszystko toczyło się swoim zwykłym rytmem. Nikt nie przejmował się tym, że została zamknięta, że jej życie legło w gruzach.

Czy naprawdę zachowywała się rozwiązle w czasie tańców? Z głośnym westchnieniem opadła na łóżko i położyła głowę na poduszce. Ojciec był wściekły, pewnie nigdy jej nie wybaczy. Ale miło było móc znów zatańczyć. Czuła się wtedy wolna!

Nagle usłyszała kroki. Podniosła głowę i spojrzała na drzwi.

Po chwili w progu stanęła matka. Vigdis zmrużyła oczy, padające z korytarza ostre światło oślepiło ją.

Matka weszła pośpiesznie do środka.

- Pójdiesz teraz ze mną. Idziemy do kościoła.

Vigdis ochoczo wstała z łóżka.

- Naprawdę mogę w końcu wyjść? Co na to ojciec?

Matka skinęła głową.

- To on tak zdecydował. Słowo boże z pewnością ci nie zaszkodzi.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Serce podeszło jej do gardła.

Matka miała poważną minę. Nigdy przedtem nie słyszała też, by jej głos brzmiał tak stanowczo.

- Pastor chce z tobą pomówić.

Vigdis z rezygnacją pokręciła głową, nadal jednak odczuwała niepokój.

- O czym chce ze mną mówić? - spytała, wstrzymując oddech.

Matka podeszła do drzwi.

- Dowiesz się w swoim czasie. Chodź, musisz się umyć i przebrać.

- Ojciec jest przecież na polu, pracuje. Dziś nie może być niedziela.

- Nie, nie ma też żadnej mszy. Mimo to pójdziesz ze mną do kościoła.

Powoli wspinała się po schodach prowadzących do drzwi kościoła. Serce jej biło jak oszalałe. Nie chciała rozmawiać z pastorem. Nie zrobiła przecież nic złego.

Matka kazała jej jako pierwszej wejść do kościoła.

Pastor już czekał. Zerknąwszy na Vigdis, poprosił ją, by usiadła na ławie przed ołtarzem.

Vigdis przełknęła głośno. W oczach pastora nie dostrzegła dawnej sympatii. Złożyła dłonie i spojrzała na niego wyczekująco.

Przez chwilę pastor chodził w tę i z powrotem ze zmarszczonym czołem, w końcu zatrzymał się i chrząknął.

- Twój ojciec poprosił mnie, bym z tobą pomówił. Słyszałem, że zesłaś na złą drogę, moje dziecko.

Matka opuściła dyskretnie kościół, zostawiając córkę z duchownym sam na sam. Kolejny raz Vigdis przełknęła ślinę. Strach ścisnął jej pierś, gdy pastor usiadł koło niej i nakrył jej dłoń swoją. Jego spojrzenie było pełne powagi.

- Będę się za ciebie modlić, moje drogie dziecko.

Vigdis szybko zabrała rękę.

- Nie, nie trzeba. To ojciec... ojciec sądzi, że ja... że ze mną jest coś nie tak.

Pastor pokręcił powoli głową.

- Wielu mieszkańców wsi widziało cię w czasie tańców. Nie godzi się, by kobieta, która nosi żałobę, zachowywała się jak nierządnicą.

Padły kolejne oskarżycielskie słowa. Vigdis nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zachowywała się przecież tak jak inni w czasie tańców.

- Nie zrobiłam nic złego - szepnęła i opuściła głowę pod przygniatającym spojrzeniem duchownego.

- Miałem nadzieję, moje dziecko, iż sprawię, że zrozumiesz, co zrobiłaś, zanim wyruszysz w swoją długą podróż. - Jego oczy były pełne żalu.

Strach Vigdis jeszcze się nasilił. Co pastor miał na myśli?

- Twój ojciec chce cię odesłać. Najpierw chciałem z tobą pomówić, sprawić, byś zrozumiała, ale nie wydaje mi się, byś żałowała za swoje grzechy. - Pastor podrapał się po głowie i wyprostował plecy. - Twój ojciec nie widzi innego wyjścia, jak tylko odesłać cię do Ośrodka dla psychicznie chorych. Uważa, że zwariowałaś.

Vigdis zaparło dech w piersiach.

- Nie, to nie może być prawda! Nie mogę trafić do żadnego ośrodka. Przecież każdy widzi, że nie jestem szalona.

- Moje dziecko... - Głos pastora był przepelniony współczuciem. - Moje dziecko, nie mogę nic dla ciebie zrobić. Odwróciłaś się plecami do Boga.

Vigdis gwałtownie pokręciła głową. Dłonie jej drżały.

- Nigdy nie odwróciłam się od Boga! Wierzę w Boga!

Pastor wstał z ławy.

- Przykro mi, że nie mogę nic dla ciebie zrobić. Żegnaj, moje dziecko. - Nakreśliwszy w powietrzu znak krzyża, odwrócił się i ruszył do wyjścia.

Vigdis aż się skuliła, gdy ciężkie drzwi zamknęły się za nim z hukiem.

Rozejrzała się dokoła. W kościele panowała cisza. Ręce i nogi jej odrętwiały, nie była w stanie się ruszyć. Jak ojciec mógł jej to zrobić? Przecież jest dorosła, on nie może już decydować o jej życiu!

Powoli stanęła na nogi, spojrzała na drzwi. Teraz albo nigdy. Ani pastor, ani rodzice nie będą decydować o jej życiu. Nie pozwoli się zamknąć.

Gdy otworzyła drzwi, ujrzała przed sobą wolność. Nigdy tu nie wróci. Przed oczami stanęła jej twarz Erika Bordi. Musi dotrzeć do Kongsvinger.

Biegła przez łąkę. Bała się, że matka ją zauważy i dogoni. Cały czas zdawało jej się, że ktoś ją śledzi. Serce waliło jej jak oszalałe. Odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że tylko ptaki za nią lecą.

Przed sobą widziała już ścianę lasu. Tam będzie bezpieczna, rodzice jej nie znajdą. Nikt jej nie znajdzie w gęstym lesie.

Nie wiedziała, jak długo biegła, zanim w końcu poczuła się bezpieczna. Obejrzawszy się za siebie, zobaczyła wydeptaną ścieżkę i rosnące jedno przy drugim wysokie drzewa.

Skręciła w lewo i ruszyła drogą prowadzącą do Kongsvinger. Nie napotkała dotąd żadnych dzikich zwierząt, ale z wolna zapadał zmierzch i powinna znaleźć jakieś schronienie na noc. Wszędzie jednak, jak okiem sięgnąć, widziała tylko las.

Nagle usłyszała za sobą czyjeś kroki. Chciała uciec, ale nogi jakby wrosły jej w ziemię, nie mogła się ruszyć. Włosy stanęły jej dęba, nie miała odwagi się odwrócić.

- Przesuń się! - krzyknął ktoś za nią.

Vigdis odskoczyła w bok.

Przed nią stanął mężczyzna o siwych włosach. Przez chwilę mierzył ją wzrokiem, wreszcie pokręcił głową.

- Co, na Boga, robisz sama w lesie? - spytał.

- Zmierzam do Kongsvinger, chcę odwiedzić swoją rodzinę. - Sama słyszała jak niewiarygodnie brzmią jej słowa.

Ale co innego mogła powiedzieć? Z pewnością nie prawdę, pomyślała, przyglądając się nieznajomemu.

Mężczyzna przecesał dłonią włosy.

- Dlaczego idziesz przez las? To niebezpieczne. Po okolicy grasują wilki, są tu też niedźwiedzie.

Vigdis wbiła wzrok w ziemię. Było jej wstyd za własne kłamstwa, ale musiała poprosić go o schronienie.

- Muszę gdzieś przenocować. Daleko stąd mieszkasz?

- Nie. Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego jesteś tu sama.

Widziała, że nie był pewien, czy powinien jej wierzyć. Czy mogła powiedzieć mu prawdę? Nie, bała się. Musiała jakoś inaczej wybrnąć.

- Zrywałam kwiaty i zgubiłam się - skłamała. - Moja rodzina zmierzała do Kongsvinger, próbowałam ich odszukać. Nie widziałam innego wyjścia, jak tylko odnaleźć drogę na własną rękę. - Wzięła głęboki oddech.

Najważniejsze było, by nieznajomy jej uwierzył.

Z ulgą zobaczyła, że mężczyzna skinął głową. Poprosił, by poszła z nim.

Unosiła wysoko nogi, omijając mchy i gałęzie. Mężczyzna wskazał drogę wiodącą przez polanę. W chwili gdy Vigdis dostrzegła stojącą nieopodal zagrodę, do jej uszu dobiegło przeciągłe wycie wilków.

Mężczyzna zatrzymał się, nasłuchując.

- Lepiej wejdźmy jak najszybciej do środka. Wilki podchodzą coraz bliżej zabudowań, nie podoba mi się to.

Dreszcze przeszły Vigdis po plecach. Wzniosła oczy do nieba i podziękowała Bogu za to, że spotkała tego starszego mężczyznę.

Mimo iż pastor twierdził, że odwróciła się od Boga, głęboko wierzyła w siły wyższe. Nie sądziła zresztą, by pastor rzeczywiście uwierzył w jej odstąpienie od wiary. Uległ wpływowi jej ojca, który pozostawał z nim w zażyłych stosunkach. Jej odmówiono prawa do wyjaśnienia swego zachowania. Ucieczka była więc jedynym rozwiązaniem. Już nigdy nie może wrócić do domu rodziców.

- No, jesteśmy na miejscu - oznajmił mężczyzna i odwrócił się. - Mam na imię August, chwilowo mieszkam tu sam.

Vigdis uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję ci za udzielenie schronienia.

August nic nie odpowiedział, ale odwzajemnił uśmiech i gestem zaprosił ją do domu.

Vigdis weszła do pomieszczenia, w którym górował biały, kamienny kominek. Zaskoczył ją widok kołowrotka, który stał w kącie. Skrawki materiału leżały porozrzucane po podłodze. Drugą część izby zajmował długi stół.

- Proszę, usiądź. - Gospodarz wskazał jej miejsce na długiej ławie.

Kiedy usiadła, zdjął z półki dwa kubki i nalał do nich kawy. Vigdis z wdzięcznością przyjęła gorący napój. August uśmiechnął się do niej.

- Uciekłaś od czegoś lub od kogoś, prawda? - spytał, stawiając garnek na ogniu.

- Tak - odrzekła krótko i wypila łyk kawy.

Poczuła w gardle przyjemne ciepło.

Gospodarz usiadł naprzeciwko niej, stawiając swój kubek na stole.

- Czy możesz mi wyjawzić, dlaczego?

Vigdis nie wiedziała, co powiedzieć. Starszy mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby potrafił przejrzeć człowieka na wylot.

- Nie chciałam trafić do ośrodka dla psychicznie chorych - wydusiła z siebie.

August uniósł brew.

- Do ośrodka?

Kiwnęła głową.

- Tak, ojciec i pastor chcieli mnie tam odesłać.

- W życiu nie słyszałem straszniejszej rzeczy! - wykrzyknął. - Czy to dlatego idziesz do Kongsvinger?

- Tak. - Vigdis zapatrzyła się w ogień na kominku.

August podszedł do wiszącej na ścianie półki i wziął jeden ze słoików.

- Zebrałem trochę drobnych. Chciałbym, żebyś je wzięła. Bez nich niełatwo ci będzie znaleźć schronienie. - Wręczył Vigdis pieniądze.

- Dziękuję. Nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiłeś.

Twarz mężczyzny rozjaśnił uśmiech.

- To nic takiego. Jesteś młoda, nie wiesz jeszcze, jak trudno jest żyć na własną rękę. Poza tym nie podobają mi się takie groźby. - Spojrzał na nią uważnie. - Dlaczego ojciec i pastor chcieli cię odesłać?

- Tańczyłam z pewnym chłopcem na zabawie w noc świętojańską. Mój ojciec uważa, że zachowałam się nieprzyzwoicie. A ja nie zrobiłam przecież nic złego.

Gospodarz uniósł brwi ze zdziwienia.

- Przecież to nie powód, by odsyłać kogoś do ośrodka.

- W rzeczy samej, to żaden powód.

August nachylił się do niej.

- Dobrze jeszcze pamiętam, co się stało z synem Jensa i Helene Sørлие. Biedny chłopak. Spędził w zamknięciu wiele lat, nim w końcu go wypuścili.

Vigdis nie słyszała tej historii, mimo to skinęła głową, ciesząc się, że nie musi nic więcej tłumaczyć. August dopił swoją kawę i wstał.

- Możesz spać we wnęce za zasłoną. Jest tam łóżko i miednica z wodą. - Ziewnął. - Ja, nim się położę, muszę jeszcze oporządzić zwierzęta. Śpij dobrze.

Nagle Vigdis poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Była obolała, walczyła z opadającymi powiekami. Kiedy jednak pomyślała o czekającej ją wolności, jej serce wypełniła radość. Nabrała ochoty, by wyjść z Augustem na dwór.

- Pójdę z tobą - powiedziała.

Na pobliskim pastwisku dostrzegła dwie krowy i owce. Tuż obok stał mały budynek, z otworu w jego dachu wydobywał się dym. Zgadywała, że to sauna. Słyszała trochę o domach i zwyczajach Finów. Nagle zobaczyła wychodzącą z niego starszą kobietę z gałązką brzozy w ręku. Była zgarbiona i miała długie, siwe włosy. Wyglądała na szaloną. Na wszelki wypadek Vigdis schowała się za plecami Augusta.

Mężczyzna odwrócił się do niej z uśmiechem na twarzy.

- To moja matka. Nie zobaczy cię. Poza tym jest nieszkodliwa.

- Czy ona jest niewidoma? - spytała zaskoczona Vigdis.

August odprowadził matkę zbolalym spojrzeniem.

- Straciła wzrok wiele lat temu, ale radzi sobie z tym. Mieszka w tej chacie. - Wskazał mały budynek na skraju pastwiska. Wokół chaty aż się roiło od kwiatów.

- To smutne - stwierdziła Vigdis.

August przytaknął i ruszył w stronę ogrodzenia. Otworzył bramkę i wszedł na pastwisko, by przyprowadzić zwierzęta.

Vigdis usiadła na kamieniu i obserwowała jego matkę. Staruszka szła wzdłuż chaty, dotykając ręką ściany. Gdy trafiła na drzwi, weszła do środka.

August jakoś nie wracał, Vigdis poszła więc do domu.

Materac zatrzeszczał, gdy się na nim położyła. Już zasypiała, rozmyślając o wydarzeniach minionego dnia, gdy usłyszała otwieranie drzwi.

Wysoki mężczyzna w ciemnym ubraniu wszedł do kuchni. Vigdis zezłościła się na siebie, gdy zauważyła, że zapomniała zasunąć zasłonę. Przybysz mógł ją zauważyć. Mężczyzna zdjął płaszcz i kapelusz, i wówczas okazało się, że to Jens Sørle.

Przerażona Vigdis wstała z łóżka. Jej ojciec zna przecież Jensa.



Serce waliło jej jak oszalałe, gdy próbowała ukradkiem się wymknąć. Zmartwiła, gdy Jens zagroził jej ręką drogę.

- Nie powiem twoim rodzicom, że tu jesteś. Spokojnie, Vigdis.

- Rozmawiałaś z moim ojcem? - spytała cicho.

Jens przytaknął.

- Wysłano już ludzi, którzy mają cię szukać.

Vigdis zadrżała.

- Jesteś jednym z nich?

- Powiedziałem, że pomogę, ale uważam, że nie godzi się ścigać kogoś jak zwierzę po to tylko, by umieścić go w ośrodku. Musisz trzymać się ścieżek prowadzących na zachód. Wtedy nikt cię nie znajdzie. Rozumiem, że zmierzasz do Kongsvinger?

Przytaknęła.

Sørle wyjął z kieszeni kartkę papieru.

- Co to jest?

- Fridtjof Ladeng jest moim przyjacielem, ma gospodarstwo w Kongsvinger. Odszukaj go, on da ci pracę.

- Dlaczego mi pomagasz? - spytała.

- Nigdy nie lubiłem twojego ojca. Wiem, co myślisz. Mimo iż często się z nim widywałem, nigdy nie odpowiadało mi jego zachowanie. - Jens opuścił głowę. - Mój syn spędził w ośrodku wiele lat. Nikomu nie życzę takiego losu. - Powoli podniósł rękę i położył jej na ramieniu. - Musisz odejść, nim ktoś cię tu znajdzie. Ale uważaj, po lesie grasują wilki.

- Wiem o tym - powiedziała cicho. - Dziękuję za pomoc.

Jens uśmiechnął się łagodnie.

- Nie ma za co. Ale odtąd uważaj na siebie.

Vigdis była przerażona. Żołądek miała ściśnięty, ale nie mogła pozwolić, by strach przejął nad nią kontrolę. Nie było już odwrotu.

## Rozdział 7

Amalie wyjrzała przez okno. Uśmiechnęła się na widok Sofie bawiącej się z Kallinem. Z głośnym śmiechem ganiłi się po podwórku. Miło było na nich popatrzeć. Przez kilka pierwszych dni dziewczynka była nadąsana i marudna, ale odkąd zjawił się brat Mittiego, jej nastrój zdecydowanie się poprawił.

Mitti i Muikk udali się do lasu na polowanie.

Amalie usmażyła mięso i podzieliła duży kawałek dziczyzny, który mieli zjeść na obiad następnego dnia.

Czuła się szczęśliwa, mimo iż było im w chacie ciasno. Jedzenia też nie było za dużo, jednak jej mąż nie narzekał.

Odwróciła się od okna i zaczęła nakrywać do stołu. Zdążyła ustawić kubki, gdy do domu wbiegli dwaj bracia Mittiego. Chłopcy poszturchiwali się i chichotali.

- Z czego się śmiejecie? - spytała.
- Sofie i Kallin kąpią się w jeziorze.
- Ach, tak. A dlaczego wy się nie kąpiecie?

Carl przestał się śmiać, na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

- Nie możemy.

Amalie postawiła smalec na stole, poprawiła też stojące w wazonie kwiaty.

- Dlaczego nie?

Juha usiadł na ławie.

- Sofie kazała nam odejść. Była na nas zła, powiedziała, że jesteśmy gówniarzami.

Cała Sofie, pomyślała Amalie, i poprosiła Carla, by usiadł przy stole.

Do kuchni weszła Berte z Kajsą na rękach i usiadła koło Juhy. Chłopiec uśmiechnął się do małej, następnie wysunął język i zaczął stroić miny. W odpowiedzi Kajsza się roześmiała.

Dziewczynka rosła z każdym dniem, stawała się coraz ładniejsza i coraz bardziej podobna do ojca. Patrząc na nią, Amalie zaczęła odpływać myślami gdzieś daleko. Zaraz jednak oprzytomniała, chwyciła kubek i naląła do niego trochę kawy.

- Czy ja również mogę dostać kubek kawy? - spytała Berte, próbując utrzymać wiercącą się Kajkę na kolanach.

Małej wyraźnie nie podobało się bezczynne siedzenie. Zaczęła krzyczeć, aż Juha i Carl zatkali sobie uszy. W tym momencie drzwi się otworzyły i do kuchni wszedł Mitti. Położył na lawie upolowane zające i uśmiechnął się zadowolony.

- Czyżby Kajka znów się złościła? - Wziął dziewczynkę od Berte, podniósł ją do góry i zaczął się z nią kręcić w kółko. Po chwili radosny śmiech dziecka wypełnił izbę. - Tak się powinno to załatwiać - stwierdził i usiadł spokojnie na krześle.

Kajka znów była uśmiechnięta.

Podawszy służącej kawę, Amalie postawiła na stole chleb i mięso. Mitti natychmiast zaczął łapczywie jeść, jednocześnie pilnował, by bracia wypili mleko.

Berte milczała już tak długo, że Amalie zaczęło to zastanawiać.

- Czy coś ci dolega? - spytała.

Dziewczyna wzięła kawałek chleba do ust.

- Nie wiem, jak to powiedzieć, ale... tu jest tak cicho.

- I co w tym złego? - spytał Mitti, patrząc na nią.

Służąca oblała się rumieńcem i wbiła wzrok w podłogę.

- Chciałabym wrócić do wsi - odparła.

Amalie nie kryła zaskoczenia. Wydawało jej się, że Berte dobrze czuje się w zagrodzie. Nikt przecież nie trzymał jej tu na siłę.

- Jeśli taki jest twój wybór - powiedziała.

- Tak, ale... - Spojrzenie służącej było pełne smutku. - Będę tęsknić za malutką. Jest mi bardzo bliska, nie chciałabym też ciebie zawieść.

Mitti wstał i ułożył Kajkę w łóżeczku. Dziewczynka zasnęła w jego ramionach. Amalie cieszyła się, widząc, jak bardzo Mitti troszczy się o jej córkę. Kochał ją jak własne dziecko.

Przeniosła wzrok na Berte.

- Rozumiem cię, nie sprawiasz mi zawodu. Ale smutno tu będzie, gdy odjedziesz.

Dziewczyna zaczęła szlochać.

- Z pewnością pożałuję swojej decyzji, ale we wsi mam więcej możliwości. Wiem, że u Jensa Sørliego zwolniła się posada.

- W takim razie powinnaś się o nią ubiegać - rzekł Mitti i podziękował za posiłek. - Pójdę teraz do lasu i odszukam ojca - dodał i zniknął za drzwiami.

Jego zachowanie nie podobało się Amalie. Nie powinien był wstawać od stołu, skoro reszta domowników nie skończyła jeszcze posiłku. Już wcześniej jednak zauważyła, że w tym domu takie zasady nie obowiązują.

- Zgadzam się z Mittim. Powinnaś ubiegać się o posadę u Jensa. To miła rodzina.

Berte odsunęła od siebie talerz, odłożyła widelec.

- Wiem o tym.

Skończywszy jeść, Juha i Carl podziękowali za posiłek.

- Pójdziemy teraz nad jezioro - oznajmił Juha i pociągnął za sobą brata.

- Bez ciebie będzie tu jeszcze ciszej - powiedziała Amalie i zaczęła sprzątać ze stołu.

Służąca podniosła wiadro i naląła wody do garnka, który postawiła na ogniu.

- Zostałabym tu, ale nie daję rady tak żyć. Sama wychowałam się w nędznych warunkach, jednak przyzwyczajona jestem mieszkać w gromadzie. - Berte rozejrzała się po pomieszczeniu. - Życie tu jest takie ciche, monotonne. Jedyne, co można tu słyszeć, to śpiew ptaków i szum drzew. To nie dla mnie.

Amalie zamierzała jej odpowiedzieć, gdy niespodzianie otworzyły się drzwi. Zdusiła w sobie krzyk i opadła na krzesło, kiedy zobaczyła, kto stanął w progu.

Był to Brage von Kalten!

Patrzyła na pięknego mężczyznę w kosztownym ubraniu. Stał przed nią i uśmiechał się zawadiacko. Dobrze jeszcze pamiętała ich ostatnie spotkanie, mimo to nie potrafiła oderwać od niego wzroku.

- Co ty tu robisz? - wydusiła z siebie.

Berte zniknęła w izbie za zasłoną, zostawiając gospodynię z gościem samą.

Brage ukucnął przed Amalie. Spojrzenie, jakie napotkała, było pełne bólu.

- Przychodzę z wizytą. Chciałem zobaczyć, jak ci się wiedzie. Nie było dnia, w którym bym o tobie nie myślał - powiedział cicho. - Bardzo mi przykro, że zachowałem się tak niestosownie podczas naszego ostatniego spotkania.

Amalie nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. W spojrzeniu von Kaltena widać było szczyry żal. Wiedziała, że jest dobrym człowiekiem.

- Już o tym zapomniałam - odpowiedziała.

Brage rozejrzył się po pomieszczeniu i zmarszczył brwi.

- To nie jest miejsce dla ciebie. Życzyłbym sobie, byś wiodła lepsze życie po śmierci Olego. Przywykłaś do innego otoczenia. Jak tu wytrzymujesz?

Amalie nie potrafiła się na niego złościć, wiedziała, że miał dobre intencje. Był szlachcicem, prymitywne warunki musiały go szokować. Uśmiechnęła się.

- To tylko wiejska zagroda. Nie możesz porównywać jej ze swoimi dobrami.

Von Kalten spojrzał na nią zdziwiony.

- Chcesz mi powiedzieć, że podoba ci się tutaj? Kiedy przytaknęła, pokręcił głową.

- Kari mówiła, że jest ci tu dobrze, ale nie uwierzyłem jej. - Ponownie rozejrzył się po izbie. - Gdzie jest teraz twój mąż?

Amalie wstała.

- Mitti jest w lesie, poluje razem ze swoim ojcem. Niedługo powinien wrócić.

Von Kalten pokiwał w zamyśleniu głową.

- Tobie to odpowiada?

- Tak. Poza tym sama też lubię polować. Zapomniałeś już?

Amalie podała gościowi kubek z kawą. Brage podziękował i usiadł przy stole.

- Mam nadzieję - odchrząknął - że pojedziesz ze mną do Tille. - Pochylił się do przodu. - Nie sądzisz, że dla twojej córki byłoby lepiej, gdyby wychowywała się tam, a nie tutaj?

Jego słowa budziły w Amalie coraz większą irytację. Doskonale zdawała sobie sprawę, w jak skromnych żyją warunkach, ale Brage nie miał prawa krytykować jej domu. Poza tym czuła, że wyrażając się w ten sposób, uwłacza Mittiemu.

Wbiła w mężczyznę przenikliwe spojrzenie.

- Przyszedłeś tutaj tylko po to, by obrażać mój dom? - spytała oschle.

Von Kalten wyraźnie się zawstydził.

- Nie to miałem na myśli. Po prostu martwię się o ciebie. Wiesz, że cię kocham, że chciałbym nosić cię na rękach, zrobiłbym wszystko dla ciebie.

Amalie spojrzała w jego błyszczące oczy, po ciele przeszedł jej dreszcz. Nagle zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo się zaniedbała. Gdy ostatnio przeglądała się w lustrze, zauważyła sińce pod oczami. Widocznie straciła też na wadze, ubrania na niej wisiały. Włosów nie myła już od wielu dni, mimo to w spojrzeniu Bragego było tylko uwielbienie i miłość. Nie wątpiła w jego uczucie, ale było ono nie na miejscu. Kochała Mittiego, żaden inny mężczyzna się nie liczył.

Von Kalten zdawał się czytać w jej myślach.

- I znów przybyłem za późno. Boli mnie to, że nie mogę cię mieć - dodał cicho.

- Tak, spóźniłeś się. Choć właściwie nigdy cię nie zachęcałam. Zawsze byłam wobec ciebie szczerą.

Brage dopił kawę i wstał.

- Tak, to prawda i doceniam to. Ale nie potrafię przestać cię kochać. - Podeszedł do drzwi. - Wrócę teraz do domu, ale gdyby było ci tu zbyt ciężko, gdybyś chciała wrócić do wsi, wiesz, gdzie mnie szukać. Na jakiś czas przenoszę się do Tille.

Amalie nie kryła zaskoczenia.

- Do Tille? Dlaczego?

Brage pociągnął za klamkę i otworzył drzwi.

- Ponieważ chcę być blisko ciebie. Sprzedałem swoje ziemie w Niemczech.

- Ale... ale przecież nie możesz mieszkać na stałe w Tille.

- Nie i nie taki był mój zamiar. Kupiłem Tangen!

Minęło już trochę czasu od wyjścia gościa, a Amalie wciąż nie mogła się uspokoić. Brage kupił Tangen! Nie przypuszczała, że Sigmund sprzeda gospodarstwo, sądziła, że będzie miała dość czasu, by udowodnić, że testament został sfałszowany. Teraz było już za późno. Straciła Tangen na zawsze. Gospodarstwo stało się własnością von Kaltena.

Wprost nie mogła tego pojąć. Sigmund zawsze chciał mieć Tangen tylko dla siebie, a gdy w końcu je zdobył, zaraz je sprzedał. Czy to pieniądze go skusiły, czy bogactwo było dla niego wszystkim? Coś tu się nie zgadzało.

Ledwie Mitti wszedł do domu, rzuciła mu się w ramiona.

- Sigmund sprzedał Tangen Bragemu von Kaltenowi - powiedziała z płaczem. - Teraz Tangen już nigdy nie będzie moje. Nie mogę znieść myśli o tym, że już nigdy tam nie wrócę.

Mąż odsunął ją od siebie.

- Brage? Czy on tu był?

- Tak. Przyszedł tu i powiedział mi o tym.

Mitti popatrzył przed siebie, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Von Kalten nie jest tym, na kogo wygląda. On mi groził.

Amalie otworzyła szeroko oczy. Czy to możliwe, by Brage posunął się do czegoś podobnego?

- Nie pojmuję tego - wykrztusiła w końcu. Wiedziała, że Mitti nie okłamałby jej. Nigdy tego nie robił.

Mitti przytulił ją do siebie.

- Teraz już więcej rozumiem. Brage to zaplanował. Najprawdopodobniej zapłacił Sigmundowi olbrzymią sumę pieniędzy. Sigmund nigdy nie sprzedałby gospodarstwa, gdyby nie przyniosło mu to wielkiego zysku.

- Tak, pewnie masz rację - zgodziła się Amalie. Po policzkach znów popłynęły jej łzy. Nie potrafiła ich powstrzymać. Utrata Tangen była zbyt bolesna. To gospodarstwo było dziełem życia Olego i dziedzictwem Kajsy. Wszystko wewnątrz niej buntowało się przeciw takiemu zrządzeniu losu.

Mitti tulił ją w ramionach.

- Amalie, posłuchaj mnie. Brage kupił to gospodarstwo, ponieważ chce cię zdobyć. Chce, byś wróciła do Tangen jako jego żona. Nie rozumiesz tego?

Uwolniwszy się z objęć, Amalie spojrzała mężowi w oczy.

- To nie może być prawda.

- Ależ tak, mam rację. - Mitti zmarszczył czoło. - Nie mogę cię stracić, nie zniósłbym tego. Tyle że Brage jest bogatym szlachcicem, a ja nie mogę zaoferować ci lepszego życia.

Amalie zrobiła krok w jego stronę.

- Nigdy bym cię nie zostawiła. Jesteś dla mnie wszystkim. Tak bardzo cię kocham...

Mitti westchnął i przyciągnął ją do siebie. Amalie poczuła bijący od niego zapach lasu. Jego oddech muskał jej policzki.

- Wiem, że mnie kochasz, ale pewnego dnia możesz to miejsce znienawidzić. Ja mogę ci dać jedynie swą miłość. Amalie przywarła do niego całym ciałem.

- Tylko tego potrzebuję, mój ukochany - szepnęła, nie wypuszczając go z objęć.

Mitti nie wyglądał na przekonanego. Odsunął ją od siebie i wyciągnął z kieszeni butelkę wódki.

Nagle Amalie przyszło coś do głowy.

- Mam jeszcze spadek po dziadku. Mogę poprosić Trona, by załatwił to tak, żebyśmy dostali te pieniądze. Moglibyśmy kupić więcej zwierząt, nowe meble i łóżko.

Zerknęła na męża, szukając na jego twarzy wyrazu ulgi, i aż się cofnęła, ujrawszy jego zaciśnięte usta.

Milcząc, Mitti otworzył butelkę i wypił trochę wódki.

- Słyszałeś, co powiedziałam? Moglibyśmy kupić...

Pokręcił głową.

- Nie chcę twoich pieniędzy. Jestem mężczyzną i potrafię zapewnić byt swojej rodzinie. Nie chcę, żebyś prosiła Trona o załatwianie czegokolwiek.

Dobry nastrój przysł. Amalie zaproponowała rozwiązanie, ale mąż nie chciał jej słuchać. Uważała, że niepotrzebnie się upierał, potrzebowali tych pieniędzy. Może ustąpi, gdy wszystko sobie przemyśli? Tylko co ona ma do tego czasu robić? Nadal chciała się dowiedzieć, czy testament został sfałszowany. Może mogłaby pojechać do Tangen i przeszukać rzeczy Olego? Wiedziała, że Olga spakowała już część dokumentów i wyniosła je na strych.

Nie mogła się uspokoić, miała ochotę tupnąć nogą ze złości, gdy Mitti bez słowa wyszedł z domu. Wiedziała, że jest zły, ale bardziej na los niż na nią. Był mężczyzną, żadna kobieta nie powinna mu pomagać. Taki był odwieczny porządek świata.

Do kuchni wróciła Berte z Kajsą na rękach. Posadziwszy dziecko w łódeczku, zajęła się składaniem obrusów i serwetek.



Amalie podjęła szybką decyzję.

- Muszę pojechać do Tangen - powiedziała, siadając naprzeciwko służącej. Dziewczyna miała niedługo wrócić do wsi, ale ona potrzebowała jeszcze jej pomocy. - Mam nadzieję, że możesz przypilnować Kajsy do mojego powrotu. Muszę załatwić coś ważnego.

Milczenie Berte wskazywało, że nie podoba jej się ten pomysł, ale Amalie nie zamierzała zrezygnować.

- Nie będzie mnie tylko parę dni. Proszę cię. W końcu służąca skinęła głową.

- Dobrze, zostanę jeszcze parę dni.

Amalie odetchnęła z ulgą. Mogła wyruszyć od razu. Nie musiała nawet pytać Mitiego o pozwolenie. Z pewnością nie wróci do zagrody przed wieczorem.

TTLR

## Rozdział 8

Pędząc na grzbiecie Czarnej, Amalie minęła jezioro. Na jego brzegu spacerowały żurawie. Wziąwszy głęboki oddech, skierowała klacz na żwirową drogę i wreszcie na prowadzącą do Tangen aleję.

Przed sobą ujrzała skąpane w słońcu gospodarstwo. Przez chwilę zdało jej się, że widzi na polu Olego z parobkami. Szybko przetarła oczy.

Z podniesioną głową minęła pola i wjechała na dziedziniec. Zeskoczyła na ziemię, kiedy podbiegł jeden ze stajennych i chwycił Czarną za uzdę.

Gdy zauważyła Juliusa wychodzącego ze stodoły, bez namysłu podbiegła do niego i rzuciła mu się na szyję.

- Julius, jak dobrze cię znów widzieć!

Starszy mężczyzna przytulił ją mocno, po chwili jednak rozluźnił uścisk i spojrzał jej prosto w oczy. Amalie dostrzegła malującą się na jego twarzy powagę.

- Tak, ciebie też dobrze widzieć. Przyszły na nas ciężkie czasy. Tangen zostało sprzedane, a ja straciłem posadę.

Ze zdumienia Amalie aż dech zaparło.

- Jak to? Straciłeś pracę?

- Szlachcic, który tu się zjawił, kazał mi stąd odejść.

- Nie, to niemożliwe. Masz tu przecież zapewnioną dożywotnią posadę. On nie może łamać prawa. Brage nie jest przecież oszustem.

Julius nic nie odpowiedział, tylko patrzył ponurym wzrokiem.

Amalie pogładziła go delikatnie po policzku.

- Pomówię z nim.

- Nie, nie możesz! Nie chcę, byś się do tego mieszała, słyszysz mnie?

- Dobrze, rozumiem. - Amalie poprowadziła go w stronę ganku. - Ale wysłuchaj mnie. Po śmierci Olego Olga spakowała jego dokumenty do skrzyń. Musi być w nich coś, co Sigmund przeoczył. Testament został sfałszowany, jestem tego zupełnie pewna, zatem Tangen niedługo pozostanie w rękach von Kaltena.

W oczach Juliusa zapaliła się iskierka nadziei.

- Chodź, razem pójdziemy na strych i przeszukamy te skrzynie - powiedział.

Amalie siedziała na podłodze pośród sterty papierów. Julius wyciągnął kolejne skrzynie i zaczął przeglądać ich zawartość.

Nie wiedziała, jak długo szukali śladów oszustwa.

Właściwie miała ochotę się już poddać. Powstrzymywał ją jednak widok starego parobka niestrudzenie wertującego pisma. Westchnęła bezgłośnie i sięgnęła po następne listy.

Wreszcie Julius pokręcił głową.

- Nie znajduję niczego, co mogłoby się nam przydać.

- Ja też nie - przyznała Amalie.

Była bliska rozpaczy.

Julius wstał, by sprawdzić kolejne skrzynie.

- Może tu coś znajdę, może coś przeoczyliśmy - powiedział.

Amalie zerknęła w jego stronę.

- Tak, bądź tak miły i poszukaj jeszcze tam.

Ponownie spojrzała na trzymaną kartkę papieru.

Otworzyła szeroko oczy, gdy zorientowała się, że jest to prywatny list Olego zaadresowany do prawnika. Po zapoznaniu się z jego treścią poczuła przypływ nadziei. Ole zmienił testament. Patrzyła na jego staranne pismo. Gospodarstwo miało pozostać w posiadaniu jej i Kajsy. Ale to niczego nie dowodziło. List został napisany na długo przed śmiercią Olego.

- Sądziłam, że w tym liście znajdę coś więcej - powiedziała do Juliusa.

Mężczyzna podniósł głowę.

- Musimy nadal szukać. Jeśli testament został sfałszowany, musimy to udowodnić.

Wiem, że Ole przechowywał wszystkie dokumenty. Był pod tym względem bardzo skrupulatny.

- To prawda. Szukajmy w takim razie dalej - odparła Amalie i wyjęła kolejny list.

Po jakimś czasie opuściła bezradnie ręce. Nie znaleźli niczego znaczącego.

Widziała, że Julius był co najmniej tak samo zawiedziony jak ona.

- Musimy przeszukać biuro Olego. Może tam coś znajdziemy - powiedziała.

Mężczyzna westchnął.

- Nie sądzę. Jeśli były tam jakieś dokumenty, Sigmund z pewnością położył już na nich swoje łapy.

- Pewnie masz rację.

Nagle za drzwiami rozległy się kroki. Amalie zamarła. Julius wyprostował się i przylgnął do ściany. Położył palec na ustach.

- Bądź cicho - wyszeptał.

Ostrożnie przesunęła się pod ścianę, choć wiedziała, że nie zdoła się ukryć.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich von Kalten.

Zdenerwowana Amalie przełknęła ślinę.

Brage skrzyżował ręce i obrzucił ją surowym spojrzeniem.

- Co tu robisz? - spytał.

Poczuła się jak mała dziewczynka, którą przyłapano na gorącym uczynku. Głos uwiązał jej w gardle, nie znajdowała słów na swoją obronę.

- Masz mi coś do powiedzenia?

Drżąc na całym ciele, wstała.

- Szukałam czegoś - odrzekła i wbiła wzrok w zasłaną dokumentami podłogę.

Von Kalten cofnął się o krok.

- Wiem, że tu jesteś, Julius. Nie ma sensu się ukrywać.

Starszy mężczyzna wyszedł powoli z cienia.

- Nie chowam się, poza tym mam prawo pomóc pani Amalie.

- Ach, tak? - wycedził gospodarz. - Ty masz tu jakieś prawa?

Julius skinął głową.

- Tak, mam.

Brage podszedł do niego bliżej.

- Kazałem ci opuścić Tangen. Dlaczego nie zacząłeś się jeszcze pakować?

Nim Julius zdążył otworzyć usta, głos zabrała Amalie.

- Nie możesz wymówić Juliusowi posady. Ole zagwarantował mu dożywotnio mieszkanie i pracę.

Von Kalten uśmiechnął się krzywo.

- Nie chcę go. Wkrótce pojawią się tu nowi ludzie. Oczekuję na przyjazd mojej służby z Niemiec.

Amalie miała ochotę go uderzyć, taka była zła.

- Nie możesz go w ten sposób potraktować!

Nagle Brage stał się poważny.

- Nie podoba mi się to, że mieszasz się w moje sprawy.

- Muszę, nie rozumiesz tego? Julius pracuje tu od lat, nie ma dokąd pójść!

Słyszała swój stanowczy ton. Sama nie wiedziała, skąd brała odwagę, by się von Kaltenowi przeciwstawić.

Ku jej zdumieniu na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Jest w tobie tyle siły. Podoba mi się to. - Odwrócił się do Juliusa, który tymczasem usiadł na krześle pod ścianą. - Powinieneś się cieszyć, że Amalie tu przyszła. Nie potrafię jej niczego odmówić. Zatrzymasz swoją posadę, ale będę od ciebie wymagać równie ciężkiej pracy, co od innych.

Julius wstał i skinął głową.

Amalie ucieszyła się, dostrzegłszy ulgę w jego oczach. Julius był dla niej kimś bardzo ważnym. Zawsze był przy niej, gdy go potrzebowała.

Schyliła się i zaczęła zbierać z podłogi dokumenty. Bez słowa odstawiła skrzynie na miejsce i ruszyła do wyjścia, gdy von Kalten złapał ją za rękę.

- Czego chcesz? - spytała, patrząc mu prosto w oczy.

Nie poznawała tego nowego Bragego. Kiedyś był taki szarmancki. Czy zmienił się dlatego, że nie chciała zostać jego żoną?

- Do tej pory nie dostałem odpowiedzi na swoje pytanie. Czego tu szukałaś?

- Wiem, że testament, który dostarczył Sigmund, został sfałszowany. Gdy odnajdę ten właściwy, nie będziesz już panem tego domu.

Brage puścił jej rękę i wskazał palcem drzwi.

- Chciałbym, żebyś stąd wyszła.

Julius otworzył drzwi.

- Chodźmy. Zróbmy, co każe.

Odwróciwszy się w progu, Amalie dostrzegła w oczach Bragego wściekłość. W tym momencie nie przypominał dżentelmena.

- Mam nadzieję, że nie będę musiała cię więcej oglądać - powiedziała.

Wściekłość w jego spojrzeniu natychmiast zniknęła.

- Nie mówisz tego poważnie? To są tylko interesy, moje uczucia do ciebie się nie zmieniły.

Amalie uniosła głowę i prychnęła.

- Odnoszę wrażenie, że dopiero teraz pokazałeś swoje prawdziwe oblicze. I nie podoba mi się to, co widzę.

Strapiony Brage opuścił wzrok.

- Ach, tak. W takim razie możesz dalej szukać. Jeśli się okaże, że testament został sfalszowany, będziemy wiedzieli, że stoi za tym Sigmund, a wtedy odzyskam chociaż swoje pieniądze.

- Dziękuję. Wiedziałam, że jesteś człowiekiem honoru. Ale nie podoba mi się, że groziłeś Mittermu.

Von Kalten zrobił krok do tyłu. Uśmiechem pokrył zmieszanie.

- To nie były groźby, raczej informacja - powiedział cicho. - Sądziłem, że my oboje będziemy razem, zresztą nadal mam taką nadzieję. Dlatego kupiłem Tangen. Lepiej, żeby gospodarstwo trafiło w moje ręce niż tego oszusta, Sigmunda.

Julius chrząknął.

- Zejdę teraz na dół. Jeszcze raz panu dziękuję. - Skinąwszy głową, opuścił strych.

Amalie nie chciała zostawać z Bragem sam na sam.

Z drugiej strony, zachowywał się teraz uprzejmie, a ona i tak musiała z nim pomówić.

- Co zrobisz, jeśli gospodarstwo wróci w moje ręce? - spytała.

Mężczyzna się uśmiechnął.

- Wyprowadzę się stąd, gdy Sigmund odda mi pieniądze.

- Nie sądzę, by to zrobił. Poza tym mógł już wszystko wydać.

Brage stanął naprzeciwko niej.

- Nie martwię się o to, a i ty o tym nie myśl.

Jego słowa nie przekonywały Amalie. Choć możliwość utraty gospodarstwa zdawała się nie robić na nim wrażenia, czuła, że mogą to być tylko pozory. Brage z pewnością zapłacił za Tangen mnóstwo pieniędzy. Czy zrezygnowałby z nich tak łatwo? A może odnalazł prawdziwy testament?

- Tak, z pewnością masz rację - powiedziała i podeszła do drzwi. - Muszę teraz wracać do domu. Dziękuję, że pozwoliłeś Juliusowi zostać. Mieszka tu od zawsze, poza tym jest już stary. Jest jednak oddanym pracownikiem, nie pożałujesz swojej decyzji.

Pociągnęła za klamkę, by otworzyć drzwi, gdy von Kalten chwycił ją za ramię.

- Nie musisz jeszcze jechać.

- Muszę, wiesz o tym. - Oswobodziła ramię.

- W takim razie odprowadzę cię na dziedziniec.

Amalie otworzyła drzwi.

- Nie trzeba. Znam drogę.

Na twarzy mężczyzny pojawił się uśmiech, oczy mu rozbłysły. Podeszedł blisko, pochylił się i pocałował Amalie. Była tak zaskoczona, że nawet nie zaprotestowała. Nim się obejrzała, znalazła się w jego objęciach. Brage przytulił ją mocno do siebie. Czuła jego silne ramiona na swojej talii.

Wędrował ustami po jej szyi. Jego palące pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. Amalie z trudem łapała oddech. Próbowwała go odepchnąć, ale Brage był silniejszy. Powoli rozpiął jej sukienkę i dotknął dłonią jej piersi. Delikatnie pieścił jej skórę.

W końcu udało jej się wyrwać z jego objęć.

- Nie rób tego więcej! - krzyknęła. Von Kalten spojrzał na nią pożądliwie.

- Nie zamierzałem cię zniewolić. Znamy się już tak długo, miałem nadzieję, że w końcu mnie polubisz. Musisz przecież coś do mnie czuć. - Ponownie przyciągnął ją do siebie. - Kocham cię - wyznał jej wprost do ucha.

Nagle Amalie wydało się, że słyszy czyjś szept. „Odepchnij go. Odejdź od niego”.

Posłuchała rady i z całej siły odepchnęła Bragego. Otworzyła drzwi na oścież. To był głos Olego!

- Co się dzieje, Amalie? Co się z tobą dzieje? Wyszła na korytarz.

- Muszę już iść. Nie próbuj mi się więcej narzucać! Jestem mężatką, kocham Mittiego. Zrozum to w końcu!

Obróciwszy się na pięcie, ruszyła korytarzem. Na chwilę przystanęła przed drzwiami pokoju, który kiedyś dzieliła z Olem. Pomyśleć, że to on ją teraz ostrzegł!

Zeszła schodami w dół.

Życie w zagrodzie nie było takie, jak sobie wymarzyła. Nie podobało jej się jednak, że Mitti zabronił jej odebrać spadek. Mogli żyć w godziwych warunkach. On tymczasem wybrał trudy i znój. Nie tak wyobrażała sobie ich wspólną przyszłość.

Chciała jak najszybciej opuścić Tangen. Chciała usiąść nad jeziorem i wpatrywać się w wodę. Chciała czuć dotyk Mittiego i zatracić się w miłości. Chciała wierzyć, że są dla siebie najważniejsi na świecie.

Czy jeszcze kiedyś tak będzie?

TLR



## Rozdział 9

Brage podbiegł do Amalie, gdy miała już wsiadać na konia. Przeprosił za swoje zachowanie i zapewnił, że nigdy więcej nic podobnego się nie powtórzy. Amalie nie wiedziała, czy powinna mu wierzyć. Zmienił się. Bez słowa wskoczyła na konia i odjechała.

Po jakimś czasie zobaczyła przed sobą zagrodę Kauppich. Chciała być teraz sama z Mittim. Chciała pojechać z nim nad Czarny Staw i spędzić upojną noc pod gołym niebem.

Wstydziała się pocałunku z Bragem. W głębi duszy przyznawała, że podobało jej się, ale nie była to zasługa Bragego. Zdała sobie sprawę, że po prostu brakuje jej pocałunków. Tęskniła za Mittim jak nigdy wcześniej.

Mitti siedział na schodkach i ostrzył końcówkę kija. Amalie podbiegła do niego, objęła ramieniem i przytuliła twarz do jego policzka. Naparła na niego z taką siłą, że Mitti stracił równowagę i upadł.

- Na Boga! Co się z tobą dzieje?

Amalie całowała jego policzki, czoło, włosy.

- Pojedźmy nad staw - wyszeptała. - Chcę mieć cię tylko dla siebie. Możemy tam przenocować.

Mąż odsunął ją od siebie.

- Tęsknisz za tym miejscem?

- Tak, bardzo.

- Ale mam tu pracę do wykonania. Nie mogę tak po prostu odjechać.

Jego odmowa boleśnie Amalie rozczarowała.

- Przecież możesz zrobić sobie małą przerwę - powiedziała i pocałowała go w usta.

Mitti ponownie odsunął ją od siebie i wstał. Wyglądał na zniecierpliwionego.

Oczekując na jego odpowiedź, Amalie przełknęła głośno ślinę. Wiedziała, że musi stać się to teraz albo nigdy. Mitti nie może jej zawieść. Potrzebowała miłości, jednak to nie Brage powinien ją jej oferować. To Mitti powinien nią ją obdarzyć, tylko on!

- Nie mogę tam teraz jechać. Mam zbyt wiele pracy, a ty musisz zająć się Kajsą. Berte wyjeżdża, zapomniałaś o tym?

Amalie zagryzła wargi. Rzeczywiście zapomniała. Wstała i wygładziła sukienkę.

- Dobrze. Pójdę teraz do Berte. Ale chciałabym, żebyśmy...

- Wystarczy już, Amalie. Zachowujesz się jak rozpieszczone dziecko. Musisz zrozumieć, że nie mam teraz czasu na takie rzeczy. Wiesz, ile czeka nas tu pracy, to jest teraz najważniejsze.

- Zrozumiałam - rzuciła krótko i odwróciła się od męża.

Płacz ścisnął ją za gardło. Mitti z pewnością nie kochał jej już tak jak dawniej. Kiedyś zawsze miał dla niej czas. Nalegał wręcz na schadzki, podczas których, leżąc pod gwieździstym niebem, dawali się porwać namiętnościom.

Otarła łzę, która płynęła jej po policzku, i weszła do chaty.

Berte siedziała przy stole i obierała ziemniaki. Podniosła głowę i uśmiechnęła się lekko.

- Już wróciłaś? - spytała zaskoczona.

- Tak, nie zajęło mi to dużo czasu. Możesz już odjechać, jeśli chcesz.

Dziewczyna pokręciła głową.

- Zostanę tutaj.

Amalie otworzyła szeroko oczy.

- Ale miałaś przecież...

Berte przerwała jej ruchem ręki.

- Zrozumiałam, że potrzebujesz mnie tutaj. Nie potrafiłabym cię zawieść. Słyszałam twoją rozmowę z Mittim. Zabierz go nad jezioro. Ja popilnuję twojej córki.

- To bardzo miło z twojej strony. Ogromnie się cieszę, że zostaniesz z nami. Ale nie sądzę, by Mitti miał ochotę gdziekolwiek się ze mną wybrać.

Berte się uśmiechnęła.

- Oczywiście, że ma na to ochotę. Wyjdź do niego i poproś go, by z tobą pojechał.

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

Nie przestając się uśmiechać, służąca postawiła garnek z ziemniakami na stole.

- Ja też byłam kiedyś zakochana, wiem, jak to jest. Aż tak mi się nie śpieszy do domu, mogę tu jeszcze jakiś czas zostać.

- Mogłabyś znów się zakochać. Ale tu nie spotkasz przecież żadnego mężczyzny. Berte zrobiła tajemniczą minę.

- Właściwie to jednego już spotkałam i bardzo go polubiłam, ale to jest sekret. Zaintrygowana Amalie usiadła przy stole.

- Tak? A kto to taki?

Dziewczyna zarumieniła się i spuściła głowę.

- To kuzyn Mittiego. Nils Kauppi.

Z wrażenia Amalie mało nie spadła z krzesła.

- Nils? Kiedy go poznałaś? - Przypomniała sobie zimne spojrzenie mężczyzny i przebiegł ją dreszcz. To nie była odpowiednia partia dla takiej miłej dziewczyny jak Berte.

- Spotkałam go pewnego dnia w lesie, zaczęliśmy ze sobą rozmawiać. Był tutaj wczoraj. Byłam zaskoczona, gdy się dowiedziałam, że jest kuzynem Mittiego. Muszę przyznać, że udało mu się mnie zauroczyć. Jest taki silny i męski.

Amalie skinęła głową. Nils faktycznie był silnym mężczyzną, ale w jego postawie było coś, co jej się nie podobało. Nie mogła jednak powiedzieć tego Berte, mogłaby ją źle zrozumieć. Z pewnością dziewczyna zasługiwała na odrobinę szczęścia. Poza tym jej oczy jak gwiazdy zdradzały, że już się zakochała. Amalie nie chciała tego niszczyć.

- Dziękuję, że z nami zostaniesz. - Wstała i podeszła do drzwi. - Pójdę teraz do Mittiego. Może zmieni zdanie. - Zerknęła na Kajsę leżącą w łóżeczku. - Długo już śpi?

- Nie, niecałą godzinę.

- Dobrze, zaraz wrócę.

Gdy wyszła za próg, okazało się, że Mitti był już w drodze do lasu. Pobiegnęła za nim.

- Zaczekaj na mnie! - krzyknęła. Odwrócił się gwałtownie.

- Czego chcesz?

- Berte powiedziała, że z nami zostanie. Możemy więc chyba wybrać się na parę godzin nad jezioro?

Mitti z niezadowoleniem pokręcił głową.

- Jak sądzisz, co powie ojciec, gdy go nie posłucham? Kazał mi ściąć kilka drzew.

Trzeba to zrobić, jeśli chcemy mieć zimą drewno na opał.

Wszystko wewnątrz Amalie buntowało się przeciwko takiemu obrotowi spraw, mimo to próbowała się uśmiechnąć.

- Rozumiem.

Spojrzenie Mittiego złagodniało.

- Dobrze, że to rozumiesz. Ojciec trzyma mnie krótko, muszę robić, co mi każe.

Ostrzegalem cię, że życie tutaj wygląda inaczej.

- Wiem o tym, ale... - Amalie wbiła wzrok w ziemię, w sercu miała pustkę.

Była zupełnie zaskoczona, gdy Mitti przyciągnął ją do siebie.

- Musisz zrozumieć, że to nie ma nic wspólnego z tobą. Kocham cię, najchętniej leżałbym z tobą na trawie, tak bym mógł czuć twoje ciało. Nie zawsze jednak mogę sobie na to pozwolić, musisz mnie zrozumieć - powiedział cicho. Pocałował ją we włosy i odsunął się.

Amalie dostała namiastkę tego, czego chciała. Tęskniła jednak za prawdziwą bliskością. Miała ochotę przytulić się do męża, poczuć budzącą się namiętność. Chciała się z nim kochać, ale on nie miał dla niej czasu.

- Muszę już iść. Możesz zrobić coś pożytecznego w domu. Jest tam wystarczająco dużo pracy. Trzeba umyć okna i wyszorować podłogi. Chcesz chyba, by wokół ciebie było czysto?

Zirytowana Amalie tupnęła nogą.

- Niczego nie rozumiesz?

Mitti spojrzał na nią zdezorientowany.

- Co masz na myśli?

Bez słowa złapała go za rękę i poprowadziła ścieżką. Próbował ją zatrzymać, ale mu na to nie pozwoliła. Wkrótce byli już nad jeziorem. Dopiero tu Amalie przystanęła i spojrzała mężowi prosto w oczy.

- Chcę cię mieć tu i teraz. Ze zdziwienia aż uniósł brwi.

- Nie wiedziałem, że o to ci chodzi. Dlaczego nie powiedziałaś wprost?

- Trudno jest mi mówić o takich rzeczach.

- Jestem zmęczony. Ojciec dużo ode mnie wymaga. - Mitti postąpił krok do przodu. - Chodź tu do mnie - powiedział zachrypniętym głosem. - Wiem, że byłem ostatnio jakby nieobecny. Nie myślałem o tym, by wygospodarować trochę czasu tylko dla nas dwojga. Straciliśmy dziecko, było mi ciężko... - Wyciągnął ramię.

Amalie położyła drżącą dłoń na jego ręce i zamknęła oczy. Po chwili poczuła jego ciepły oddech przy swoim uchu.

- Możemy jeszcze mieć dzieci, Mitti, Ale musimy się o to postarać.

- Tak, Amalie, masz rację.

Stali blisko siebie, patrząc sobie w oczy. Ujawszy jej twarz, Mitti pocałował ją. Był tak blisko, jak tylko się dało. Amalie przylgnęła do niego całym ciałem. Mężczyzna, którego kochała, był tutaj. Obejmował ją, pragnął jej. Cała tęsknota, którą w sobie dusiła, wybuchła teraz ze zdwojoną siłą. W tym momencie Amalie czuła, że żyje.

Gładząc jej włosy, Mitti rozwiązał wstążkę i pukle włosów opadły Amalie na plecy. Wpatrzony w jej oczy, zaczął rozpinąć guziki jej sukienki. Po chwili jej piersi były już nagie.

To właśnie za tym tęskniła. Za bliskością i miłością, za rozkoszą, którą mógł dać jej Mitti. Tylko on.

Pozwoliła wszystkim myślom odpłynąć, gdy mąż zdjął z siebie sweter i pociągnął ją za sobą na trawę. Jej ciało było rozpalone. Każdy skrawek jej skóry domagał się pieścizot i pocałunków.

Dłoń Amalie ześlizgnęła się delikatnie po brzuchu Mittiego i dotarła w okolice umięśnionych ud. Tak dawno już nie czuła jego ciała.

- Ach, Amalie - wykrzyknął, gdy dotknęła jego najwrażliwszego miejsca.

Zawstydzila się, poczuła, że twarz jej płonie, ale tęsknota za jego bliskością była silniejsza niż wstyd.

Mitti delikatnie całował jej szyję i nagie ramiona, powoli rozbudzając w niej apetyt na więcej. Kiedy jednak poczuła jego dłoń na swojej piersi, gdy zaczął ją pieścić, nie chciała już dłużej czekać.

- Mitti, proszę cię...

- Cicho, Amalie.

Nie zdołała stłumić westchnienia, gdy dotknął dłonią jej łona. Delikatnie w nią wszedł.

Była na niego gotowa. Wtulona w jego ciało, przyjmowała każdą pieszczotę, jaką jej darował.

Wtórowała jego ruchom, rytmowi. Jęknęła głośno, gdy poczuła, że jest bliska spełnienia. Mitti poruszył się jeszcze raz i oboje jednocześnie wspięli się na szczyt rozkoszy. Amalie przylgnęła do męża, a on raz jeszcze przycisnął ją mocno do siebie.

- Już prawie zapomniałem, jak wspaniale jest się z tobą kochać - powiedział, zasypując ją pocałunkami.

Zawstydził ją tym wyznaniem, ale nie dała tego po sobie poznać. Mitti był dla niej wszystkim. Trzymała kurczowo jego dłoń, nie chciała go puścić.

- Było cudownie.

Położyła się na plecach i zapatrzyła na przepływające nad nimi chmury. Mitti zrobił to samo i zaczął bawić się jej włosami, które splątane, leżały na trawie.

- Pamiętasz, jak leżeliśmy w ten sposób w czasie zabawy w noc świętojańską? - spytała Amalie, zerkając na męża.

Skinął głową.

- Mam wrażenie, jakby od tamtego dnia minęło wiele lat.

- Tak, to były wspaniałe czasy. Wtedy mieliśmy noc tylko dla siebie. Mitti westchnął.

- Wiem, do czego zmierzasz. Ale taka jest rzeczywistość. Życie to nie tylko tańce. To też ciężka praca. Często jestem zmęczony, ale nie jestem słaby. Czuję się zdrowy i silny.

- Tak, wiem o tym, nie możemy jednak zapominać o sobie nawzajem. Kocham cię, nie chcę nikogo innego.

W odpowiedzi Mitti pocałował ją namiętnie. Kiedy jednak odsunął się od niej, był już poważny.

- Muszę już iść. Przepraszam cię, lecz ojciec...

- Rozumiem, ale chyba możesz jeszcze chwilę ze mną zostać.

Pokręcił głową.

- Niedługo wrócę. Ojciec wścieknie się, jeśli nie zetnę sosen, które wyznaczył. -  
Szybko się ubrawszy, ruszył w kierunku wydeptanej ścieżki.

Amalie kolejny raz zmuszona była sobie przypomnieć, że Mitti jest człowiekiem z lasu.

## Rozdział 10

Przez całą noc, którą Vigdis spędziła w leśnej chacie, słychać było przejmujące wycie wilków. Teraz mogła już o tym zapomnieć. Przed nią leżało skąpane w słońcu gospodarstwo Erika Bordi.

Nigdy nie sądziła, że zdoła tu dotrzeć na własną rękę, najwidoczniej była silniejsza, niż się jej wydawało. Choć czuła również, jak bardzo jest zmęczona.

Szła dalej drogą prowadzącą prosto do gospodarstwa. Cieszyła się, że niedługo znów zobaczy Erika. Z pewnością będzie zaskoczony na jej widok.

Odsuwała od siebie myśl, że będzie musiała poszukać zatrudnienia. Praca w oborze nie była dla niej. Jeśli spotka Erika, będzie prosić o posadę w domu.

Po chwili pukała już do drzwi wejściowych. Usłyszała zbliżające się kroki. Drzwi otworzyły się i stanęła w nich młoda dziewczyna.

Vigdis wiedziała, że po nocy spędzonej w leśnej chacie i długiej wędrówce wygląda jak żebraczka. Uniosła jednak dumnie głowę.

- Szukam Erika Bordi - powiedziała szybko.

- Chwileczkę. - Dziewczyna zniknęła za drzwiami.

Vigdis rozejrzała się wokół siebie. Jej uwagę zwrócił czarny koń biegający po podwórzu. Był piękny, na czole miał białą plamkę, a jego sierść lśniła w słońcu.

Drzwi ponownie się otworzyły i stanął w nich Erik. Vigdis czuła, jak serce jej wali pod cienkim materiałem sukienki. Była tak przerażona, że z trudem łapała oddech.

Widziała, jak bardzo zaskoczył Erika jej widok.

- Na Boga! To ty przychodzisz tu z wizytą? - spytał, lekko się uśmiechając. - Ale jak ty wyglądasz? - Spojrzał ponad jej głową. - Gdzie jest twój powóz?

Vigdis pokręciła głową.

- Nie, ja... - Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Czy stajenny zajął się twoim koniem? - Ponownie rozejrzał się po podwórzu.

- Nie przyjechałam tu konno - wydusiła w końcu.

Bordi przeniósł na nią wzrok.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że całą drogę przebyłaś pieszo?

Vigdis przytaknęła.

Erik był widocznie przerażony.

- Dlaczego?

- To długa historia. Przyszłam tutaj, bo szukam pracy - powiedziała. Czuła, że niepewność, która wcześniej w niej narastała, teraz powoli znika. - Nie wiem, czy chcesz mnie tutaj, ale nie mogę dłużej mieszkać w Svullrya. Matka i ojciec, oni... - Słowa uwięzły w gardle.

Otworzywszy drzwi na oścież, Erik zaprosił ją gestem.

- Wejdz. Porozmawiamy w salonie.

Vigdis weszła za nim do domu. W salonie Erik wskazał jej miejsce na sofie.

Posłusznie usiadła i zaczęła podziwiać wystrój wnętrza. Widać było, że gospodarz jest człowiekiem majątnym.

Bordi chodził w tę i z powrotem ze zmarszczonym czołem.

- Ja nie potrzebuję nikogo do pomocy, ale może ktoś w mieście będzie szukać służącej - powiedział w zamyśleniu.

Vigdis pokręciła powoli głową.

- Nie, proszę cię. Nie odsyłaj mnie, nikogo więcej tu nie znam.

Erik zmarszczył brwi.

- Niestety, nie mogę ci pomóc. Mogę jedynie zaoferować ci schronienie na dzisiejszą noc, jeśli ci to odpowiada.

Vigdis poczuła się nagle niezręcznie. Co ona sobie wyobrażała, zjawiając się tutaj bez zapowiedzi? Erik musiał myśleć, że jest szalona, z pewnością tak też właśnie wyglądała.



- Dziękuję, bardzo chętnie tu przenocuję - odrzekła, nie odrywając od niego oczu. W jej ciele budziła się namiętność, tęsknota za bliskością. Wiedziała, że Erik jest dla niej odpowiednim mężczyzną.

Bordi skinął głową.

- Może chciałabyś wziąć kąpiel? - spytał uprzejmie.

- Chętnie, dziękuję. - Vigdis uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Przyszła do domu Erika, a teraz siedziała w jego salonie. Jutro spróbuje go uwieść, a on jeszcze będzie ją błagał, by u niego została.

Vigdis leżała w wannie, ciepła woda omywała jej ciało. Czowała miłe odprężenie, na jej twarzy pojawił się uśmiech.

Erik osobiście wskazał jej pokój. Stało w nim ogromne łóże z baldachimem i mała kanapa pod oknem. Do dyspozycji miała też toaletkę z dużym lustrem w pozłacanych ramach.

Łóżko kusilo miękkim materacem. Ściany pokoju pomalowane były na jasny, przyjemny dla oka kolor. Vigdis dobrze się tu czuła, pomyślała jednak, że gdy skończy już kąpiel, zejdzie na dół do salonu. Erik z pewnością siedział tam, zatopiony w lekturze książki, którą wcześniej zauważyła na stoliku.

Woda zachlupotała, gdy wstała i wyszła z wanny. Zarzuciła na siebie szlafrok i odgarnęła wilgotne włosy do tyłu.

Wkrótce spiesznym krokiem schodziła już na parter.

Przystanąwszy w holu, przez chwilę wsłuchiwała się w odgłosy dochodzące z kuchni.

Gdy weszła do salonu, okazało się, że miała rację. Erik siedział w fotelu i czytał książkę. Przybrawszy niewinną minę, Vigdis ruszyła w jego stronę. Kiedy ją zauważył, zawstydzona, wbiła wzrok w podłogę.

- Nie wiedziałam, że tu jesteś - powiedziała cicho, nie podnosząc głowy.

- Chodź, usiądź koło mnie - zachęcił ją. - Nie powinnaś czuć się skrępowana moją obecnością. Przecież widziałem już kobiety w szlafrokach.

Vigdis uśmiechnęła się sama do siebie. Erik jej nie przejrzał.

- Dziękuję - powiedziała i usiadła naprzeciwko niego.

Widziała, że patrzy na nią pożądliwie. Nie powinna była tu przychodzić, ale pokusa była zbyt duża. Miała nadzieję, że Bóg wybaczy jej grzech, który właśnie miała zamiar popełnić.

- Pięknie wyglądasz z rozpuszczonymi włosami - rzekł Erik z uśmiechem.

- Dziękuję, miło, że to mówisz - odparła, czując chodzące po plecach dreszcze. Zastawiła już swoją pułapkę, każde kolejne spojrzenie Erika cieszyło ją coraz bardziej. - To bardzo szlachetnie z twojej strony, że pozwoliłeś mi tu dziś zostać. Szkoda, że nie ma tu dla mnie pracy. Nie cieszy mnie myśl o szukaniu posady w Kongsvinger. Jestem dziewczyną ze wsi. - Ponownie opuściła głowę, próbując pokazać, jak bardzo jest jej przykro.

Podniosła wzrok, gdy usłyszała chrząknięcie. Sądziła, że Bordi coś jej odpowie, ale on milczał. Zaniepokoiła się. Czyżby odgadł, co chce osiągnąć? Opuściła bezradnie ramiona, a wówczas Erik pochylił się w fotelu i ponownie odchrząknął.

- Chciałbym, żebyś tu została.

Vigdis uśmiechnęła się. Widziała w jego oczach pożądanie. Pragnął jej, a ona zamierzała dać mu to, czego chciał.

- Dlaczego tu przyszłaś? - Posłał jej pytające spojrzenie. - Trudno mi uwierzyć, że zjawiałaś się tu wyłącznie w poszukiwaniu posady. Poza tym nie musisz pracować jako służąca. Wywodzisz się przecież z majątnej rodziny.

Vigdis wiedziała, że przejrzał jej grę, ale nie miało to już dla niej znaczenia. Erik był tak męski, że przenikał ją dreszcz, gdy na niego patrzyła. Zdawała sobie sprawę, że i ona nie była mu obojętna. Nie przejmowała się tym, że mogło to być wyłącznie pożądanie. Sądziła, że miłość przyjdzie z czasem.

Rozległo się pukanie i do pokoju weszła służąca z tacą wypełnioną kanapkami. Vigdis poczuła, jak bardzo jest głodna. Nie potrafiła oderwać wzroku od tacy, którą służąca postawiła na stole.

- Czy życzy sobie pan czegoś jeszcze? - Służąca dygnęła przed gospodarzem.

- Nie, dziękuję. To wszystko na dzisiaj. Chciałbym teraz zostać sam.

Służąca dygnęła ponownie. Nim jednak opuściła salon, rzuciła Vigdis pogardliwe spojrzenie.

Na Vigdis nie zrobiło to najmniejszego wrażenia, domyślała się, że dziewczyna jest po prostu zazdrosna.

- Często się. - Erik wskazał tacę. - Przypuszczam, że jesteś bardzo głodna.

- Dziękuję - odrzekła i uśmiechnęła się kokieteryjnie.

Sięgnęła po kanapkę i ugryzła spory kęs. Szyunka była słona i smaczna.

Była zaskoczona, gdy Bordi podniósł książkę i zaczął czytać.

- Ty nie będziesz jadł?

- Nie, to jedzenie jest dla ciebie.

- Ach, tak.

Vigdis jadła dalej. Zawstydziała się, gdy Erik odłożył książkę i zaczął się jej przyglądać.

- Spytałem cię o coś, nim weszła służąca. - Zaczął uderzać palcami o oparcie fotela. - Dlaczego tu przyszłaś?

Skończywszy jeść, Vigdis doszła do wniosku, że zachowała się jak naiwna dziewczynka. Nadszedł czas, by to naprawić. Uśmiechnęła się kokieteryjnie i wstała.

- Dziękuję za kolację. Była pyszna. Pójdę się teraz położyć, jestem zmęczona.

- Zadałem ci pytanie - przypomniał jej gospodarz.

Z radością skonstatowała, że Erik jest nią zafascynowany. Ukucnęła przed nim.

- Chcesz tego, co ja. Widzę to w twoich oczach. Bordi pochylił się ku niej. Uśmiechnęła się, a on odwzajemnił uśmiech.

- Lubię cię - wyznała.

Erik skinął głową.

- Przejdźmy do mojego pokoju.

Po chwili byli już w sypialni. Jeszcze zanim zdążyli zamknąć drzwi, Vigdis rzuciła się na Erika niczym wygłodniałe zwierzę. Nigdy wcześniej nie była z tak wspaniałym mężczyzną. W porównaniu z nim Isak był ledwie wyrośniętym chłopcem.

Podobało jej się to, że Erik był dojrzały i doświadczony. Zatopiła spojrzenie w jego źrenicach.

Bordi uniósł brew.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Jestem skomplikowanym mężczyzną.

Vigdis nie chciała słuchać żadnych ostrzeżeń. Przywarła do Erika i rozkoszowała się jego przyjemnym zapachem. Wtulała twarz w jego owłosiony tors, gdy poczuła na sobie jego ręce. W następnej chwili uniósł ją i rzucił na łóżko. To było niezwykle podniecające. Znow była w jego objęciach.

Po chwili wstał z łóżka i zaczął zrywać z siebie ubranie. Vigdis widziała pożądanie w jego oczach. Zdjęła z siebie szlafrok i naga, opadła na poduszki. W sekundę później Erik leżał już koło niej.

- Masz piękne ciało - powiedział, spoglądając na nią zamglonym wzrokiem.

- Dziękuję. - Vigdis patrzyła na jego umięśniony tors.

Wkrótce ten mężczyzna będzie należeć do niej, wiedziała, że nigdy nie pozwoli mu odejść.

Erik pocałował ją delikatnie w czoło, a ona zarzuciła mu ramiona na szyję. Wzdychając cicho, przycisnął ją do siebie. Wsunąwszy dłoń między jego uda, Vigdis zaczęła go pieścić. Rozkoszowała się tym, jak bardzo podobało mu się to, co robiła.

Nie potrafiła dłużej ukrywać pożądania, które w niej obudził. Jego dłonie rozpały w niej namiętność. Isak nigdy nie był dobrym kochankiem, podczas gdy Erik wznosił się na wyżyny.

Kiedy złączona z nim objęła go udami i powoli zaczęła się nad nim kołysać, zamknął oczy i głośno jęknął.

- Jesteś niesamowita - wydyszał.

Nie przestając poruszać biodrami, Vigdis pochyliła się i przywarła ustami do jego ust. Ich języki spotkały się w dzikim tańcu. Wiedziała, że Erik jest już stracony. Należał do niej, a ona rozkoszowała się tą myślą niemal tak samo, jak jego pieszczotami.

W pewnym momencie Erik chwycił ją za ramię i poprosił, by się położyła na plecach. Posłuchała, a on zaczął wędrować ustami po jej ciele. Całował jej piersi, brzuch, uda, sprawiając, że aż drżała z podniecenia. Nie mogłaby marzyć o wspanialszym kochanku.

Obsypywał pocałunkami jej twarz, gdy w nią wchodził. Cichy jęk dobywał się z jej ust, gdy go przyjmowała. Za którymś razem, gdy się w niej poruszał, przycisnęła uda do

jego ciała i chwyciła go za ramiona. Musiała zacisnąć wargi, by nie krzyknąć z rozkoszy. Ich ciała ogarnęło drzenie. Po chwili zdyszani oboje, z jękiem opadli na łóżko.

Leżeli w milczeniu. Ich serca były jak oszalałe. Gładząc wilgotny tors Erika, Vigdis uświadomiła sobie, że nigdy wcześniej czegoś podobnego nie doświadczyła. Erik był wspaniałym kochankiem. Wciąż znajdowała się w stanie odurzenia i nie chciała, by on przeminął, ale jej partner zdawał się nie mieć ochoty na dalsze pieszczoty. Zamknął oczy i oddychał głęboko.

Pomiędzy nimi nie padło ani jedno słowo, ale żadnemu to nie przeszkadzało. Nie musieli nic mówić, by dać sobie nawzajem rozkosz.

Kiedy Vigdis zorientowała się, że Erik zasnął, odwróciła się do niego plecami i podłożyła kawałek kołdry pod głowę. Przyszło jej na myśl, że zachowała się jak ladacznica, dokładnie tak, jak mówił jej ojciec.

Zrobiła to jednak dlatego, że lubiła Erika. Lubiła go aż nazbyt mocno.

Nagle opanował ją strach. A jeśli Erik nie będzie chciał mieć więcej z nią do czynienia? Jeśli on też widział w niej ladacznicę? Kobiętę, która sprzedaje swoje ciało? Słyszała o takich, które zadowalały mężczyzn za pieniądze. Czy Erik sądził, że ona jest jedną z nich? Czy po przebudzeniu da jej pieniądze i wyrzuci ją za drzwi?

Ta myśl była nie do zniesienia. Vigdis rozejrzała się po pokoju. Serce zadrżało jej w piersi.

Długo leżała bez ruchu. Gdy się przekręciła, jej obawy zniknęły. Erik już nie spał, jego oczy błyszczały, gdy błędził nimi po jej ciele.

- Od dawna już nie zaznałem takiej rozkoszy. Możesz tu mieszkać, jeśli chcesz, będziesz ogrzewać moje łóżko każdego wieczoru. - Patrząc na nią musnął dłonią jej policzek.

Vigdis czuła, że znów ma na niego ochotę.

- Tak, Eriku. Chcę zostać z tobą i ogrzewać cię w nocy. - Uśmiechnęła się do niego. Ich usta ponownie się spotkały.

Bordi został jej więźniem, ale i ona nie była już wolna. W końcu spotkała tego jedynego.

## Rozdział 11

Amalie stała przy ławie i kroїła mięso. Raz po raz zerkała na Kajsę, która leżąc w łożeczku, machała rączkami i nóżkami. Od jej wesołego gaworzenia Amalie ciepło robiło się na sercu.

Berte kręciła się po kuchni, nakrywając do stołu. Nuciała jakąś melodię i wydawała się tryskać humorem. Przypuszczalnie to stan zakochania sprawiał, że była tak radosna. Amalie westchnęła bezgłośnie. Jej myśli powędrowały ku Sofie, która przeniosła się do Tille parę dni temu. Kari uważała, że ich młodsza siostra potrzebuje zmiany otoczenia, a Amalie nie protestowała.

- Jesteś dziś jakaś cicha - powiedziała Berte, stawiając na stole chleb i resztki solonego mięsa z poprzedniego dnia.

- Nie jestem w nastroju do pogawędek - odparła Amalie i wrzuciła pokrojone mięso na patelnię. Niemal natychmiast zaskwierczał tłuszcz, mięso powoli zaczęło się kurczyć.

- Co się dzieje? - spytała służąca z zatroskaną miną. Amalie spojrzała na nią.

- Mittiego nigdy nie ma w domu, jest mi smutno. Właściwie cały czas tylko czekam na niego.

- Tak, rozumiem, ale on musi pracować tak jak inni. Chłopców też nie ma już od kilku dni. Bardzo często przecież polują razem z Muikkiem.

Amalie przewróciła mięso.

- To prawda, ale nie sądziłam, że tak to będzie wyglądać.

- Finowie zawsze pracują bardzo ciężko - dodała cicho Berte.

Amalie westchnęła i wyjrzała przez okno.

- Z pewnością.

Wycierając ręce w czystą ściereczkę, służąca stanęła koło niej.

- Dlaczego nie wybierzesz się do wsi? Mogę w tym czasie zająć się Kajsą.

Amalie spojrzała na córeczkę, która leżała teraz na brzuszku. Codziennie robiła coś nowego. Wczoraj siedziała sama na podłodze i bawiła się wystruganym przez Mittiego drewnianym konikiem.

- Nie mogę jej zostawić. Ona mnie potrzebuje.

Berte wzruszyła ramionami.

- To tylko propozycja, ty podejmiesz decyzję. Jedzenie jest gotowe. Ale gdzie jest Muikk i chłopcy?

Amalie odstawiła patelnię na ławę. Mięso było już usmażone.

- Nie wiem, czy przyjdą. Mało to razy czekałyśmy na nich na próżno?

Berte skinęła głową.

- W takim razie pójdę na podwórze rzucić kurom trochę ziarna.

- Dobrze, idź - zgodziła się Amalie.

Zrezygnowana, wyjrzała przez okno. Cofnęła się jednak, gdy zobaczyła, że ktoś zmierza w stronę chaty. To był Brage! Jak śmiał się tu pojawić?

Drzwi się otworzyły i szlachcic stanął w progu.

- Co ty tu robisz? - Jej głos drżał.

- Czy mogę wejść? - spytał grzecznie von Kalten.

- Tak, oczywiście.

Berte uznała, że powinna wymknąć się z kuchni. Brage usiadł na krześle pod ścianą. Rozejrzał się i pokiwał głową.

- Nie pasujesz do tego miejsca.

Amalie stanęła naprzeciwko niego.

- Jak możesz tak mówić? Nie znasz mnie na tyle, by tak twierdzić! Mam się świetnie, dziękuję.

Von Kalten spojrzał na nią z powagą.

- Nie wierzę ci.

- Po co tu przyszedłeś? - spytała bez ogródek.

Miała mu za złe, że ją oceniał, że gardził ludźmi wiodącymi proste życie.

Brage nachylił się w jej stronę.

- Rozmawiałem z Sigmundem. Śmiał się, gdy usłyszał, że istnieje jeszcze jedna wersja testamentu. Obawiam się, że tkwisz w błędzie.

Amalie miała ochotę powiedzieć mu coś nieprzyjemnego, ale ugryzła się w język. Podeszła do Kajsy, która popłakiwała w łóžeczku.

- Kochanie, powinnaś teraz trochę pospać. Potrzebujesz tego - powiedziała cicho i pocałowała córeczkę w czoło. Na dźwięk głosu matki Kajsa uśmiechnęła się.

Amalie wyprostowała się, gdy poczuła rękę Bragego na swoim ramieniu.

- Nie dotykaj mnie! - rzekła, odwracając się do niego.

Puścił ją natychmiast.

- Wybacz, ale wyglądasz tak uroczo ze swym dzieckiem.

W odpowiedzi posłała mu chłodne spojrzenie.

- Jestem pewna, że testament został sfałszowany.

Von Kalten uniósł brwi.

- Będziesz musiała to udowodnić.

- Chciałabym, żebyś już wyszedł.

- Dlaczego tak ci się śpieszy?

Amalie westchnęła.

- Mitti może w każdej chwili wrócić, nie chciałabym, żeby cię tu zobaczył.

- Dobrze, skoro tak sobie życzysz, nie będę ci więcej przeszkadzać. - Brage odwrócił się i z wysoko podniesioną głową wyszedł.

Amalie podeszła do okna. Zaparło jej dech, gdy zobaczyła Mittiego idącego w stronę chaty z siekierą na ramieniu. Wybiegła na ganek.

Mężczyźni wymienili ze sobą parę słów, po czym Brage wskoczył na konia. Zanim ruszył, odwrócił się jeszcze w stronę ganku i na krótką chwilę spojrzenia jego i Amalie się spotkały. W końcu skierował konia w stronę lasu i odjechał.

Mitti wszedł na ganek. Wprost kipiał z wściekłości. Amalie odwróciła się na pięcie i weszła do chaty. Mąż wszedł za nią i trzasnął drzwiami.

W oczekiwaniu na jego krzyki i wybuch złości, Amalie usiadła na ławie. Mitti tymczasem odstawił siekierę i bez słowa zniknął w sąsiadującej z kuchnią izbie.

Jego milczenie było jeszcze gorsze do zniesienia. Amalie przełknęła głośno ślinę i weszła do izby.

- Mitti?

Siedział na łóżku i patrzył w ścianę.

- Czego chcesz?



- Ja... spotkałeś Bragego... - Nie mogąc opanować drżenia głosu, zamilkła.

- Tak i sam nie wiem, co mam sądzić o tej wizycie.

- Nie mogę być obwiniana za to, że tu przyszedł. Nie prosiłam go o to. Nie wiem też, co ci powiedział, ale dowiedziałam się, że był u Sigmunda i rozmawiał z nim na temat testamentu.

Mitti położył się na łóżku i wbił wzrok w sufit.

- Wydaje mi się, że ostatnio między nami jest coraz gorzej. Czy źle się tutaj czujesz? - Obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

Amalie położyła się koło niego.

- Jest mi tu dobrze, naprawdę. Ale chciałabym cię częściej widywać. Czuję się taka samotna.

Mitti położył się na boku i popatrzył jej prosto w oczy. Co mogła wyczytać z jego spojrzenia? Żal?

- Chcę dla ciebie tylko jednego, Amalie. Kocham cię i... Musiałem być posłuszny ojcu. Niedługo będzie lepiej, obiecuję ci.

- Mam nadzieję. Chciałabym mieć cię cały czas przy sobie. - Amalie przytuliła się do niego.

- Obawiałem się, że zakochujesz się w Bragem. Muszę przyznać, że zazdrość nadal mnie gryzie.

- Nie, Mitti. Od dawna go znam, ale traktuję wyłącznie jak przyjaciela. Nie kocham go. Dla mnie liczysz się tylko ty.

Odetchnęła z ulgą, gdy mąż w końcu się uśmiechnął i objął ją ramieniem. Przysunęła się do niego bliżej, poczuła zapach lasu.

Zdążyli wymienić spojrzenia, gdy Kajsa zaczęła płakać. Usłyszeli skrzypienie drzwi i głos Berte próbującej uspokoić małą. Po chwili dziewczynka ucichła i dobiegł ich stukot zamykanych drzwi.

- Berte zabrała Kajkę na podwórze - stwierdził Mitti, odsuwając kosmyk, który spadł Amalie na czoło.

- To miło z jej strony.

- Mój kuzyn jest nią bardzo zainteresowany. - Mitti uśmiechnął się i pocałował żonę w policzek.

- Z wzajemnością. Berte jest w nim zakochana.

- Tak, zauważyłem. Ach, nie mogę tu dłużej leżeć, muszę złowić trochę ryb. Ojciec mi kazał.

Amalie usiadła i spojrzała na męża.

- Kiedy wydał ci takie polecenie? Nie widziałam dzisiaj ani jego, ani twoich braci.

Mitti podrapał się po twarzy i popatrzył w sufit.

- Ojciec pracuje niedaleko stąd. Ani on, ani chłopcy nie wrócą wcześniej niż za tydzień. Do tego czasu sam muszę troszczyć się o zagrodę.

- Za tydzień? - wykrzyknęła Amalie z niedowierzaniem

- Tak, ojciec pomaga jednemu z sąsiadów przy polowaniu.

- Nie rozumiem tego. Dlaczego trzyma się z dala od nas?

Mitti westchnął.

- Ojciec obiecał sąsiadowi, że mu pomoże. Jest już stary, biedak. Ojciec nie ma serca zostawić go na pastwę losu.

Amalie wstała z łóżka.

- Tak, rozumiem to, ale uważam, że twój ojciec jest niesprawiedliwy wobec ciebie. Robisz tu przecież wszystko. Dlaczego twój brat, Peter, nie wróci do domu?

Mitti wstał i wygładził dłonią włosy.

- Peter ma swoje sprawy, nie zjawi się wcześniej niż jesienią. Ale z nim i tak nigdy nie wiadomo, co mu do głowy strzeli - dodał z irytacją w głosie.

- Twój ojciec powinien być bardziej surowy wobec twojego brata.

- Tak, ale Peter jest najstarszy i chadza własnymi ścieżkami.

Amalie usłyszała smutek w głosie męża.

- Mogę ci pomóc. - Pocałowała go w policzek.

Pokręcił przecząco głową.

- Nie, robisz już dostatecznie dużo. Wystarczy, że zajmiesz się domem. Nie możesz wykonywać pracy, która jest przeznaczona dla mężczyzn.

Ich spojrzenia się spotkały. Amalie zobaczyła w oczach Mittiego miłość. Zauważyła też, że był wyczerpany.

- Pojadę do Trona i poproszę go o Część pieniędzy ze spadku. Będzie nam wtedy łatwiej.

- Nie czuję się dobrze, ale pieniądze na to nie pomogą. Jestem zmęczony.

Amalie zatętniała oczami w jego spojrzeniu. Przytuliwszy się do męża, nie chciała wypuścić go ze swych objęć.

- Dlaczego nic wcześniej nie powiedziałaś?

Mitti przysunął policzek do jej twarzy.

- Ponieważ nie chcę okazywać przy tobie słabości.

Amalie cofnęła się o krok.

- Rozumiem, ale musisz pomówić ze swoim ojcem, poprosić, by wrócił do domu i pomógł ci.

- Tak, lecz najpierw on musi pomóc naszemu sąsiadowi. On...

- Słyszałam, co mówiłeś. Ale potem...

- Tak, potem, moja ukochana. - Drapiąc się palcem po brodzie, Mitti zaczął się nad czymś zastanawiać. - Zróbmy coś razem dziś wieczorem. Niech ojciec się wścieka. To ty jesteś dla mnie najważniejsza. Jedźmy nad Czarny Staw.

Amalie opryskała wodą Mittiego, który wpatrywał się w małe rybki przepływające mu między nogami.

- Chodź, zobacz - zawołał rozbawionym głosem - tu aż się roi od nich.

Rozchlapując wodę, podeszła do męża. Rybki podgryzały go delikatnie.

- Czy to cię nie boli?

- Nie. Chodź, popłyniemy kawałek.

Zaczęli płynąć koło siebie. Woda była zimna, ale Amalie to nie przeszkadzało. Słońce świeciło nad nimi, powietrze było ciepłe.

- Przyjemnie jest się tak zanurzyć - powiedziała, żartobliwie szturchając męża. Nagle przypomniała sobie o Kallem, który prawie utonął w tym miejscu, i aż się wzdrygnęła.

Mitti uniósł brwi.

- O czym myślisz?

- O Kallem, mało brakowało, a zostałby uwięziony tu na dnie.

Mitti spowaźniał i przestał płynąć. Poruszał tylko nogami, by utrzymać się na powierzchni wody. Amalie zatrzymała się koło niego.

- Pamiętam to jak dziś. Coś jest tu na dnie, coś dziwnego, tego jestem pewien.

Jego słowa wzbudziły w Amalie lęk, poczuła, że opada z sił.

- Lepiej już zawróćmy.

- Nie chciałem cię przestraszyć. Ale coś w tym miejscu...

- Tak, słyszałam, co powiedziałeś - przerwała mu. Starła się rytmicznie uderzać wodę ramionami, widziała, że do brzegu na szczęście nie jest daleko.

Woda zafalowała, gdy Mitti podpłynął bliżej.

- Nie chciałem cię przestraszyć.

- Wiem, ale zrobiło się tu jakoś groźnie, chcę wrócić na ląd - powiedziała.

Zbyt dobrze jeszcze pamiętała przerażenie malujące się na twarzy ojca, gdy Kalle zniknął pod wodą. Nagle z całą siłą powróciła do niej tęsknota za ojcem. Żal po jego utracie nigdy nie zniknie. Gdy pojawiał się w jej myślach, czuła przeszywający ból.

Kiedy wyszli na brzeg, Amalie usiadła na kocu.

Mitti poszedł do lasu po chrust na ognisko, które mieli później rozpalić. To on zdecydował, że noc spędzą nad migocącym stawem. Amalie nie kryła, że jest z tego powodu szczęśliwa.

- Spójrz na to - zawołał chwilę później, gdy wrócił z naręczem chrustu. - Teraz możemy usiąść przy brzegu i złowić trochę ryb. - Rzucił gałęzie na ziemię.

- Później, teraz chciałabym, żeby słońce osuszyło moje ciało.

Uśmiechając się, Mitti popatrzył na nią.

- Jesteś taka piękna - powiedział łagodnym głosem i położył się koło niej.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem.

Musnął delikatnie dłonią skórę na jej brzuchu, aż jedna z kropeł wody zniknęła w zagłębieniu pępka.

Uśmiechnął się, pochylił i obsypał pocałunkami jej nagie piersi. Amalie rozejrzała się w obawie, że ktoś ich może zobaczyć. Ale byli sami, tylko oni, ptaki i brzęczące owady.

Przesunęła delikatnie ręką po jego mokrych włosach, które w promieniach słońca połyskiwały granatowo, Mitti przysunął się do niej i przywarł ustami do jej ust. W chwili gdy ich języki się spotkały, w Amalie zawrzała namiętność. Nim jednak zdążyła się pocałunkiem nacieszyć, Mitti odsunął się i rozejrzał dokoła.

- Nie możemy się teraz kochać. Musimy poczekać, aż zapadnie zmierzch. Ktoś może tędy przechodzić.

Amalie była zawiedziona, ale wiedziała, że miał rację. Oparła się na łokciach i spojrzała na ciemną taflę wody.

- Dobrze, zaczekajmy - zgodziła się, choć nadal czuła przyjemne łaskotanie w brzuchu. Tęskniła za Mittim... za jego pieszczotami. Nigdy nie miała ich dosyć.

Lekkim krokiem zszedłszy nad brzeg stawu, Mitti zarzucił prowizoryczną wędkę.

Amalie wstała. Jej ciało było już suche, mogła więc włożyć sukienkę. Ubrała się, podeszła do męża i usiadła koło niego.

- Mitti?

Spojrzał na nią przelotnie.

- Tak?

- Mam nadzieję, że powiedziałbyś mi, gdyby coś cię trapiło.

- Tak, ale nic mi nie dolega poza tym, o czym już ci mówiłem. Czasem tylko źle się czuję.

- Powinieneś iść do lekarza.

- Myślałem o tym, ale teraz pomówmy o czym innym. Coś pociągnęło za wędkę. - Jest ryba - powiedział podekscytowany. Po chwili duży karaś rzucał się już po ziemi. - Ładna sztuka - ocenił z dumą.

Ogłuszywszy rybę kamieniem, odszedł do miejsca, gdzie zamierzał rozpalić ognisko. Amalie wodziła za nim wzrokiem. Jego opalony tors lśnił w słońcu. Nie mogła się na niego napatrzeć.

Mitti odwrócił się do niej z uśmiechem.

- Zaraz zjemy coś pysznego - powiedział, wyciągając zapalki z kieszeni spodni.

Ułożył gałęzie w stos i podpalił. Po chwili rozległ się trzask i pomiędzy gałązkami pojawił się mały płomień.

- No, to teraz wypatroszę rybę.

Zachowywał się jak mały chłopiec, wywołując tym uśmiech na twarzy Amalie. Lubił uczucie wolności, zadowalał się tym, co dawała natura. Obserwując go, Amalie marzyła, by takich wspólnych chwil spędzili jak najwięcej.

W oczekiwaniu na posiłek położyła się na trawie. To właśnie lubiła - las, staw i ptaki na horyzoncie. Na co dzień tęskniła za wolnością. Dlatego była tak przygnębiona.

Może powinna poprosić Mittiego, by poszedł z nią do wodospadu? Nie było tam już tak niebezpiecznie jak kiedyś. Postać w kapturze zniknęła, podobnie jak czarna magia. Znów Zapanował tam spokój.

Odwróciła głowę i spojrzała na męża, który oporządzał rybę.

- Mitti?

Podniósł wzrok.

- Tak?

- Mam ochotę przejść się nad wodospad. Moglibyśmy się pod nim wykąpać i... Nagle odezwała się w niej tęsknota za tym miejscem. Jej męża wyraźnie to jednak zdenerwowało.

- Chyba oszalałaś! Nie możemy się tam kąpać! To miejsce jest przeklęte, zapomniałaś już?

- Nie ma tam już zła.

Mitti zmarszczył brwi i nadział rybę na cienki patyk.

- Nie jestem tego taki pewien, moja droga. Parę dni temu spotkałem jednego z sąsiadów, który tam był. To, co mi powiedział, sprawiło, że przeszedł mnie dreszcz.

Amalie zakryła dłonią usta.

- Ukazała mu się Cyganka. Poczul jej oddech na twarzy. Uciekał stamtąd ile sił w nogach. Zaklinał się, że jego stopa więcej tam nie postanie.

Amalie nie mogła w to uwierzyć. Była pewna, że Liisa odeszła w dniu śmierci jej ojca. Tak samo jak pozostałe jego ofiary, poza Olem, którego obecność czasem czuła i słyszała.

- To nie może być prawda - powiedziała powoli. - Nie sędzę, by tamten mężczyzna widział Cyganekę. Jej już tam nie ma. - Pokręciła głową.

Mitti zagryzł wargi i przekręcił wiszący nad ogniskiem patyk, tak by ryba nie przypiekała się tylko z jednej strony.

- Nie wiem, czy to prawda, ale mogło tak być. Albo... - przerwał i spojrzał Amalie prosto w oczy - może być tak, że ludzie sami wymyślają te opowieści.

- Tak, może tak być - zgodziła się z nim.

Położyła się na brzuchu i patrzyła, jak przesuwając kijem nadpalone kawałki drewna.

Podniosła wzrok, gdy usłyszała trzask łamanej gałęzi. Na skraju lasu pojawił się mężczyzna. Mitti podniósł głowę.

- Nie jesteśmy już sami. To Nils.

Amalie usiadła i wygładziła zwichrzone włosy, które niczym chmura, unosiły się wokół jej głowy. Z pewnością nie wyglądała najlepiej po kąpieli, ale nie przejmowała się tym. W końcu byli w lesie, gdzie nie było potrzeby się stroić. Poza tym Nils był kuzynem Mittiego i jej wygląd nie powinien mieć dla niego znaczenia.

Nils z trudem łapał oddech, gdy przywitawszy się z krewnymi, usiadł przy ognisku.

- Nigdy nie pomyślałbym, że to ty, kuzynie. Czy w zagrodzie nie ma dla ciebie pracy? - spytał z uśmiechem.

Mitti spochmurniał.

- Potrzebuję trochę odpoczynku jak wszyscy - odrzekł i zdjął kij znad ogniska. Ryba była już gotowa.

Nils milczał jakiś czas, zanim ponownie się odezwał.

- Spotkałem Muikka przy szwedzkiej granicy. Męczył się, odzierając ze skóry jelenia.

Mitti skinął głową.

- Tak, tylko tym się ostatnio zajmuje. Chętnie towarzyszyłbym mu podczas polowania, ale dał mi inne zadania.

Rozmowa wydała się Amalie mało przyjemna, postanowiła więc zmienić jej temat.

- Jak idzie praca w tartaku? - spytała uprzejmie. - Czy wszystko zostało załatwione?

- Tak, wszystko w porządku. Niestety, mamy tam paru nienadających się do niczego robotników. Ja najchętniej bym ich zwolnił, ale Tron nie chce mnie słuchać.

Mitti podniósł wzrok.

- Tron z pewnością wie, co robi. Jest bardzo pracowity, od wielu lat zajmuje się prowadzeniem tartaku.

- Tak, to prawda, ale... - Nils spojrzał na Amalie. - Miałem zaszczyt poznać twoją służącą i uważam, że to bardzo miła znajomość - powiedział.

Amalie odniosła wrażenie, że Nils próbuje się wywyższać, ponownie uderzył ją chłód w jego spojrzeniu. Coś w tym mężczyźnie budziło w niej niepokój, Ale co to było? Czy mógł być brutalny?

Mitti zachęcił ich, by się częstowali rybą, a sam podszedł do plecionego koszyka, z którego wyciągnął butelkę wódki i wodę.

Amalie wzięła od niego baniak z wodą.

- Dobrze jest zjeść świeżą rybę - powiedział Mitti i ugryzł spory kawałek.

Jedli w milczeniu. Gdy w pewnym momencie Nils posłał Amalie pożądliwe spojrzenie, uświadomiła sobie, czemu tak go nie lubi. Nils był uwodzicielem. Miał wiele kobiet, a każdą z nich szybko porzucił.

Odwróciwszy głowę, Amalie skupiła się na jedzeniu.

Mitti chrząknął.

- Dokąd teraz zmierzasz?

Nils pociągnął spory łyk wódki i aż się otrząsnął.

- Ależ to mocne - powiedział, kręcąc głową.

Wyraz twarzy Mittiego wskazywał, że czeka na jego odpowiedź.

Nils pochylił się i urwał jeszcze kawałek ryby.

- Zmierzałem do zagrody. Ale skoro tu jesteś, zostanę jeszcze trochę.



Amalie wpadła w taką irytację, że miała ochotę tupnąć nogą. Nie chciała, by ktokolwiek z nimi zostawał. Chciała być z Mittim sama.

Spojrzała na męża i dostrzegła na jego twarzy grymas niezadowolenia.

- Sądzę, że powinienes ruszyć dalej w głąb lasu albo prosto do zagrody. Chciałbym zostać z żoną sam.

Nils zaśmiał się.

- Ach, tak! Jest aż tak źle? Musicie uciekać z zagrody, żeby pobyć ze sobą?

Amalie miała ochotę krzyżeć. Ten człowiek był bezczelny i wulgarny.

Nils ponownie omiótł ją wzrokiem, zatrzymując go dłużej na jej piersiach.

Mitti musiał to zauważyć, bo zerwał się na równe nogi.

- Chciałbym, żebyś sobie już poszedł - powiedział stanowczym głosem, wskazując palcem polanę.

- Ależ się wściekłeś! Dobrze, pójdę, zostawię was samych. Berte pewnie już mnie wygląda - dodał Nils z uśmiechem.

Amalie śledziła go wzrokiem, dopóki nie zniknął za drzewami.

Mitti chrząknął.

- Nie lubię go, to nie jest odpowiedni mężczyzna dla Berte. Musisz z nią porozmawiać.

Całkowicie się z nim zgadzała. Musi pomówić z Berte. Ale teraz liczą się tylko oni i ten wieczór nad stawem, zamierzała się rozkoszować każdą jego minutą.

Rozgrzawszy się przy ognisku, nabrała ochoty na kąpiel. Słońce jeszcze nie zaszło.

- Na pewno pomówię z Berte. A teraz znów popływam. - Szybko zdjęła sukienkę i wbiegła do wody.

Mitti krzyknął coś za nią, ale go nie usłyszała. Jak zaczarowana patrzyła na połyskującą, ciemną taflę. Zanurzyła się i odpłynęła od brzegu, chłodna woda omywała jej ciało.

Ponownie usłyszała wołanie Mittiego, ale nie zawróciła. Nagle przed sobą zobaczyła Olego. Ledwie jej mignął. Co on tam robił? Dlaczego machał rękami?

Wytężyła wzrok, gdy osłepiło ją jakieś ostre światło. Nagle poczuła, że coś dotyka jej stóp. To ją ocuciło. Natychmiast zaczęła płynąć w kierunku brzegu.

Ole ukazał się jej, by ją ostrzec! W wodzie czaiło się coś złego. Znow pojawiło się i dotykało jej nóg. Nabrawszy powietrza, zaczęła krzyczeć:

- Mitti, Mitti!

## Rozdział 12

Tannel siedziała przy toalecie i patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Biel nocnej koszuli zdawała się rozjaśniać jej połyskującą skórę. Delikatnie dotknęła dłonią szyi, po czym przesunęła ją na brzuch, który już zaczynał się zaokrąglać.

Cieszyła się z tej ciąży, nie mogła się już doczekać macierzyństwa, nie zmieniało to jednak faktu, że doskwierała jej nuda. Wczoraj w końcu przyznała przed samą sobą, że życie w gospodarstwie nie wygląda tak, jak sobie wyobrażała. Dom był ogromny, ale służące i kucharze wyręczali ją we wszystkich pracach, tak że jej nie pozostawało nic poza szydełkowaniem.

Westchnęła. Przyglądając się sobie w lustrze, dostrzegła fioletowe sińce pod oczami. Powinna być szczęśliwa, tymczasem tęskniła za zagrodą, braćmi i ojcem.

Myślała o tym, by do nich pojechać, ale Tron w ogóle jej nie słuchał, mówił tylko o tartaku. O tym, jak często pojawia się tam Sigmund. Doprowadzało go to do wściekłości, ale nie wiedział, jak się go pozbyć.

Hamnes wymachiwał mu przed nosem listem podpisanym przez Olego i zmuszał do ustępstw. Miał przewagę, w dodatku prawnik cały czas go wspierał.

Tannel nie potrafiła zrozumieć, jak Ole mógł zrobić coś takiego za plecami Amalie. Dlaczego spisał nowy testament? Dlaczego nie pozwolił jej być szczęśliwą? Nie mogła tego pojąć. Czy był zazdrosny? Czy to jednak jego brat sfalszował dokument?

Rozpuściła włosy, pozwalając, by czarne pukle opadły jej na plecy. Potrząsnęła delikatnie głową, gdy otworzyły się drzwi i stanął w nich Tron.

Z miejsca zauważyła, że nie jest w dobrym nastroju, mimo to się uśmiechnęła.

Mąż położył jej dłoń na ramieniu.

- Pięknie dziś wyglądasz. Chciałbym się z tobą kochać, ale nie dam rady. Jestem taki zły.

Tannel odwróciła się od lustra i spojrzała na niego.

- Musi przecież być jakiś sposób, żeby się pozbyć Sigmunda.

Tron cofnął się i usiadł na brzegu łóżka. Przeczesał dłonią miedzianorude włosy.

- Nie, nic nie mogę zrobić. Pojechałem jeszcze raz do prawnika, lecz zapewnił mnie, że wszystkie dokumenty są w porządku. Wiem też, że Amalie była w Tangen, próbowała znaleźć prawdziwy testament. Niestety, wygląda na to, że będę musiał się męczyć z Sigmundem jeszcze wiele lat, boję się, że w końcu przejmie tartak.

Tannel wstała i usiadła koło męża.

- Musi istnieć jakiś sposób - powiedziała cicho, gdy uchwyciła jego spojrzenie.

Twarz Trona wyrażała skupienie.

- Jaki?

Tannel przełknęła ślinę. Wiedziała, że będzie na nią zły, ale było to coś, co musieli zrobić. Sigmund zatruwał im życie. A ona chciała odzyskać dawnego, radosnego Trona.

- Mogę sprawić, że zniknie - odrzekła i uściśnęła jego ramię.

Tron patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

- Nie próbuj tego ponownie. Wiesz, co się stało z Haraldem.

- Tak, ale Sigmundowi trzeba pokazać, gdzie jest jego miejsce. Jeśli się rozchoruje, nie będzie mógł już przychodzić do tartaku.

Podniosła się z łóżka i wyprostowała. Jej sterczące pod cienkim, białym materiałem piersi przyciągnęły wzrok Trona. Wstał i przycisnął ją do siebie.

- Specjalnie mnie kusisz - wyszeptał jej do ucha. - Nie wiem, co na to odpowiedzieć. Czasami stajesz się niebezpieczną, nieprzewidywalną kobietą. Czy to ty, Tannel? - Odsunął się i spojrzał jej prosto w oczy.

Drażnił się z nią, czy też mówił poważnie? Szybko poznała odpowiedź, gdy jego usta dotknęły jej ust. Przyłgnęła do niego całym ciałem i poczuła, że jest już podniecony. Jęknąwszy z rozkoszy, Tron pogładził dłonią jej plecy. Objęła go mocniej i zaczęła całować po szyi.

- Chodź do mnie. Tęskniłam za tobą każdego dnia - wyznała w przerwie między pocałunkami, którymi obsypywała jego tors.

Niespodziewanie Tron się odsunął.

- Wiem, co chcesz zrobić. Nie mogę ci na to pozwolić. Jestem prawym człowiekiem, nie mogę pomóc ci go otruć.

Tannel ponownie usiadła przy toalecie i przyjrzała się swemu odbiciu.

- W takim razie zrobię to bez twojej zgody. Nie powstrzymasz mnie. Chcę, byś był przy mnie tak jak kiedyś. Gdy Sigmund przestanie ci zawadzać, wrócisz do mnie - powiedziała z uśmiechem.

Postąpiwszy krok do przodu, Tron pociągnął ją, zmuszając do wstania z krzesła. Jego spojrzenie było surowe.

- Wiem, że zawsze robisz to, co chcesz, ale nie tym razem. Nie godzę się na to!

Tannel wbiła wzrok w podłogę.

- W takim razie nie zrobię tego. - Przytuliła się do niego, wsuwając jednocześnie dłoń pod jego rozpiętą koszulę. Dotknęła jego brzucha. - Kocham cię, mój ty gospodarzu - rzuciła żartobliwym tonem.

- Przypomniałem sobie nagle coś, co kiedyś powiedział Mitti.

Tannel cofnęła się szybko.

- I co to takiego było?

- Że potrafisz być groźnym przeciwnikiem. - Usta Trona rozciągnęły się w uśmiechu.

Tannel odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła się śmiać.

- Mitti mówi wiele rzeczy. To nieprawda. Tobie nigdy nie zrobiłabym krzywdy. Kocham cię.

Tron zrzucił z siebie koszulę.

- Jesteś niesamowita - jęknął. - Oszaleję przez ciebie.

Uśmiechając się triumfalnie, Tannel popchnęła go na łóżko.

- Chcę tylko, żebyś był szczęśliwy, i zaraz będziesz. Chodź, na co czekasz?

W odpowiedzi Tron wyciągnął do niej ramiona. Po chwili leżeli już obok siebie.

- Jesteś taka ponętna - powiedział, rozpinając guziczki jej koszuli. - Twoje piersi stały się pełniejsze, odkąd jesteś w ciąży. - Z płonącym wzrokiem zaczął delikatnie gładzić jej biust.

Tannel uśmiechnęła się do siebie. Postawiła na swoim, teraz to Tron jej pragnął.

Bordi czekał, aż zaprzęgną konia do powozu. Stojąc przy oknie, Vigdis patrzyła na niego z oddaniem. Gładziła przy tym jedwab sukienki, którą dostała od niego w prezencie. Poczowała przyjemny dreszczyk. Była szczęśliwa, całkowicie zawładnęła Erikiem.

Wybierali się do Kongsvinger na zakupy. Erik obiecał jej kilka następnych sukienek, zamierzała więc dobrze spożytkować czas, gdy on będzie w biurze.

Kiedy wyszła na ganek, zauważyła służącą, która regularnie już posyłała jej pogardliwe spojrzenia. Vigdis wiedziała, co sobie dziewczyna o niej myśli, ale nie przejmowała się tym. Nie potrzebowała ślubu z Erikiem. Miała teraz wszystko, o czym marzyła. Mężczyznę, który ją uszczęśliwiał i który kupował jej nowe ubrania. Było to coś, czego ta służąca z pewnością nigdy mieć nie będzie, pomyślała, schodząc na podwórze.

Bordi czekał na nią ze zniecierpliwioną miną. Bez słowa otworzył drzwiczki powozu. Vigdis uniosła lekko sukienkę i wsiadła. Uśmiechnęła się, gdy Erik usiadł naprzeciwko niej i zamknął drzwiczki.

- Cieszysz się, że znów zobaczysz miasto? - spytał, gładząc ją dłonią po udzie.

Skinęła głową.

- Tak, tym razem będzie to coś zupełnie innego.

- Pamiętasz może kobietę, która odprowadziła cię do domu, do Svullrya? - zagadnął, usadawiając się wygodniej.

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Erna przyjedzie tu za parę dni, będzie pracować jako kucharka.

Jego słowa zaskoczyły Vigdis. Nie myślała o Ernie zbyt często, ale teraz cieszyła się na jej przyjazd.

W końcu powóz ruszył w drogę. Vigdis podobało się nowe życie, a zwłaszcza swoboda. Bez rodziców i ich potępienia. Może i zachowywała się trochę frywolnie, ale teraz nie miało to żadnego znaczenia. Siedzący naprzeciwko niej mężczyzna wiedział, jak jej dogodzić.

W ciągu ostatniego tygodnia kochali się co noc, za każdym razem było cudownie. Nie zastanawiała się, co myśli o niej służba. Mogli ją osądzać, nie dbała o to. Erik był jej mężczyzną i tak miało pozostać.

Wyjrzała przez okno i zauważyła, że kukurydza na polach zaczyna już brązowieć. Niedługo zaczną się żniwa, a wtedy więcej czasu będzie spędzać sama. Ale tak działo się przecież co roku.

Przeniosła spojrzenie na Erika, który wyglądał na pogrążonego w zadumie.

- O czym myślisz? - spytała.

Bordi przetarł dłonią czoło.

- Chciałbym, żebyś wysiadła z powozu, zanim wjedziemy do miasta. Nie przeszkadza mi, że moja służba wie o tobie, ale ze względu na moją pracę nie mogę sobie pozwolić na to, by się rozniosło, że mieszka ze mną kobieta, która nie jest moją żoną.

Był z nią szczery aż do bólu. Vigdis dech zaparło w piersiach.

- Nie wiedziałam, że tak o tym myślisz.

- Muszę tak postąpić. Moja praca jest dla mnie ważna, nie chciałbym, by o nas plotkowano.

Vigdis była zawiedziona. Może za jakiś czas Erik zmieni zdanie? Może będzie chciał się z nią ożenić? Wtedy ludzie zaczęliby ją szanować.

- Rozumiem - powiedziała cicho, spuściwszy głowę.

- Pożądam cię, muszę to przyznać. Lubię mieć cię przy sobie, ale miłość... - Wzruszył ramionami. - To żądza, tylko to do siebie czujemy, to nie jest miłość. Mam nadzieję, że nie sądziłaś, iż zostaniesz moją żoną.

Zupełnie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przecież właśnie o tym myślała. Słowa ugrzęzły jej w gardle.

- Chyba nie mówisz tego poważnie? - wydusiła z siebie. Słyszała drżenie swego głosu.

Bordi wyjrzał przez okno. Sprawiał wrażenie, jak gdyby myślami przebywał gdzie indziej.

- Nigdy cię nie kochałem. Piastuję wysokie stanowisko i zamierzam je utrzymać.

Vigdis zdawało się, że ściany powozu zaczynają się do siebie zbliżać, jakby zaraz miały ją zmiążyć. Co ona sobie właściwie myślała? Co najlepszego zrobiła?

Oddała się temu mężczyźnie, wierząc, że w końcu się w niej zakocha.

Przez chwilę nienawidziła samej siebie. Kiedy jednak spojrzała Erikowi w oczy, dostrzegła w nich coś, co obudziło w niej nadzieję. Bordi jej pożądał, to powinno wystarczyć. Pewnego dnia pójdzie do ołtarza u jego boku, a pastor ich pobłogosławi. Erik był dla niej wszystkim, nie zamierzała go stracić.

- Rozumiem. Między nami jest tylko namiętność, ale to mi wystarczy - zapewniła z uśmiechem, podczas gdy jej serce zamierało z trwogi.

Przed nimi leżało Kongsvinger. Vigdis wysiadła z powozu, gdy zatrzymali się w bocznej uliczce. Mocno ścisnęła torebkę, patrząc na odjeżdżający powóz.

Ruszyła przed siebie, z rzadka tylko zerkając na sklepowe wystawy. Nagle nic jej nie kusilo, mimo iż dookoła połyskiwały zachęcająco jedwabie we wszystkich kolorach tęczy.

Patrzyła na ludzi śpieszących po sprawunki. W oddali na wzgórzu widziała kontury fortecy.

Westchnęła i przyśpieszyła kroku. Nie wiedziała, co robić, gdy nagle dostrzegła bogato udekorowaną witrynę sklepu z biżuterią. Zatrzymała się przed wystawą, jej uwagę zwróciła ozdoba podobna do tej, którą nosiła jej matka. Małe serduszko z białymi kamieniami. Może powinna wejść do środka i przyjrzeć się temu bliżej? Nie miała przecież nic innego do roboty.

Weszła do sklepu i skinęła głową młodemu mężczyźnie, który stał za ladą i czyścił srebra. Sprzedawca przerwał swe zajęcie i uśmiechnął się do niej.

- Czego pani sobie życzy? - spytał, pochylając się nad ladą.

Vigdis spojrzała mu prosto w twarz i pomyślała, że jeszcze nigdy nie widziała tak niebieskich oczu. Podobał jej się jego uśmiech i ciemne, zaczesane do tyłu włosy.

- Na wystawie zobaczyłam coś, co mi się spodobało.

Mężczyzna się wyprostował.

- Tak, a co to było?

- Serce wysadzane kamieniami.

Skinąwszy głową, sprzedawca podszedł do wystawy, pochylił się i podniósł wisio-  
rek. Chwilę potem położył go na ladzie.

- To piękna rzecz, proszę pani. Vigdis spojrzała na niego przelotnie.

- Tak, jest piękny, przypomina wisiolek, który kiedyś nosiła moja mama.

Sprzedawca spojrzał na nią zaskoczony.

- Tak? Nabyłem go wczoraj. Sprzedał mi go pewien mężczyzna.

Położywszy serduszko na dłoni, Vigdis przyjrzała mu się z bliska. Na odwrocie  
widniał napis *Od twojego ukochanego Larsa*. Podniosła szybko głowę.

- Czy ten wisiolek jest używany?

- Tak, jak mówiłem...

- Kim był ten mężczyzna? - Słyszała o mężczyźnie o tym imieniu. Matka  
opowiadała o nim parę lat temu. Czy on mógł...

- Przedstawił się jako Lars. Wydaje mi się, że potrzebował pieniędzy, bo chciał jak  
najszybciej sprzedać wisiolek. Mówił, że przez kilka lat nosiła go kobieta, którą bardzo  
kochał, ale po ich ostatnim spotkaniu znalazł wisiolek przed swoim domem.

Vigdis uśmiechnęła się nieznacznie. A więc taka była tajemnica matki. Kochała  
mężczyznę o imieniu Lars i ukrywała się z tym przed jej ojcem.

- Chcę kupić ten wisiolek.

Sprzedawca skinął głową.

- Dobrze panią rozumiem. To piękna ozdoba, będzie pani pasować.

- Dziękuję - odparła szybko i schowała wisiolek do torebki.

- Należy się cztery korony.

Vigdis zapłaciła i wyszła ze sklepu. Stanąwszy na schodkach, rozejrzała się dokoła.  
Jeśli rodzice ją odnajdą i znowu zagrożą zamknięciem, będzie miała gotową broń.  
Wisiolek. I tajemnicę matki.



## Rozdział 13

Amalie płynęła tak szybko, jakby walczyła o życie. Cały czas czuła, że coś ociera się o jej nogi. Zauważyła, że słońce już zaszło za horyzontem. Woda w stawie stała się ciemna, nieprzenikniona.

- Mitti! - krzyczała najgłośniejszym głosem, jak potrafiła.

Widziała przed sobą jego niewyraźną sylwetkę. Biegł w jej stronę, rozbryzgując wodę.

- Amalie, płyn szybciej! Coś jest za tobą!

Słyszała przerażenie w jego głosie, co jeszcze spotęgowało jej strach. Raz za razem uderzała ramionami wodę, krztusiła się, ale nie przestawała płynąć.

Zdażyła jedynie poczuć, że coś łapie ją za nogi, i znalazła się pod wodą. Otoczyła ją ciemność, woda wypełniła usta. Na krótką chwilę coś mignęło jej na dnie, jakby ludzka postać. Zdołała dostrzec długie, czarne włosy.

Wstrzymała oddech, ale wiedziała, że nie ma już sił. Nagle poczuła szarpnięcie, coś pociągnęło ją do góry. Ujrzała jeszcze białą czaszkę, nim zmacona woda nie przesłoniła leżącej w mule postaci.

Wreszcie Mittiemu udało się wyciągnąć ją na powierzchnię. Krztusząc się i plując wodą, Amalie gwałtownie łapała powietrze.

- Mitti - zdołała wyszeptać, nim zwiła w jego ramionach.

- Na Boga, co to było?! - wykrzyknął, holując ją do brzegu.

Amalie leżała bezwładnie na jego plecach. Strach i niepewność zagościły w jej sercu. To, co widziała, to nie była czarna magia, to były zwłoki kobiety!

Mąż pomógł jej wydostać się na brzeg. Nogi tak jej drżały, że z trudem się na nich utrzymywała.

- Chodź. - Poprowadził ją w stronę ogniska. - Co to było? - Objął ją ramieniem.

Oparłszy głowę na jego piersi, Amalie próbowała uspokoić oddech. Szczękała zębami z zimna. Mitti okrył ją kocem.

- Tak się bałem - powiedział, całując jej mokre włosy. - Myślałem, że cię stracę!

Amalie podniosła na niego wzrok.

- To nie były czary. Widziałam zwłoki kobiety!

Z przerażenia aż się odsunął.

- Co ty opowiadasz?

Amalie położyła dłoń na jego torsie, dotyk twardych mięśni sprawił, że poczuła się bezpieczniej.

- To była kobieta. Nie wiem, kim była, ale widziałam ją wyraźnie.

- Boże! Co to oznacza?

- To oznacza, że w okolicy znów grasuje morderca. - Wyprostowała się i szczerzej owinęła się kocem.

Mitti zadrżał.

- Pamiętasz, jak Kalle... Co wciągnęło go wtedy pod wodę?

Amalie przełknęła ślinę.

- Nie wiem, ale musimy powiadomić pana Finkela. Musi zająć się tą sprawą.

Mitti z powątpiewaniem uniósł brwi.

- Jeśli w ogóle znajdą coś tam na dnie.

Amalie nie odpowiedziała, patrzyła na migoczący staw. Powoli zapadał zmierzch. Położyła się na trawie i patrzyła na pierwsze rozbłyskujące na niebie gwiazdy. Zastanawiała się, czy rodzice patrzą na nią z góry.

Mitti dołożył dREW do ogniska.

- Musimy pojechać do lensmana. Nie możemy tu spokojnie siedzieć, jeśli tam na dnie leżą zwłoki.

Amalie zgadzała się z mężem. Nie kusila jej już wizja spędzenia nocy pod gołym niebem. Nad stawem zrobiło się nieprzyjemnie, w głębi serca wciąż jeszcze czuła strach.

- Tak, jedźmy do lensmana - powiedziała, podnosząc się z trawy.

Szybko spakowali swoje rzeczy, Mitti przyprowadził konie i zalał wodą ognisko. Wskoczył na siodło, Amalie poszła w jego ślady. Przed odjazdem odwróciła się jeszcze w stronę stawu.

Powierzchnia wody była zupełnie gładka, nic nie wskazywało na to, by czało się pod nią coś złego. Ale to będzie musiał sprawdzić lensman, pomyślała, i ścisnęła Czarną piętami.

Mitti siedział naprzeciw lensmana. Od pół godziny próbował opisać mu zdarzenie, do którego doszło nad stawem. Finkel słuchał z uniesionymi brwiami, sprawiał jednak wrażenie, że nie wierzy w jego słowa.

Amalie czuła irytację i zmęczenie.

- Powinien pan uwierzyć Mittiemu. Wiem, co widziałam tam na dnie. Pańskim zadaniem jest sprawdzenie tego.

Finkel usiadł na skraju biurka.

- Rozumiem, Amalie, ale... - Rozłożył bezradnie ręce. - Jeśli nawet coś tam jest, będę mógł to sprawdzić dopiero jutro. Jest już ciemno, nie pojedę tam po zmierzchu.

- Dlaczego nie? - spytała.

- Nie odważę się po prostu. Wystarczająco dużo już tam przeżyłem.

To była szczerza odpowiedź, Amalie wiedziała o tym. Wstała z miejsca.

- W takim razie przyjadę nad staw jutro. Kiedy pan tam będzie?

- Z samego rana - odrzekł i skinął głową.

W drodze powrotnej do zagrody Mitti w ogóle się nie odzywał. Nie mogąc już dłużej znieść jego milczenia, Amalie zapytała o powód.

- Nie podoba mi się, że masz wizje - odrzekł z goryczą. - To przekleństwo.

Amalie podjechała bliżej do niego.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie lubię wszystkiego, co ma związek z czarną magią i zabobonami. Boję się, że to, co widziałas, może coś oznaczać.

- Nie, nie sędzę. Jeśli były to zwłoki, lensman będzie musiał dowiedzieć się, kim była ta kobieta.

Zjechali na leśną ścieżkę, wokół nich zrobiło się ciemno. Słysząc było jedynie wołającą z oddali sowę. Amalie miała wrażenie, że gałęzie nachylają się, by ich porwać.

- A jeśli była to tylko wizja, jeśli miała nas przed czymś ostrzec? - spytał po dłuższej przerwie Mitti.

- Wiem, co widziałam. To były zwłoki kobiety.

Nieprzekonany Mitti pokręcił głową.

- Jeśli była to wizja, może ona oznaczać, że ktoś umrze.

W blasku księżyca Amalie dostrzegła w oczach męża strach.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

Widziała, że na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

- Słuchałem takich przepowiedni przez wiele lat. Właściwie od kiedy pamiętam - odparł zdecydowanym głosem.

Amalie musiała teraz jechać za nim, bo ścieżka zrobiła się zbyt wąska. Nie potrafiła pozbyć się dziwnego niepokoju, który ją opanował. Mitti się bał. Czyżby wystraszył się, że nadchodzi już jego czas?

Przed nimi wyłoniła się zagroda. Z komina unosił się dym. Krowy muczały zamknięte w oborze, ale kury nadal spacerowały po podwórzu. Amalie wpadła w irytację. Dawno już powinny były zostać zamknięte. Lis z łatwością mógłby się teraz najść do syta.

Mitti pomyślał chyba to samo, bo zaklął siarczyście. Zeskoczył z konia i zaczął zaganiać kury, które głośno gdacząc i gubiąc pióra, rozpierchły się na wszystkie strony.

Ześlizgnąwszy się po brzuchu Czarnej, Amalie złapała lejce obu koni i zaprowadziła je do stajni. Gdy ponownie wyszła na podwórze, Mittiego już nie było. Kury siedziały w Zamknięciu na grzędach, pomyślała więc, że poszedł do domu.

Kiedy otworzyła drzwi do kuchni, stanęła jak wryta. Berte i Nils siedzieli na ławie i całowali się.

Berte zerwała się z miejsca i zaczęła zapinać guziki sukienki. Jej adorator siedział spokojnie i się uśmiechał.

- Przepraszam, Amalie. To nie... Sądziłam, że wrócisz dopiero jutro - wydusiła z siebie służąca.

Amalie zamknęła za sobą drzwi i spojrzała na Nilsa.

- Sądzę, że powinieneś już wyjść. Berte pilnuje mojej córki, nie godzi się, byś przebywał tu teraz razem z nią.

Berte dygnęła i zniknęła za zasłoną, wyraźnie zawstydzona tym, że gospodyni zobaczyła ją w takich okolicznościach.

Chłodne słowa Amalie musiały zaskoczyć Nilsa, bo przez chwilę milczał. Wreszcie podniósł się i buńczucznie spytał:

- Jakie masz prawo, by mnie pouczać?

Przybrał groźną postawę, ale na Amalie nie zrobiło to wrażenia.

- Chciałabym, żebyś wyszedł - oświadczyła i odwróciła się do niego plecami.

Natychmiast się przekonała, że nie powinna, tego robić. Położywszy dłoń na jej ramieniu, Nils odwrócił ją siłą.

- Wyrzucasz mnie? To bardzo nierozsądne z twojej strony - powiedział cierpkim tonem.

Wbił w nią zimne spojrzenie, którego Amalie tak się bała.

Tym razem nie spuściła oczu. Uniosła dumnie głowę.

- Chyba masz problemy ze słuchem. Kazałam ci wyjść!

Nils odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi, przed wyjściem spojrzął jeszcze w jej stronę.

- Pamiętaj, że cię ostrzegałem!

Drzwi zatrasnęły się za nim z hukiem.

Siedząc na łóżku, Amalie oparła głowę na dłoniach. Była wyczerpana i wzburzona jednocześnie. Podniosła wzrok, gdy Berte weszła do izby. W Spojrzeniu służącej przebijał strach.

- Nie chciałam zachować się nieodpowiednio w twoim domu - powiedziała cicho, skubiąc nerwowo materiał sukienki.

Amalie westchnęła.

- Nie na ciebie jestem zła. Ale nie sądzę, aby Nils był odpowiednim dla ciebie mężczyzną. Berte zbladła, usiadła sztywno na krześle.

- Myślę, że mylisz się co do niego.

- Nie zamierzam się wtrącać. Sama musisz podjąć decyzję. Widzę, że już jesteś w nim zakochana. W każdym razie powiedziałam ci, co o tym myślę.

Wstała i wyjrzała przez okno. Na podwórzu było zupełnie cicho. Gdzie się podział Mitti?

- Pójdę teraz poszukać Mittiego - oznajmiła i ruszyła do wyjścia.

- Widziałam go, jak wchodził do lasu - powiedziała Berte i zniknęła za zasłoną.

Amalie ogarnął niepokój. Dlaczego poszedł do lasu? Na dworze było zupełnie ciemno.

- Kiedy to było? - krzyknęła do Berte.

Służąca wychyliła się zza zasłony.

- Gdy rozmawiałś z Nilsem.

- Ach, tak.

- Lepiej połącz się, Amalie. On jak nic zaraz wróci.

Pewnie Berte miała rację. Mitti dobrze znał las. Amalie podeszła do łóżeczka Kajsy. Widok śpiącej córeczki wywołał na jej twarzy uśmiech. Ostrożnie cofnęła się i położyła na łóżku. Słyszała, że służąca już zasnęła.

TLR

## Rozdział 14

Obudziły ją odgłosy dochodzące z kuchni. Usiadła na łóżku i przetarła oczy. Za oknem było już jasno. Czyżby to już ranek?

Wstała i spojrzała na łóżeczko Kajsy. Było puste, domyśliła się, że dziecko zabrała Berte.

Weszła do kuchni i zobaczyła służącą karmiącą Kajkę kaszką. Dziewczynka mla-  
skała z zadowoleniem i uśmiechała się za każdym razem, gdy kolejna łyżeczka trafiała  
do jej ust.

Berte podniosła wzrok na gospodynię.

- Spałaś tak głęboko, że nie miałam sumienia cię budzić - powiedziała.

Amalie wzięła córeczkę na ręce i ucałowała jej buźkę.

- Moja dziewczynka. Wypałaś się? - spytała z czułością.

Kajsa wyciągnęła rączkę i dotknęła jej policzka.

- Ba, ba - odpowiedziała, śmiejąc się rozkosznie.

Amalie ziewnęła. Odczuwała zmęczenie, mimo iż spała dość długo. Ale gdzie się  
podziewa jej mąż? Czyżby w ogóle nie wrócił do domu na noc? Wiedziała, że do łóżka  
się nie kładł.

- Gdzie jest Mitti? - zagadnęła służącą.

- Tego nie wiem. Kiedy wstałam, nie było go w domu.

Amalie zagryzła wargi.

- Gdzie on może być?

- Nie mam pojęcia.

W Amalie odezwał się niepokój. Dokąd Mitti mógł pójść?

- Pójdę go poszukać - powiedziała i z dzieckiem na ramieniu ruszyła do drzwi.

Na zewnątrz ptaki śpiewały, światło słońca zalewało całe podwórze. Amalie spoj-  
rzała w stronę ścieżki, ale nikogo na niej nie było. Dookoła panowała zupełna cisza.

Spiesznym krokiem ruszyła w kierunku jeziora. Kiedy była już blisko jego brzegu,  
usłyszała dochodzące z oddali wołanie. To był głos Berte. Nie namyślając się, zawróciła  
do chaty.

Berte stała na schodkach.

- Mitti mógł pojechać do Szwecji. Usłyszałam kiedyś niechęć, jak rozmawiał o tym z Nilsem, ale dopiero teraz sobie o tym przypomniałam. Zdumiona Amalie popatrzyła jej w oczy.

- Po co miałby tam jechać? I dlaczego nic mi o tym nie powiedział?

- Tego nie wiem.

Całe to nagłe zniknięcie Mittiego wydało się Amalie dziwne. Czyżby się wybrał na poszukiwania ojca?

Słyszając dochodzące z obory muczenie krów, zaczęła się zastanawiać, czy służąca je wydoła.

Berte musiała czytać jej w myślach.

- Krowy są wydojone - powiedziała i weszła do chaty.

Amalie podążyła za nią i usiadła na lawie. Kajska wyciągnęła przed siebie rączki, jakby chciała zejść z kolan, posadziła ją więc na podłodze.

- Nie podoba mi się to, że Mitti zniknął tak bez słowa.

Berte pokiwała głową.

- Tak, to do niego niepodobne.

Nagle Amalie się poderwała, przypomniała sobie, że lensman miał się zjawić nad stawem z samego rana.

- Muszę pojechać nad Czarny Staw - powiedziała i pochyliła się nad Kajsą. - Mama niedługo wróci. - Pocałowała ją w czoło i wybiegła z chaty.

Dojeżdżała do stawu, gdy zobaczyła Finkela. Dwóch funkcjonariuszy z dwóch różnych stron wchodziło właśnie do wody. Ich przełożony siedział na trawie i nadzorował ich działania.

Przywiązała Czarną do drzewa i podbiegła do lensmana. Sprawiał wrażenie zamyślonego, jego twarz przypominała maskę. Wyrywał żdźbła trawy i rzucał je przed siebie. Odwrócił głowę, dopiero gdy Amalie chrząknęła.

- Czekałem na ciebie - powiedział i zaprosił gestem, by koło niego usiadła. - Nie znaleźliśmy w stawie niczego podejrzanego. Zastanawiam się więc, czy to nie była tylko jedna z twoich wizji.



Amalie usiadła na pieńku.

- Wiem, co widziałam pod wodą. Tym razem to nie była żadna wizja. Czułam, jak jej włosy oplatają moje nogi. - Widziała, jak jeden z funkcjonariuszy wynurzył się i zaraz znów zniknął pod wodą.

- Rozumiem, ale moi ludzie szukają już długo i niczego nie znaleźli.

Amalie wzięła głęboki oddech.

- To będzie bardzo dziwne, jeśli niczego nie znajdą. Finkel wbił w nią spojrzenie.

- Szczerze mówiąc, sam już nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć.

Jeden z funkcjonariuszy zaczął nagle wymachiwać rękoma.

- Coś tu znalazłem!

Amalie wstała gwałtownie i podbiegła do brzegu.

- Co znalazłeś? - krzyknęła.

Drugi z funkcjonariuszy podpłynął do brzegu i pokręcił głową.

- Znaleźliśmy srebrną bransoletkę.

- Bransoletkę? - powtórzył Finkel. Nie krył rozczarowania. - Sądziłem, że to będzie coś ważnego.

- Jedną rzecz mogę panu powiedzieć z całą pewnością. Na dnie nie ma żadnych zwłok. Szukaliśmy bardzo dokładnie... Chociaż jest tu dużo mułu, mogliśmy...

- Wiedziałem, że tak będzie - rzucił ze złością lensman, podchodząc bliżej brzegu.

Amalie zagryzła wargi. Była pewna, że na dnie leżą zwłoki. Finkel musiał teraz myśleć, że zwariowała.

- Sądzę, że była to tylko jedna z twoich wizji - powiedział zrezygnowanym głosem.

- W tym miejscu dzieją się dziwne rzeczy, czary.

Amalie zdecydowanie pokręciła głową.

- Nie, nie zgadzam się z tym.

Jeden z funkcjonariuszy podszedł do nich z czymś błyszczącym w dłoni.

- Tylko to znaleźliśmy - powiedział.

Bransoletka przyciągnęła wzrok Amalie. Wykonana była ze srebra. Widziała już wcześniej coś podobnego. Wzór przedstawiał tańczącego Cygana.

- Czy mogłabym przyjrzeć się jej bliżej?

Mężczyzna skinął głową i podał jej bransoletkę. Amalie zdziwiła się, gdy poczuła w dłoni jej ciężar. Ponownie spojrzała na wygrawerowany wzór i zadrżała. Młoda Cyganka nosiła tę bransoletkę!

Podniosła głowę i zobaczyła, że lensman wpatruje się w nią z niepewną miną.

- W tym stawie muszą być zwłoki młodej Cyganki - powiedziała, cedząc słowa. Zamknęła oczy i przez chwilę widziała dziewczynę biegnącą w kierunku stawu. Za nią podążał jasnowłosy mężczyzna.

Kiedy ponownie usiadła na pniu, wizja gwałtownie zniknęła.

- Dziewczyna biegła w tę stronę, był z nią mężczyzna. Cyganka sprawiała wrażenie szczęśliwej... - Amalie spojrzała przed siebie, przez chwilę zdawało jej się, że słyszy kobiety śmiech. Co tu się wydarzyło? - zapytywała samą siebie.

- Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć - rzekł Finkel.

Amalie spojrzała na niego.

- Miałam wizję, wierzę, że jest prawdziwa. Musicie dalej szukać tej dziewczyny.

Funkcjonariusze ruszyli w stronę lasu, zostawiając ich samych.

Lensman ukucnął przed nią.

- Strasznie zbladłaś. Na pewno dobrze się czujesz?

- Tak. Musi mi pan uwierzyć.

Pokręcił głową wyraźnie zniecierpliwiony.

- Moi ludzie przeszukali staw. Sądzę, że powinnaś wrócić do domu i zapomnieć o wszystkim.

Amalie podała mu bransoletkę.

- Ten kawałek biżuterii jest wystarczającym dowodem.

Finkel schował bransoletkę do kieszeni spodni. Amalie nadal czuła się dziwnie. Spojrzała w kierunku stawu.

- To był wypadek - powiedziała cicho. - Wiele lat temu Cyganka biegła przez tę łąkę, a za nią biegł... - Podniosła wzrok na lensmana. - To byłeś ty, ty za nią biegłeś, ale wyglądałeś wtedy inaczej. Byłeś młodym mężczyzną i byłeś bardzo zakochany.

Finkel raptownie się wyprostował. Miał zwężone źrenice.

- Nie masz racji.

- To był pan, panie Finkel - powtórzyła.

Szumiało jej w głowie, widziała wszystko jak przez mgłę. Finkel był zauroczony dziewczyną. Ale coś poszło nie tak. Dlaczego?

Lensman chrząknął.

- Oszalałaś. To, co mówisz, nie jest prawdą. Nigdy nie znałem żadnej Cyganki.

Amalie popatrzyła przed siebie.

- Wiele lat temu przejeżdżali tędy Cyganie. Rozbili swój obóz niedaleko stąd...

Finkel otrzepał piasek ze spodni i pochylił się ku niej.

- Wystarczy, Amalie! Zabieram stąd swoich ludzi. Zerknęła na niego przelotnie.

- Nie możesz... Musisz ją znaleźć. - Widziała, że twarz mężczyzny spochmurniała.

Pokręciła głową i dodała: - To oczywiście twój wybór, ale czy sumienie pozwoli ci to tak zostawić?

Odwróciwszy się na pięcie, Finkel bez słowa odszedł w stronę lasu.

Amalie czuła, że cała drży. Miała wizję. Teraz wiedziała, że stawem nie władają żadne siły nieczyste. To tylko biedna Cyganka, która nie może zaznać spokoju od chwili tragicznej śmierci.

Zagroda wydała jej się opustoszała, gdy w końcu do niej dotarła. Przez całą drogę powrotną Amalie rozmyślała o miłości Cyganki i lensmana. Wiedziała, że był to nieszczęśliwy wypadek. Dlaczego jednak Finkel nic z tym nie zrobił? Dlaczego nie chciał przyznać, że kochał Cygankę? Wyjaśnienie tej zagadki będzie musiało jednak poczekać.

Rozsiodła klacz i zaprowadziła ją na wybieg. Czarna pokłusowała, ciesząc się wolnością. Amalie zamknęła ogrodzenie i ruszyła do chaty.

W kuchni czekały na nią Berte i Kajsa. Bez słowa wzięła córeczkę na ręce i ucałowała jej rumiane policzki.

- Mama tęskniła za tobą - powiedziała i spojrzała na Berte.

Służąca pogrążona była w zadumie.

- Czy coś się stało?

Berte podniosła powoli głowę.

- Nie mogę być tu dłużej sama. Gdzie się wszyscy podziali? Tu jest strasznie, cały czas słyszę wokół siebie jakieś dziwne dźwięki.

- Mitti nie wrócił do domu? - zdziwiła się Amalie.

Służąca pokręciła głową.

- Nie ma tu nikogo, wydaje mi się, że niedługo stracę rozum. Muszę mieć wokół siebie ludzi.

Z jej oczu wycierała rozpacz.

- A gdzie jest Nils?

- Najwyraźniej go odstraszyłaś.

Amalie połaskotała córeczkę po brzuchu. Dziewczynka zaśmiała się radośnie. Położywszy ją w łóżeczku, przykryła ją kocykiem.

- Teraz powinnaś troszkę pospać. Mama przyjdzie do ciebie później.

Kajsa ziewnęła, obejrzała jeszcze swoje paluszki i po chwili zasnęła.

Berte cały czas siedziała w tym samym miejscu, smutek nie zniknął z jej oczu.

- Nie chciałam odstraszyć Nilsa - powiedziała Amalie. - Nie sądziłam, że podda się tak łatwo. Jeśli naprawdę mu na tobie zależy, wróci tu.

Służąca uśmiechnęła się nieznacznie.

- Tak sądzisz?

- Tak. - Amalie nie była zupełnie pewna, czy tak będzie, ale miała nadzieję, że Nils kocha dziewczynę i mimo wszystko traktuje ją poważnie.

Berte wstała powoli i wyprostowała się.

- Zacznę przygotowywać posiłek - powiedziała i podeszła do pieca.

Amalie skinęła głową i wyjrzała przez okno. Tyle spraw miała do przemyślenia. Tęskniła za Tangen. Zostawiła tam wiele wspomnień. Wciąż odczuwała ból po śmierci Olego. Wiedziała, że powinna ponownie spróbować odnaleźć testament. Jej córka miała prawo do Tangen, była jego dziedziczką.

Wróciła myślami do ostatnich wydarzeń. Gdzie się podział Mitti? Powinien przecież być i pracować tutaj, w zagrodzie. Co on sobie myślał?

Berte naląła wodę do balii i zaczęła zmywać naczynia. Amalie wiedziała, że powinna jej pomóc, ale nie potrafiła się do tego zmusić. Z każdą minutą jej niepokój wzrastał.

Podeszła do pieca i zajrzała do garnka. Znów kasza. Dość już miała takiego jedzenia. Kiedy będą mogli postawić na stole coś innego?

Zerknąwszy na gospodynię, Berte uśmiechnęła się niepewnie.

- Tylko to mogę ci dziś zaoferować - powiedziała, wkładając sztućce do wody.

- Tak, wiem.

- Dlaczego nie pójdziesz na spacer? Kajsa śpi, dam sobie radę przez ten czas.

- Wydaje mi się, że to tobie przydałaby się krótka przechadzka.

Berte pokręciła głową.

- Nie, nie dam rady wyjść teraz na dwór. Idź, wyjrzyj, czy Mitti nie wraca do domu.

Amalie wyszła z chaty. Uniósłszy sukienkę, zbiegła po schodkach na podwórze. Jej myśli znów powędrowały do Finkela i Cyganki. Zapewne nigdy nie wyjaśni tej sprawy. Lensman był strażnikiem prawa, a ona nie miała żadnych dowodów. Była zła na siebie, że oddała mu bransoletkę. Finkel z pewnością ją ukryje, a bez niej nie zdoła nikogo przekonać, że na dnie stawu leży ciało kobiety. Okoliczni mieszkańcy zaś uznają, że to czarna magia rządzi tym miejscem, tak jak wodospadem.

Pokręciwszy głową, przysiadła na kamiennym schodku. Omiotła wzrokiem otaczający ją krajobraz i wciągnęła w nozdrza letnie zapachy.

Siedziała w zamyśleniu, dopóki nie wyrwał jej z niego tętent końskich kopyt. To Brage ponownie zawitał do zagrody.

Mimo iż nie miała na to ochoty, będzie musiała zaprosić go chaty. Może miał jakieś nowe informacje na temat testamentu?

Zeskoczywszy z konia, von Kalten podbiegł do niej.

- Musisz natychmiast ze mną jechać - powiedział, z trudem łapiąc oddech. - Mitti jest we wsi i zachowuje się tak, jakby postradał zmysły. Jest pijany, przez kilka godzin pił w gospodzie.

Na Amalie padł strach.

- Już jadę, tylko osiodłam Czarną.

- Nie, nie ma czasu! Pojedziesz ze mną.

Berte otworzyła okno i wyjrzała na zewnątrz.

- Czy coś się stało?

Amalie poinformowała ją, czego się właśnie dowiedziała o mężu.

- Jedź. Poradzę sobie sama.

Skinąwszy jej głowę, Amalie wskoczyła na konia. Brage usiadł za nią i uniósł lejce.

Gdy wjechali do lasu, zdała sobie sprawę, że znajduje się w objęciach von Kaltena, nie czuła się z tym dobrze. Nie chciała, by był tak blisko niej. Ale teraz najważniejszy był Mitti. Nie potrafiła zrozumieć jego zachowania. Lubił czasem napić się wódki, ale nigdy nie widziała go pijanego.

- Kto ci kazał po mnie przyjechać? - spytała, odwracając się do Bragego.

- Pan Finkel.

- Ach, tak. A ty też byłeś w gospodzie?

- Nie, ale przejeżdżałem obok i... Amalie wyczuła, że coś tu się nie zgadza.

- Nie rozumiem tego. Czy to prawda, że Mitti...?

Brage popędził konia. Wkrótce przed nimi wyłoniło się Tangen.

- Mieliśmy przecież jechać do gospody... - Wtedy zrozumiała. - Okłamałeś mnie! - krzyknęła ze złością i spróbowała zeskoczyć z siodła.

Von Kalten przytrzymał ją.

- Tylko w ten sposób mogłem przekonać cię, byś ze mną pojechała. Życie w zagrodzie nie jest dla ciebie. Przygotowałem dla ciebie mały poczęstunek. Znalazłem też prawdziwy testament.

Amalie odwróciła się do niego.

- Co ty mówisz?

- Słyszałaś, co powiedziałem. Pokażę ci dokument, kiedy dojedziemy na miejsce. - Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

Amalie nie miała innego wyjścia, jak tylko uwierzyć w jego słowa. Obudził w niej nadzieję i radość. Skłonna była nawet wybaczyć mu kłamstwo.

- Nie mogę się doczekać, kiedy będę miała testament w ręku. W końcu Sigmund trafi do więzienia.

Brage chrząknął.

- Nie jestem o tym przekonany. To nie on sfalszował testament.

- A kto to zrobił? - Była tak zaintrygowana, że ledwie mogła usiedzieć w siodle.

- Majna.

Odwróciła się tak gwałtownie, że spadłaby, gdyby Brage nie przytrzymał jej silnym ramieniem.

- Jak to możliwe?

- Majna jest gdzieś w okolicy, a to nie wróży niczego dobrego. Majna jest ciotką Elise. Okazuje się też, że Frida dobrze знаła siostrę Majny.

Amalie dech zaparło w piersiach, strach ścisnął jej serce.

- To nie może być prawda!

Tors von Kaltena dotknął jej pleców. Amalie próbowała przesunąć się do przodu, ale mężczyzna przytrzymał ją.

- Siedź spokojnie, w przeciwnym wypadku możesz spaść z konia.

- Chcę, żebyś mnie puścił.

Brage wybuchnął śmiechem.

- Jeśli teraz cię puszczę, spadniesz.

Miał rację. Amalie uświadomiła sobie, że zachowuje się niemądrze.

Wreszcie wjechali na dziedziniec. Zeskoczywszy z konia, Brage wyciągnął rękę i pomógł jej zsiąść.

- Dziękuję - powiedziała i zerknęła w stronę okien. Zadrżała. - Czy ktoś próbował znaleźć Majnę? - spytała, gdy wchodzili po schodkach na ganek.

Von Kalten obrócił ku niej twarz.

- Wiele razy widziano ją we wsi. Nasz lensman nie wiedział, kim jest, póki nie rozpoznała jej jedna ze służących.

- W takim razie może ją znajdą?

- Tak, mam taką nadzieję.

Amalie rozejrzała się dokoła, wszystko było takie znajome i bliskie sercu. Wracały wspomnienia. Usłyszała głos Olego. „Amalie, zatańczymy? Moja ukochana...

Zamrugła, by odgonić łzy, i ruszyła za gospodarzem do domu.

Na stole w salonie rozstawiona była wykwintna zastawa. Porcelana Elisy, jak się domyślała Amalie. Blat niemalże uginał się od jedzenia. W lichtarzach migotały delikatnie płomyki świec.

Brage uśmiechnął się i poprosił, by zajęła miejsce.

Amalie nałożyła sobie nieco szynki i kawałeczek kiełbasy. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest głodna.

- Częstuj się, moja ukochana - zachęcił ją Brage, siadając na sąsiednim krześle.

- Co powiedziałaś? - spytała, zwracając ku niemu twarz.

Jego spojrzenie płonęło pożądaniem.

## Rozdział 15

Amalie wstała gwałtownie.

- Nie możesz się tak do mnie zwracać. Nie jestem twoją ukochaną. - Spojrzała głęboko w jego niebieskie oczy.

Von Kalten był szlachcicem pochodzącym z dalekiego kraju, może tam obowiązywały inne zwyczaje.

Brage uniósł brwi.

- Zawsze cię kochałem. Nigdy tego nie ukrywałem.

- Lepiej będzie, jeśli pokażesz mi wreszcie testament.

Uśmiechnąwszy się, Brage zaczął przeszukiwać kieszeń surduta. W końcu wyjął dokument i podał go Amalie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Przez cały ten czas miałeś go w kieszeni?

- Tak.

- Dlaczego nie pokazałeś mi go wcześniej?

- Wiesz dlaczego. A teraz czytaj!

Rozłożyła kartkę i zaczęła czytać. Od razu zauważyła podpis Olego.

*Ja, Ole Hamnes, przekazałem część swojego majątku bratu, Sigmundowi Hamnesowi. W chwili spisywania testamentu nie byłem jednak w pełni zdrów. Amalie Hamnes,*



*moja małżonka, którą kocham ponad wszystko, ma zarządzać Tangen do czasu, aż nasze dziecko ukończy 20 lat. Potem zarządzanie Tangen przejmie mój potomek. Nie wiem jeszcze, czy będzie to chłopiec, czy dziewczynka. Sigmund Hamnes traci niniejszym wszelkie prawa do gospodarstwa.*

*Ole Hamnes*

Amalie zdusiła w sobie krzyk. To był Ole, jakiego pamiętała. Szlachetny i dobry człowiek, którego nauczyła się kochać. Po policzkach popłynęły jej łzy. Powoli złożyła papier.

- Wiedziałam, że nie pomyliłam się co do Olego - powiedziała, patrząc na von Kaltena.

Brage pogłaskał ją po policzku i uśmiechnął się.

- Nie mogę jeszcze opuścić Tangen. Nie mam dokąd się przenieść, ale byłem już u adwokata w Kongsvinger i dopełniłem wszelkich formalności. Teraz pozostaje tylko odnaleźć tę, która sfalszowała testament. Sigmundowi ujdzie to płazem, ale obiecał nie mieszać się już do spraw gospodarstwa. Właściwie to odniosłem wrażenie, że odczuł ulgę.

- A co z twoimi pieniędzmi? - spytała Amalie. - Zapłaciłeś mu przecież niebotyczną sumę.

- Pieniądze nie są najważniejsze. Załatwię to. Mój adwokat wysunął już żądania pod adresem Sigmunda. Mam nadzieję, że pewnego dnia będę mógł tu wrócić, że mnie pokochasz.

- Ale wiesz przecież, że jestem żoną Mittiego.

- Tak, ale ty nie jesteś pospolitą wieśniaczką, nie powinnaś mieszkać w zagrodzie. Mitti nie jest mężczyzną dla ciebie. Uczucia, które do niego żywisz, przeminą, tak jak przemija pierwsza młodzięcza miłość. Tylko ty jeszcze tego nie widzisz, moja ukochana.

Patrzyła mu prosto w oczy i nie potrafiła wydusić z siebie słowa.

- To, co czułaś do Olego, było z pewnością bardziej dojrzałe. Spotkaliście się, gdy byliście już dorośli. Jestem pewien, że nie zapomniałas o nim. Przeciwnie często o nim

myślisz, jesteś w żałobie. Widziałem to w twoim spojrzeniu, gdy czytałaś testament. Nadal go kochasz.

Amalie odsunęła się z krzesłem od stołu.

- Nie wiesz, co mówisz. Zawsze kochałam Mittiego.

Von Kalten pokręcił głową.

- Nie sędzę. Mitti był dla ciebie nieosiągalny, a teraz, kiedy w końcu go zdobyłaś, nudzisz się.

Amalie postanowiła puścić jego słowa mimo uszu. Czuła wielką ulgę. Mogła wrócić do Tangen.

Kiedy Brage pochwycił jej spojrzenie, zawstydziała się. Wbiła wzrok w podłogę, czując, że oblewa się rumieńcem.

W końcu Brage przerwał ciszę, która nagle nastąpiła w salonie.

- Nie chciałem być arogancki, ale widzę wszystko jak na dłoni. Nie jesteś szczęśliwa, mieszkając w zagrodzie.

Nie chcąc już kontynuować tego tematu, Amalie opowiedziała o Cygance, którą widziała w stawie.

Von Kalten uniósł brwi ze zdziwienia i skinął głową.

- Wierzę ci. Miejmy nadzieję, że lensman coś z tym zrobi.

- Tak, ja też mam taką nadzieję - powiedziała.

Zamierzała wstać już od stołu, gdy usłyszała dobiegający z korytarza znajomy głos. W drzwiach stanął Mitti. Szybkim krokiem przeciął salon i szarpnięciem podniósł ją z krzesła. Był wściekły.

- Co ty tu robisz? - wrzasnął, przesywając ją spojrzeniem.

Amalie zeszywniała. Nigdy w takim stanie Mittiego nie widziała.

- Puść mnie! - krzyknęła.

Serce waliło jej jak oszalałe. Mąż raptownie puścił jej rękę i spojrzął na von Kaltena.

- Masz się trzymać z dala od niej. Ona jest moja, nigdy jej nie zdobędziesz!

Brage powoli wstał i pokręcił głową.

- Czy w ten właśnie sposób traktujesz swoje kobiety? Tak się nie godzi!

Z zaciśniętymi pięściami Mitti rzucił się ku niemu.

- Amalie jest moją żoną. Nie ukradniesz mi jej!

Obaj mężczyźni patrzyli na siebie z nienawiścią. Amalie bała się, że zaraz się pozabijają. Na szczęście Brage się wycofał.

- Siłą niczego nie rozwiążemy - powiedział chłodno. - Pożegnaj się teraz. Miło było znów cię zobaczyć, Amalie. Opuść Tangen za kilka tygodni. - Rzuciwszy jej ciepłe spojrzenie, wyszedł z salonu.

Mitti odprowadził go wzrokiem. Jego złość zniknęła, sprawiał teraz wrażenie zagubionego.

- Co miał na myśli, mówiąc, że opuści Tangen?

Amalie bez słowa podała mu testament.

- Przeczytaj to - powiedziała i wyszła z pokoju. Zatrzymała się na ganku i spojrzała na dziedziniec.

W końcu będzie mogła tu wrócić. Do tej pory nie przyznawała się przed sobą, jak bardzo tęskni za tym miejscem. Von Kalten otworzył jej oczy. Naprawdę kochała Olego, głęboko, mocno. Ale Mittiego też kocha. W tym wypadku Brage się pomylił.

Mąż stanął za nią i położył jej dłoń na ramieniu.

- Przykro mi, że zachowałem się w ten sposób. Wpadłem w szal, kiedy zobaczyłem, jak sobie siedzicie razem przy stole, nie wiedziałem, co robię. Czy potrafisz mi wybaczyć?

Odwróciła się do niego twarzą.

- Wiesz, co to oznacza?

- Tak, ty wrócisz tutaj, a ja znów cię stracę.

Amalie widziała w jego oczach rozpacz.

- Nie, nie stracisz mnie. Kocham cię.

Mitti rozejrzał się po dziedzińcu.

- Mogę przyzwyczaić się do życia tutaj, ale od czasu do czasu będę musiał wrócić do zagrody.

Amalie skinęła głową.

- Wiem o tym.

Zeszła schodkami na dziedziniec. Widziała smutek w oczach męża, wiedziała, że najchętniej w ogóle by jej nie opuszczał, ale zagroda była częścią jego życia. Na pewno będzie za nim tęsknić, gdy będzie wracał do swego rodzinnego domu. Wierzyła jednak, że większość czasu będzie spędzać tutaj razem z nią.

Ole zostawił swojej córce ogromny spadek. W jej imieniu będzie musiała mądrze nim zarządzać.

Wzięła męża za rękę.

- Wracajmy teraz. Możemy o tym pomówić później. Mitti pocałował ją w policzek.

- Damy sobie radę. Mogę przebywać w Tangen przez dłuższe okresy.

- Tak, poradzimy sobie. Razem ruszyli przez dziedziniec.

Przed Tannel leżało gospodarstwo Røgden. Wybrała się tu z nadzieją na znalezienie Trona. Może ona też powinna zobaczyć się z Sigmundem i powiedzieć mu parę słów prawdy?

Uniosła lejce, popędziła konia i wjechała na podwórze. Drwale byli już w lesie, kolejne drzewa czekały na ścięcie. Bale splawiane były rzeką płynącą nieopodal tartaku. Do uszu Tannel dotarły odgłosy piłowania.

Zajechała przed dom. Wiedziała, że o tej porze w kuchni przygotowuje się posiłek dla robotników. Zeskoczyła z siodła i przywiązała konia do płotu, po czym weszła na ganek i zapukała do drzwi.

- Proszę wejść - usłyszała czyjś głos.

Otworzyła drzwi. Przy długiej, szerokiej ławie stała starsza kobieta i odkrawała duże płaty mięsa. Odwróciwszy się, powitała gościa uprzejmie.

- Co cię tu sprowadza?

- Szukam Trona.

Kobieta uśmiechnęła się z żalem.

- Niestety, tu go nie ma.

Nadzieje Tannel prysły. Była zrezygnowana, spodziewała się znaleźć tutaj męża. Może chociaż Hamnes jest w domu?

- A Sigmund?

Kucharka pokręciła przecząco głową.

- Nie, już od jakiegoś czasu go nie widziałam. Mówi się, że wycofał się z zarządzania tartakiem.

Tannel nie kryła zaskoczenia.

- Dlaczego?

Kobieta sięgnęła po nóż i powróciła do krojenia mięsa.

- Amalie Hamnes przejęła kontrolę nad wszystkim.

- Co takiego? - Tannel nic nie rozumiała, o niczym podobnym nie słyszała.

- Wygląda na to, że testament został sfalszowany i to nie przez byle kogo.

- Kogo masz na myśli?

- Finkę, która kiedyś została aresztowana za kradzież w domu Olego Hamnesa.

Najwyraźniej wróciła. To ona sfalszowała testament.

- Majna?

- Tak, chyba tak miała na imię.

Tannel skinęła głową.

- Dziękuję za pomoc.

- Nie ma za co. Pozdrów swojego męża. Powiedz mu, żeby nas wkrótce odwiedził.

Robotnicy są zmęczeni, potrzebują wsparcia.

- Sądziłam, że Tron przychodził tutaj - rzekła Tannel z westchnieniem.

Kobieta pokręciła głową.

- Nie, nie widziałam go od wielu dni.

Tannel ruszyła w drogę powrotną. Była zmartwiona, nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć, miała wiele pytań do Trona. Dlaczego okłamywał ją, mówiąc, że jedzie do tartaku? Myśli kłębiły jej się w głowie. Obawiała się, że Tron jedzie do innej kobiety, że to z tego powodu nigdy nie ma go w domu.

Zbyt dobrze jeszcze pamiętała dziewczynę, która zalecała się do niego w gospodzie. Czy to do niej jeździł? Czuła, jak budzi się w niej zazdrość i jednocześnie niepokój. Skoro Majna wróciła do wsi, Amalie była w niebezpieczeństwie.

W końcu dotarła do Furulii. Zeskoczyła z konia i krzyknęła na stajennego. Gdy się pojawił i wziął od niej lejce, skinęła mu głową i pobiegła do domu.

W salonie siedział jej mąż. Zdziwiona, podeszła do niego.

- Tron - odezwała się, krzyżując ręce na piersi.

Podniósł na nią wzrok.

- Gdzie byłaś?

- Dokąd jeździsz, gdy mówisz, że wybierasz się do tartaku? Ogrzewasz w łóżku inną kobietę?

Wyglądał na zaskoczonego.

- Co ty mówisz? Dlaczego pytasz o coś takiego?

- Ponieważ dowiedziałam się, że nikt od dawna tam cię nie widział.

Tron wstał i przytulił ją mocno do siebie.

- Masz podstawy, by tak sądzić, ale nie jest tak, jak myślisz. Nie chciałem cię niepokoić, wyznając, że od dawna już poszukuję Majny.

- Majny? Byłoby lepiej, gdybyś mi o tym powiedział! W odpowiedzi usłyszała westchnienie.

- Obserwowałem zagrodę Mittiego, podejrzewałem, że ta kobieta znów poluje na Amalie.

- Skąd wiedziałeś, że Majna wróciła?

- Zobaczyłem ją przypadkiem na drodze do Røgden.

Tannel pokiwała głową.

- To Majna sfalszowała testament. Amalie odzyska teraz Tangen.

Na twarzy Trona odmalowała się ulga.

- Moja siostra musi być teraz bardzo szczęśliwa.

- Tak sądzisz? - Tannel nie była tego taka pewna. Mitti musiał przecież nadal zajmować się zagrodą. Jak sobie z tym poradzą?

Amalie wracała razem z Mittim do zagrody. Wyczuwała, że był niespokojny. Przez całą drogę nie odezwał się nawet słowem, wiedziała, że myśli o ich przyszłości.

W pewnym momencie odwróciła się i spojrzała mu w twarz.

- Wiem, że to trudne, ale muszę myśleć o swojej córce. Ona jest dla mnie wszystkim.

- Wiem o tym, najdroższa - odparł.

Wkrótce byli już w zagrodzie. Gdy Amalie weszła do chaty, Berte właśnie sprzątała w kuchni.

- Za tydzień wracamy do Tangen. Mam nadzieję, że nadal będziesz dla nas pracować?

Z wrażenia Berte aż upuściła ścierkę na podłogę.

- Wracamy? Jak...?

- To długa historia, ale gospodarstwo znów należy do mnie. - Amalie opuściła wzrok, poczuła nagły smutek. - Jednak Mitti będzie musiał wracać tutaj co jakiś czas.

Okrzyki radości służącej nagle ucichły.

- Dlaczego?

- Musi pomagać swojej rodzinie.

Berte zajęła się zmywaniem.

- Tak, ale z pewnością nie będzie spędzać tu zbyt dużo czasu. On nie potrafi przebywać z dala od ciebie, kocha cię, jesteście małżeństwem.

- Tak, jesteśmy małżeństwem, to nam pomoże.

Nieoczekiwanie Berte westchnęła.

- Nie widziałam się z Nilsem od tamtego czasu. Zastanawiam się, jak sobie radzi.

Amalie żal zrobiło się dziewczyny.

- Możesz wziąć sobie wolne i sprawdzić, czy znajdziesz go w tartaku. Tam przecież pracuje. Możesz z nim porozmawiać i...

Służąca pokręciła głową.

- Nie, nie chcę. Wróci tu, jeśli naprawdę mnie lubi.

- Tak, miejmy taką nadzieję. Może teraz ma po prostu dużo pracy - powiedziała Amalie i wzięła na rękę Kajkę, która właśnie zaczęła płakać. Przytuliła ją do siebie. - Wracamy do domu - wyszeptala, dotykając ustami jej blond włosów.

- Skoro Mitti musi zostać tutaj, to czy dasz radę sama mieszkać w Tangen? - spytała Berte.

Posadziwszy sobie dziecko na kolanach, Amalie wyjrzała przez okno. Zauważyła męża na ścieżce prowadzącej do lasu. Zrobiło jej się przykro.

Przeniosła wzrok na Berte.

- Muszę tam wrócić, ponieważ muszę zająć się sprawą spadku. Mitti też w końcu tam przyjedzie.

Służąca położyła ściereczkę na ławie.

- Rozumiem, ale mogłabyś przecież nadal tu mieszkać i znaleźć kogoś, kto w twoim imieniu zarządzałby Tangen.

- Kto mógłby się tym zająć? - W serce Amalie wstąpiła nadzieja. Może istniała taka szansa?

Usiadłszy naprzeciwko niej, Berte pochyliła się nad stołem.

- Niemiec, który tam mieszka, mógłby zająć się gospodarstwem.

- Nie mogę go o to prosić.

- Możesz spróbować. Czyż nie czekałaś na Mittiego przez wiele lat?

- Tak.

- W takim razie powinnaś mnie posłuchać. Ja w każdym razie wolałabym mieszkać z mężczyzną, którego kocham. Wtedy moglibyście się widywać codziennie. - Wyraźnie przejęta Berte opuściła głowę.

- Nie wiem, czy to się uda - odparła Amalie i znów wyjrzała przez okno.

Nie mogła znieść myśli o rozstaniu z Mittim.

- Spytam Bragego, czy się na to zgodzi - powiedziała i ucałowała Kajsę w policzek.

Służąca wzięła od niej dziecko i zniknęła w sąsiedniej izbie.

Amalie pośpiesznie związała włosy białą wstążką i wybiegła na podwórze.

Mitti stał pochylony z siekierą i rozłupywał pniak na szczapy, gdy do niego podeszła.

- Mitti?

- Tak? - Wyprostował się.

- Nie potrafię zostawić cię tutaj - wyszeptała.

Powoli odwrócił się w jej stronę, widocznie ucieszony.

- Dlaczego zmieniłaś zdanie? - spytał z uśmiechem. - Przyjeżdżałbym przecież do ciebie.



- Ponieważ cię kocham. Nie potrafiłabym znieść rozstania z tobą. - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Ale jak chcesz to zrobić? Tangen należy teraz do ciebie i...

- Nic już nie mów. Znajdę kogoś, kto zajmie się gospodarstwem.

Mitti zmarszczył brwi.

- Kogo? Kto się tym zajmie?

- Spytam Bragego. Mieszka tam i...

- Nie możesz go o to prosić. - Mitti pokręcił głową. - On chce ciebie dla siebie, może pomyśleć, że...

- Nie - weszła mu w słowo. - Brage nic dla mnie nie znaczy. Wiesz o tym.

- Dobrze, w takim razie postanowione. - Uśmiechnął się. - Podejź do mnie, moja ukochana żono. Miałem nadzieję, że zmienisz zdanie. Łatwiej mi będzie, jeśli będziesz tu mieszkać. - Pogładził ją dłonią po policzku.

Amalie zamknęła oczy, skupiając się na jego czułym dotyku. Wzięła głęboki oddech.

- Pragnę cię, Mitti. Uśmiechnął się zawadiacko.

- A gdzie chciałabyś to zrobić?

Jej serce aż podskoczyło z radości. Jutro pojedzie do Tangen i pomówi z von Kaltenem. Miała nadzieję, że przyjmie jej propozycję. Wiedziała już, że musi przywyknąć do życia w zagrodzie. Rzeczywiście Mitti różnił się od niej. Nudziła się tutaj, ale bez niego nie byłaby szczęśliwa.

Długo za nim tęskniła, a teraz w końcu byli razem. Nigdy więcej z niego nie zrezygnuje. Każdego dnia będzie ciężko pracować i budzić się z uśmiechem na twarzy.

Mitti przyciągnął ją do siebie.

- Chodźmy na spacer do lasu, tam będziemy mogli być sami - wyszeptał jej do ucha.

Nie pozwoliła się prosić dwa razy.

- Tak, chodźmy.

## Rozdział 16

Vigdis biegła do biura lensmana. Nie przejmowała się tym, że Erik będzie na nią zły. Nie mogła już dłużej czekać. Niedługo zapadnie zmierzch, a on nie pojawił się w alejce, tak jak to wcześniej ustalili.

Przystanęła i obrzuciła spojrzeniem niski, drewniany, pomalowany na białą budynek. Weszła po wąskich schodkach i otworzyła drzwi.

Ku jej zaskoczeniu poczekalnia była pełna ludzi. Młoda kobieta siedząca z małym chłopcem na kolanach ledwie na nią zerknęła i ponownie opuściła głowę. Vigdis usiadła koło niej i splotła ręce. Cały czas zastanawiała się, gdzie się podział Bordi. Czekanie nasilało jej zniecierpliwienie.

Młody mężczyzna wstał i zniknął za drzwiami, za którymi zapewne mieściło się biuro.

Kobieta z dzieckiem również wstała, gdy młody urzędnik przywołał ją ruchem ręki. Vigdis zastanawiała się, czy z chłopcem było coś nie tak, bo zaczął strasznie krzyczeć, gdy urzędnik chciał go przytrzymać.

Nagle otworzyły się boczne drzwi i pojawił się w nich Erik. Nie zauważył Vigdis. Popatrzyła na niego z podziwem. Był tak męski i dumny, że aż jej serce mocniej zabiło.

Bordi zaczął rozmawiać ze starszym mężczyzną. Rozejrzał się po korytarzu, a gdy zauważył Vigdis, westchnął cicho. Uśmiechnęła się do niego, na co jego twarz spochmurniała. Spuścił głowę i zanotował coś na trzymanej w ręku kartce papieru. Po chwili skłonił się przed starszym mężczyzną i ruszył korytarzem.

Vigdis wstała szybko, zamierzając go zagadnąć, ale Erik ją uprzedził.

- Co ty tu robisz? - spytał przez zaciśnięte zęby.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo podeszła do nich młoda kobieta i wyciągnęła rękę.

- Dzień dobry, lensmanie - powiedziała i uśmiechnęła się kokieteryjnie.

Bordi uściskał podaną dłoń i skłonił się elegancko.

- Panno Ann, jak miło panią znów widzieć. Z jaką sprawą przychodzi pani tym razem?

Stojąca nieco z tyłu Vigdis zamieniła się w obserwatora. Spojrzenie Erika było przyjazne, ale dostrzegła w nim coś jeszcze. Podziw. Opanowała ją zazdrość. Przeniosła wzrok na kobietę. Jej upięte włosy połyskiwały czerwono, twarz miała pociągłą, ale urodziwą. Uwagę zwracały długie rzęsy i wąskie usta.

- Czy zechciałby pan zaszczyścić swoją obecnością przyjęcie, jakie wydaję jutro po południu? - spytała panna Ann.

Erik uśmiechnął się przyjaźnie.

- Oczywiście. To będzie dla mnie sama przyjemność. - Wypuścił jej dłoń.

Vigdis poczuła się zlekceważona. Postąpiła krok do przodu.

- Czy mogłabym pójść z tobą, Eriku?

Wyraźnie zdumiona kobieta zmierzyła ją spojrzeniem, następnie przeniosła je na lensmana.

- Kim ona jest? - spytała wyniośle.

Bordi spojrzał na Vigdis. Widziała, że był na nią wściekły. Odwróciwszy się do panny Ann, uśmiechnął się krzywo.

- To jest Vigdis, była więźniarka. Kobiecie zapało dech w piersiach.

- Jak pan może z nią rozmawiać?

Erik przeprosił ją na chwilę i odciągnął Vigdis na stronę.

- Dlaczego wtrącasz się do mojej rozmowy? - syknął, ściskając jej ramię. - Nikt nie może się dowiedzieć o tym, że ze mną mieszkasz. Nie mogę ryzykować utraty dobrej reputacji. Zapomniałaś już, że kazałem ci się trzymać ode mnie z daleka, gdy jesteśmy w mieście?

Ramię bolało Vigdis już całkiem mocno, ale zignorowała to. Była wściekła.

- Nie podoba mi się, że kłamiesz na mój temat. Erik zmarszczył brwi.

- Zamilcz, na Boga! Wyjdź stąd i zaczekaj na Zewnątrz, aż po ciebie przyjdę. Nie miałem zamiaru mówić tego o tobie, ale takie wytłumaczenie wydawało się najprostsze.

- Kim jest ta kobieta? - spytała Vigdis przez zaciśnięte zęby.

Bordi popatrzył jej prosto w oczy.

- Nie mogę teraz ci tego powiedzieć. - Puścił jej ramię i palcem wskazał drzwi.

Jego znajoma obserwowała ich, stojąc oparta o ścianę.

Vigdis miała ochotę podejść do niej i kazać jej zniknąć, ale nie starczyło jej odwagi. Nie chciała stracić Erika. Musiała umiejętnie wykorzystać atuty, jakie miała w ręce.

Dopiero na zewnątrz zorientowała się, że cała się trzęsie. Zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo po raz kolejny wygłupiła się przed Erikiem, ale była tak zazdrosna, że aż kłuło ją od tego w piersi.

Oparła się o ścianę i wzięła głęboki oddech, gdy zobaczyła, że panna Ann wyszła z biura lensmana. Podbiegła do niej.

Kobieta zatrzymała się gwałtownie i zagryzła wargi, nagle sprawiała wrażenie załkniętej.

- Trzymaj się ode mnie z daleka - zażądała.

W jej głosie słychać było strach.

- To ty trzymaj się z daleka od Erika. On jest mój! - odparła Vigdis.

Panna Ann popatrzyła na nią jak na szaloną.

- Erik nie jest twój. Mam zamiar zostać jego narzeczoną.

Vigdis czuła, jak złość w niej narasta, musiała się powstrzymać, by swej rozmówczyni nie uderzyć. Ta kobieta mogła być groźną przeciwniczką. Osobą, która mogła wszystko zniszczyć.

- Nigdy nie będziesz jego narzeczoną - stwierdziła.

- Każdej nocy jest mój, kocha mnie.

Panna Ann aż się cofnęła.

- Kłamiesz! Erik nigdy nie przyjąłby do siebie kogoś takiego. Byłą więźniarkę? Jesteś kłamliwą prostytutką! - Niemal wypluła te słowa, ale Vigdis się nimi nie przejęła.

- Nie jestem służącą. Pochodzę z zamożnej rodziny, jeśli chcesz wiedzieć.

Kobieta pokręciła głową.

- To skąd pochodzisz nie ma żadnego znaczenia. Erik jest mną zainteresowany i zrobię wszystko, by był mój.

Vigdis nie zdążyła już nic więcej powiedzieć, bo panna Ann szybko się oddaliła. Jej sukienka tańczyła w rytm jej kroków.

Nagle Vigdis poczuła się bardzo zmęczona. Całe to zajście kosztowało ją więcej sił, niż mogłaby przypuszczać. Teraz chciała już tylko przemówić do słuchu Erikowi. Musiała jakoś zapobiec jego spotkaniu z panną Ann, ale jak?

Przyszła jej do głowy jedna myśl. Niebezpieczna myśl. Mimo to nie odrzuciła jej. Musiała mieć Erika tylko dla siebie, żadna inna kobieta go nie zdobędzie. Należał do niej i tak miało pozostać.

Uśmiechnęła się kokieteryjnie, gdy lensman wyszedł z budynku, ale uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy Bordi chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą. Potknęła się i niechybnie upadłaby, w ostatniej jednak chwili Erik ją podtrzymał.

- Nie złość się na mnie - wykrztusiła w końcu, ale on był głuchy na jej słowa.

Weszli już w alejkę, w której czekał na nich powóz. Vigdis czuła łzy cisnące się jej do oczu. Erik był wściekły, a ona nie wiedziała, jak go udobruchać. Kiedy siedzieli już w powozie, uniosła zalaną łzami twarz, ale on nie zwracał uwagi na jej płacz.

Powóz zjechał ze zwirowej drogi i za oknami pojawił się gęsty las.

Vigdis wiedziała, że musi porozmawiać z kochankiem teraz, kiedy są jeszcze sami.

- Eriku?

Spojrzał na nią obojętnie.

- Czego chcesz?

Nadzieja w jej sercu umarła. Rzeczywiście zachowała się nierozsądnie, ale nie mogła stać spokojnie i słuchać, jak obcej kobiecie przedstawia ją jako byłą więźniarkę. To było niewybaczalne. Kochała go jednak tak mocno, że nie potrafiła długo żywić do niego urazy.

Nagle wóz przechylił się na bok, Erik oparł się o nią. Vigdis skorzystała z okazji i przyciągnęła go do siebie.

- Proszę cię, byłam zazdrosna, gdy zobaczyłam, jak rozmawiasz z tamtą kobietą - wyszeptała.

Bordi odsunął się szybko.

- Nie jestem twoją własnością. Wiele razy już ci mówiłem, że cię nie kocham. Cały czas byłem wobec ciebie szczery.

Vigdis westchnęła. Nie wierzyła mu. Miała nadzieję, że on w końcu... że wystarczy pożądanie.

- A to oznacza, że ty nie...

Uniósł dłoń.

- Zamilcz. Będziemy żyć tak jak do tej pory, będziemy spędzać razem noce. Będziesz dostawać piękne suknie i będziesz u mnie mieszkać. Więcej nie możesz ode mnie wymagać. Więcej nie chcę ci dać.

- Pójdiesz jutro na przyjęcie? - spytała cicho.

- Oczywiście. Spotkam tam wysoko postawione osoby, a to w mojej pracy ważne. -

Wyrzwał przez okno i zamilkł.

Vigdis nie potrafiła jednak milczeć.

- Czy mogę pójść z tobą? Odwrócił powoli głowę.

- Ty chyba zwariowałaś. Nie możesz się tam pokazać. Wtedy wszyscy zrozumieją, że ty... - Westchnął zrezygnowany. - Nie możesz mnie o to prosić.

Vigdis nic już nie powiedziała. Postanowiła poczekać do wieczora. Przysunęła się do okna i spojrzała na pola. Kolejny raz zdała sobie sprawę, że niedługo zaczną się żniwa i nie będzie wówczas widywać Erika zbyt często. Żyła jednak dla wspólnych nocy spędzonych wraz z nim.

Jutro Erik pójdzie na przyjęcie, może będzie tańczyć z panną Ann. Ona jednak nie pozwoli na dalszy rozwój wydarzeń. Pozbędzie się rywalki w ten lub inny sposób. Pomyślała nagle o Finach, którzy żyli w okolicach jej rodzinnej wsi. Była między nimi wiedźma. Może powinna ją odwiedzić i poprosić o radę?

Ledwie powóz zajechał na podwórze, Bordi wysiadł z niego i bez słowa ruszył do domu.

Vigdis stała niezdecydowana i rozglądała się wokół siebie.

Za ogrodzeniem biegały konie. Podeszła do wybiegu i otworzyła bramę. Pochwywszy jednego z koni za grzywę, wyprowadziła go na podwórze.

W stajni znalazła siodło. Wkrótce siedziała już na końskim grzbiecie.

Rzuciła ostatnie spojrzenie na dom lensmana, wsunęła stopy w strzemiona i uderzyła piętami konia.

Wiedziała, dokąd powinna pojechać. Do mieszkającej nieopodal znachorki. Nagle przypomniała sobie o tej kobiecie, którą kiedyś jej matka często odwiedzała. Wiedźma wyleczyła ją z zapalenia płuc.

## Rozdział 17

Vigdis stała w oknie i patrzyła na oddalający się powóz. Erik odjechał właśnie na przyjęcie. Westchnęła i usiadła na łóżku.

Od wiedźmy dostała trochę ziół, miała nadzieję, że Erik się pochoruje, ale nic się nie wydarzyło. Dołała naparu z ziół do jego herbaty, a teraz się zastanawiała, czy nie dostała czegoś, co nie wywołuje żadnych skutków. Wiedźma zapewniała, że pojawią się wymioty i gorączka.

Wzięła do ręki woreczek z mieszanką i westchnęła. Co powinna teraz zrobić? Jej kochanek był już w drodze na spotkanie z piękną kobietą.

Nadal był na nią wściekły. Potrafiła go zrozumieć, nie potrafiła jedynie znieść jego obojętności.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Vigdis szybko schowała woreczek pod materac.

- Proszę.

Jedna ze służących, której imienia nie pamiętała, stanęła w drzwiach.

- Czy życzy sobie pani czegoś, zanim pójdę do domu? Pokręciła przecząco głową.

- Nie, dziękuję.

- Dobranoc, proszę pani - grzecznie powiedziała służąca i zamknęła drzwi.

Spojrzawszy przed siebie, Vigdis uśmiechnęła się. Służąca nazwała ją „panią”. Chętnie zostałaby panią tego domu, gdyby tylko Erik...

Wstała gwałtownie, gdy usłyszała tupot końskich kopyt dochodzący z podwórza. Wyjrzała przez okno i uśmiechnęła się, rozpoznawszy pojazd.

Przykleiła nos do szyby. Ledwie drzwiczki powozu się otworzyły, wyskoczył z nich Bordi. Biegiem puścił się przez podwórze.

Vigdis wyszła z pokoju. Zioła musiały w końcu zadziałać.

Spotkała Erika w korytarzu. Wyglądał na niezdrowego.

- Czy coś się stało? - spytała, przechylając lekko głowę.

Spojrzał na nią mętym wzrokiem, krople potu spływały mu po czole.

- Jestem chory - powiedział, zginając się wpół.

Ujęła go za ramię i poprowadziła do swojej sypialni.

- Połóż się w moim łóżku. Pomogę ci - powiedziała z troską.

Erik skinął głową i osunął się na pościel. Otuliwszy go dokładnie kołdrą, Vigdis przysiadła na brzegu łóżka.

- Co ci dolega? - spytała, odgarniając mu wilgotną grzywkę z czoła.

- Nabawiłem się niestrawności - odrzekł, ponownie łapiąc się za brzuch. - To strasznie boli.

- Tak mi przykro.

Bordi przetarł dłonią czoło i jęknął.

- Że też akurat teraz musiałem się rozchorować. To przyjęcie było dla mnie ważne.

Vigdis popatrzyła na niego ze współczuciem. Wiedziała, że cierpi, ale z drugiej strony, udało się jej zatrzymać go przy sobie. Erik znów należał do niej i tak miało pozostać.

Amalie biegła za Mittim na przełaj przez łąkę. Wreszcie był taki jak kiedyś - uśmiechnięty i pogodny. W pewnej chwili zatrzymał się.

- Spójrz tam. Łoś!

Dojrawszy dorodnego byka, skinęła głową.

- Teraz w lasach aż roi się od zwierząt.

- Tak, nie mogę się na nie napatrzeć.

Pobiegli dalej porośniętą mchem przecinką w głąb lasu. Gdy dotarli do polany, Mitti pociągnął żonę za sobą na trawę. Oddychając ciężko, uśmiechnął się i pogładził jej włosy.

- Jest tak jak kiedyś - stwierdził z zadowoleniem i dotknął ustami jej warg.

Amalie cofnęła się myślami do chwili, gdy leżeli na łące i kochali się szaleńczo, gdy dopuściła do głosu uczucia i pozwoliła się porwać namiętności. To było dawno te-



mu, ale teraz czuła się tak samo. Znow była w ramionach Mittiego i była taka szczęśliwa, że miała ochotę krzyczeć.

Krew w żyłach zaczęła jej szybciej krążyć, gdy mąż przycisnął ją do siebie, a ich języki się spotkały.

To tu było jej miejsce - w jego ramionach. Mało brakowało, a odrzuciłaby tę miłość. Nie szkodzi, że dni spędzone w zagrodzie będą ponure. Mieli siebie nawzajem, a razem zniosą wszystko. Ojciec zawsze powtarzał, że przeciwności losu hartują ludzi. Wierzyła w to.

Rozkoszowała się pieścotami, którymi zasypywał ją Mitti. Gdy źdźbło trawy zaczęło kłuć ją w policzek, wyrwał je szybkim ruchem, po czym zaczął rozpinać jej sukienkę.

Pozwoliła, by pieścił jej piersi, by ją rozpałił. Tak bardzo chciała mieć z nim dziecko. Byłoby to doskonale dopełnienie ich miłości.

Mitti gładził dłońmi jej plecy. Amalie przywarła do niego całym ciałem. Ich pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne i żarliwe. Czuła narastające podniecenie. Nagle Mitti odsunął się i spojrzał w stronę drzew.

- Słyszałaś to? - spytał, wstając powoli.

- Nie, co to było? - odpowiedziała szeptem.

- Tam chyba ktoś jest... - Zamilkł.

Amalie widziała, jak przypatruje się czemuś w oddali, jego źrenice się zwężyły.

Pochylił się i chwycił ją za rękę.

- To Majna! Chodź, musimy uciekać. Widziałem ją między drzewami!

W biegu zapinała guziki sukienki. Strach w niej narastał, ledwie nadążała za Mitim. Majna ich obserwowała. Przez jedną krótką chwilę zapomniała, że Finka grasuje w okolicy.

Mitti zatrzymał się i rozejrzał dokoła.

- Chyba ją zgubiliśmy. - Pochylił się, by uspokoić oddech.

Amalie również z trudem oddychała.

- Przecież była zamknięta w więzieniu w Finlandii. Jakim cudem wróciła?

- Nie wiem, ale jestem pewien, że to była ona.

- Majna będzie szukać zemsty - rzekła Amalie zatrwożonym głosem. - Nienawidzi mnie równie mocno, jak nienawidziła Olego.

Mitti skinął głową.

- Musisz być ostrożna. Nie możesz sama jeździć po lesie. Ona jest zdolna do wszystkiego. Obawiam się, że Anjalan też mógł wrócić.

Amalie spojrzała na męża przerażona.

- Nie, to niemożliwe!

Widziała, że Mitti też się boi. Anjalan pchnął go nożem. Jego życie mogło lec w gruzach, gdyby paraliż nóg nie ustąpił.

- Chodź, Amalie, musimy wracać do domu.

Ledwie wbiegli na podwórze, Berte otworzyła gwałtownie drzwi.

- Tak bardzo się bałam - powiedziała. W jej oczach widać było strach.

Amalie domyślała się jego przyczyny. Majna musiała pojawić się koło zagrody.

- Widziałam tę kobietę, skrywała się za pniami drzew - dodała służąca i pokręciła głową. - Miała złe zamiary.

- To przesądza sprawę - rzekł Mitti i spojrzał na żonę. - Wejdźcie do chaty i zamknijcie za sobą drzwi. Nie wychodźcie do mojego powrotu. Ja pojedę po lensmana.

Bez słowa Amalie pociągnęła za sobą Berte, serce jej biło jak oszalałe.

- Kim jest ta Majna? - spytała dziewczyna, gdy już weszły do środka i Amalie zamknęła drzwi.

- Przez kilka lat mieszkała w Tangen. Ole nie wiedział, że w tym czasie go okradała. Sądził, że daje jej schronienie przed mężem, Anjalanem, ale ona była z nim w zmo-wie. Majna postrzeliła Olego, jest niebezpieczna.

- O, nie! - Berte otworzyła szeroko oczy i zakryła dłonią usta.

Amalie podeszła do łóżeczka i mimo że Kajsa spała, wzięła ją na ręce. Chciała mieć ją przy sobie.

- Usiądźmy na ławie i poczekajmy na Mittiego - zaproponowała, chodząc w tę i z powrotem po izbie.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła, że mąż osiodłał już konia i ruszył ścieżką do lasu. Miała nadzieję, że Finkel złapie Majnę, nim znów uda jej się podejść pod zagrodę.

Nagle usłyszała tupot galopującego konia. Ponownie podeszła do okna i zobaczyła swego brata. Jego miedzianorude włosy sterczały na wszystkie strony, wyglądał na przejętego. Posadziwszy Kajsę w łóżeczku, pośpieszyła otworzyć drzwi.

Długimi susami Tron biegł już w stronę chaty. Zatrzymał się na schodkach.

- Obie z Berte musicie pojechać ze mną do Furulii. Mitti zgodził się na to - powiedział, z trudem łapiąc oddech.

Amalie rozejrzała się po podwórzu. Popatrzyła na leżące krowy leniwie przeżuważące na łące trawę.

- Nie mogę zostawić zwierząt. Ktoś musi zostać w zagrodzie.

- Mitti zajedzie po drodze do sąsiadów. Oni zajmą się tu wszystkim.

Wciąż nie była przekonana.

- Jesteś pewien, że to konieczne?

- Oczywiście. Chodź już. Osiodłam ci konia. - Spojrzał na służącą. - Ty, Berte, pojedziesz z Amalie, ja wezmę Kajsę. - Odwrócił się na pięcie i pobiegł w kierunku stajni.

Amalie rozejrzała się po kuchni w poszukiwaniu wiklinowego koszyka.

- Musimy się śpieszyć - przypomniała jej służąca.

Skinąwszy głową, Amalie wrzuciła do koszyka trzy proste sukienki i trochę dziecięcych ubranek. Zalała palenisko wodą i wzięła córkę na ręce. Na twarzy Kajsy pojawił się grymas niezadowolenia.

- Zamknij drzwi - poleciła Berte i wyszła na ganek.

Tron osiodłał już Czarną i czekał ze zniecierpliwioną miną.

- Obawiam się, że ta kobieta może mieć broń. W drodze do Furulii musimy być bardzo ostrożni - powiedział.

Amalie widziała, że miał ze sobą strzelbę.

- Ja mogę zabrać Kajsę. Ty musisz trzymać strzelbę w pogotowiu.

Berte pomogła gospodni wsiąść na konia, sama usiadła tuż za nią. Tron wziął strzelbę do ręki.

Po chwili jechali już ścieżką, Amalie mocno trzymała Kajsę przy sobie. Obawiając się, że Majna jest gdzieś w pobliżu, rozglądała się nerwowo. Wokół nich panowała cisza.

- Siedzicie wygodnie? - spytał Tron, odwracając się w siodle.

- Tak, wszystko w porządku.

- Nie wiem, jak Majna zdołała tutaj wrócić. - Pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Boję się - wyznała Berte i ciasno objęła Amalie w talii, uniemożliwiając jej oddychanie.

- Nie ściskaj mnie tak mocno - poprosiła Amalie, odwracając się w jej stronę. - Wszystko będzie dobrze. Niedługo będziemy w Furulii, tam będziemy bezpieczni.

- Tak, wiem, ale...

Nagle Tron zatrzymał konia i przyłożył strzelbę do ramienia.

- Ktoś tam jest, na skraju lasu - szepnął, wskazując miejsce palcem.

Amalie ściągnęła cugle, Czarna zarżała i rzuciła łbem. Kurczowo trzymając się siodła jedną ręką, drugą Amalie obejmowała Kajkę, która zaczęła popłakiwać niezadowolona. Ze strachu drżała na całym ciele. Była pewna, że to Majna schowała się za drzewami i czeka na nich.

Ruchem ręki Tron nakazał jej poprowadzić konia w stronę zarośli. Gdy tylko zawróciła Czarną, usłyszała słaby szep: „Schyl się, Amalie. Schyl się!”.

Już raz słyszała te słowa, gdy Karoliusz upuścił strzelbę. Wtedy ostrzegł ją Oddvar. Dziś słyszała głos Olego.

Natychmiast schyliła się i przycisnęła Kajkę do siebie. Powietrze przeszył świst kuli.

- Amalie, jedź! Ta szalona kobieta do nas strzela!

Zobaczyła jeszcze, jak brat uniósł strzelbę i strzelił w stronę lasu, a następnie popędził w tamtym kierunku.

Berte krzyknęła wniebogłosy. Amalie podniosła lejce, koń ruszył natychmiast.

Opanował ją strach, gdy wjechały pomiędzy zarośla.

- Siedź cicho, Berte! - rzuciła przez ramię.

Bała się, że upuści Kajkę, nie mogła jednak teraz zatrzymać Czarnej. Musiały jak najszybciej ukryć się wśród drzew. Poprowadziła klacz w stronę gęstego lasu. Aż się skuliła ze strachu, gdy usłyszała huk kolejnych wystrzałów dochodzący z oddali.

Berte zeskoczyła z siodła i wzięła od niej dziecko. Zaraz też ukucnęła za krzakami. Amalie skryła się obok niej.

- Tak bardzo się przestraszyłam - szepnęła służąca, ocierając łzę, która spływała jej po policzku. - Ona mogła nas zastrzelić! - zaszlochała.

Amalie przytuliła dziewczynę. Sama była kłębkim nerwów. Co się dzieje z Tronem? Bała się o niego.

Majna strzelała do niej! Zrobiła to już kiedyś. Wtedy trafiła Olego. Dziś Ole uratował jej życie. Spojrzała w niebo, zastanawiając się, czy on patrzy na nią z góry.

Nagle w oddali ujrzała jego niewyraźną postać. Zjawa zniknęła równie nagle, jak się pojawiła.

- Kochany Ole - wyszeptała - dziękuję.

## Rozdział 18

Amalie i Berte długo jeszcze siedziały skulone za krzakami, nim w końcu odważyły się wyjść ze swojej kryjówki.

Dostrzegły nadjeżdżającego Trona. Z uczuciem ulgi Amalie wybiegła mu na spotkanie.

- Złapałeś ją?

Tron zeskoczył z konia. Jego twarz przypominała maskę.

- Ta szalona Finka zdołała uciec!

Amalie przełknęła ślinę.

- Musimy jechać do domu. Nie chcę tu dłużej siedzieć. Sądzisz, że Majna jeszcze się pojawi? Pokręcił głową.

- Nie wiem. Strzelałem do niej, ale udało jej się uciec.

Amalie podbiegła do Czarnej i chwyciła lejce. Berte dołączyła do niej z Kajsą na rękach. Dziewczynka krzyczała głośno.

Wreszcie dotarli do Furulii. Tron jechał tuż koło siostry.

- Teraz jesteście bezpieczne. Ja muszę pojechać do lensmana, muszę go ostrzec.

W odpowiedzi Amalie skinęła głową.

Hjalmar podbiegł do nich, gdy tylko wjechały na dziedziniec. Wziął na ręce Kajsę, by Amalie mogła swobodnie zsunąć się z grzbietu klaczy. Gdy Berte zrobiła to samo,

podeszła do zarządcy, zabrała dziecko i pobiegła do domu. Hjalmar ruszył z Czarną do stajni.

Amalie rozejrzała się dokoła. Przeszedł ją dreszcz. Szybkim krokiem ruszyła do domu.

Gdy wbiegła do sieni, Berte z Kajsą na rękach wchodziła właśnie do salonu. Zza drzwi dobiegał cichy kaszel. Amalie podążyła w ślad za służącą.

Tannel siedziała w bujanym fotelu i szydełkowała. Ledwie podniosła wzrok znad robótki, gdy szwagierka usiadła naprzeciwko niej.

- Ależ ty wyglądasz. Co się stało?

- Strzelała do nas Majna. Tak bardzo się bałam. Dzięki Bogu był z nami Tron.

Oczy Tannel rozszerzyły się z przerażenia.

- Gdzie on teraz jest?

- Pojechał do lensmana. Majna strzelała do mnie.

- Ale dlaczego?

- Kiedyś stanęłam jej na drodze. Nie pamiętasz tamtej historii? Ona mnie nienawidzi.

- Miejmy nadzieję, że lensman rozwiąże tę sprawę - odrzekła Tannel, patrząc przed siebie.

Nagle Amalie wydało się, że słyszy kroki za drzwiami. Może to Tron wrócił albo Mitti. Miała nadzieję, że brat spotkał Mittiego w drodze powrotnej.

Amalie nie odchodziła od okna. Był już wieczór Tron wrócił do domu, jednak bez Mittiego. Dokąd on pojechał? Jej niepokój narastał, nie potrafiła go odpędzić, nie mogła jednak myśleć o najgorszym.

Mitti był silniejszy od Majny. Przez chwilę myślała też o Anjalandzie, wiedziała jednak, że nikt nie widział go w okolicy. Majna musiała więc być tu sama. Mimo to czuła ucisk w żołądku.

Wstała i wyjrzała przez okno, tak jak to robiła przez cały wieczór. Odwróciła się, gdy do pokoju wszedł Tron

- Pojadę z Hjalmarem do lasu i poszukamy Mittiego.

- W takim razie jadę z wami - rzekła bez namysłu.

- Nie, ty zostaniesz tutaj. To byłoby dla ciebie zbyt niebezpieczne. Majna poluje na ciebie. Nie wiem, dlaczego chce ci odebrać życie, ale zamierzam się tego dowiedzieć.

Amalie zagryzła wargi.

- Nie możesz zapominać o Anjalandie. A jeśli i on tu jest?

Tron skinął głową.

- Też o tym myślałem, ale nie mogli chyba oboje uciec z więzienia. Areszty w Finlandii są pilnie strzeżone.

- Boję się o Mittiego - powiedziała cicho Amalie.

- Rozumiem, ale on dobrze zna las. Nie powinnaś się niepokoić.

Tannel przecisnęła się koło męża.

- Dotrzymam ci towarzystwa.

Amalie skinęła głową. Nie miała siły protestować. Była zmęczona, chciało się jej spać, nie sądziła jednak, by potrafiła teraz zasnąć. Wróciła na swoje miejsce przy oknie.

Jej myśli krążyły wokół Mittiego. Zamknęła na chwilę oczy, miała nadzieję, że coś zobaczy, że będzie miała wizję. Tak się jednak nie stało.

Gdy Tron wyszedł, Tannel usiadła naprzeciwko niej.

- Ja też się boję o Mittiego.

Amalie westchnęła.

- Miał pojechać do lensmana i ostrzec go. Tymczasem zniknął bez śladu, to do niego niepodobne.

- Tak, ale nie możemy myśleć, że... Amalie wstała gwałtownie.

- Nie mogę dłużej o tym rozmawiać. Wiem, że chcesz dobrze, ale... Pójdę teraz na górę i odpocznę chwilę. Prawie nie widziałam dziś swojej córki.

- Tak, powinnaś odpocząć - odparła Tannel i uśmiechnęła się. - Ja posiedzę tu jeszcze, obudzę cię, jeśli czegoś się dowiem.

- Dziękuję.

Amalie zdjęła ostrożnie wstążkę z główki Kajsy. Choć niezbyt długie, jej włoski były coraz grubsze i Berte zaczęła je wiązać. Dziewczynka przebudziła się na chwilę, przewróciła się na bok i znów zasnęła.

Amalie podeszła do toaletki i wyciągnęła szufladę. Głęboko schowany leżał tam pierścionek, który kiedyś dostała od Mittiego. Wzięła go do ręki, pottrzymała przez chwilę i spojrzała przed siebie. Przez ułamek sekundy widziała męża. Choć wizja zaraz zniknęła, poczuła ulgę. Mitti żyje. Tylko tego była pewna, niczego więcej nie zdążyła zobaczyć.

Odłożyła pierścionek do szuflady i spojrzała do lustra. Przeraziła się swego wyglądu. Gdzieś zniknęła młoda dziewczyna o jedwabistych, jasnych lokach. Włosy były potargane i matowe, pod oczami pojawiły się sińce. Oczy były smutne.

Wzięła do ręki szczotkę i zaczęła rozczesywać włosy. Minęło trochę czasu, nim w końcu zadowolona, odłożyła szczotkę na miejsce.

Jej myśli znów zaczęły krążyć wokół Mittiego.

Zerknęła w stronę łóżka. Kajsza spała. Szybko podjęła decyzję. Nie mogła wyzbyć się niepokoju, nie mogła dłużej czekać.

Poszła do pokoju Berte. Zaslony trzepotały przy otwartym oknie. Podeszła do łóżka.

- Berte - szepnęła.

Dziewczyna odwróciła się w jej stronę i otworzyła oczy. Po chwili podniosła się gwałtownie i przetarła powieki.

- Czy już jest ranek?

- Nie, ale musisz przenieść się do mojej sypialni. Pojadę za Tronem szukać Mittiego. - Szeptwała w obawie, że Tannel lub ktoś inny ją usłyszy.

Służąca chciała coś powiedzieć, ale Amalie jej na to nie pozwoliła.

- Idź do Kajsy. Już podjęłam decyzję, nikt mnie nie powstrzyma.

Berte wstała z łóżka i razem wyszły z pokoju.

Amalie na palcach zeszła po schodach do wyjścia, a następnie przemknęła przez dziedziniec.

W świetle księżycy dobiegła do stajni. W drzwiach uderzył ją zapach rozgrzanych ciał zwierząt.

Gdy weszła do przegrody, Czarna odwróciła łeb. Amalie znalazła uprzęż i wyprowadziła klacz ze stajni.



- Chodź, musisz mi pomóc.

Wskoczyła na siodło, wsunęła stopy w strzemiona i po chwili była już na drodze do lasu.

W lesie było ciemno, ale widziała wcześniej, jak Tron i Hjalmar kierowali się w stronę wodospadu. Wzięła głęboki oddech i popędziła konia.

Drzewa wokół niej przybierały przerażające kształty. Czarna zarżała. Amalie domyślała się, że klacz jest niespokojna, jednak teraz najważniejsze było odnalezienie Trona. Może już spotkał Mittiego?

Ponownie popędziła konia, by szybciej przejechać przez las. Gdy jednak znalazła się w jego gęsto zarośniętej części, nieco zwolniła.

Wokół niej zrobiło się trochę jaśniej, gdy wyjechała na oświetloną przez księżyc polanę. Zaczęła nasłuchiwać, ale o tej porze w lesie panowała zupełna cisza.

Wiatr rozwał jej włosy, gdy uderzeniem pięt popędziła Czarną. Galopem przecięła polanę i znów wjechała między drzewa.

Wypatrywała ścieżki, zastanawiając się jednocześnie, dokąd mogli udać się Tron i Hjalmar. Miała nadzieję, że jedzie w ślad za nimi. Las był ogromny, tak naprawdę mogli być wszędzie.

Była już niedaleko wodospadu, gdy dostrzegła coś w oddali. Powinna zawrócić, ale ciekawość zwyciężyła i pojechała dalej.

Drzewa górowały nad nią, uszy wypełniał monotony szum wodospadu.

Zatrzymała Czarną i zaczęła nawoływać:

- Tron, Tron!

Nikt nie odpowiedział.

Nagle ktoś wyłonił się z ciemności.

Majna.

## Rozdział 19

Bordi wił się i jęczał z bólu. Na Vigdis padł strach. Co za specyfik dała jej wiedźma? Czy mógł być groźny? Erik odwrócił się na bok. Był blady.

- Pomóż mi. Dłużej tego nie wytrzymam!

Skinąwszy głową, Vigdis wybiegła z pokoju. Musiała znaleźć doktora.

W holu na parterze spotkała młodą służącą, Agnes.

- Musisz sprowadzić lekarza. Pan jest chory - rzuciła i nim służąca zdążyła odpowiedzieć, pobiegła z powrotem na górę.

Po cichu weszła do sypialni Erika. Zamarła, gdy zobaczyła go leżącego bez ruchu z zamkniętymi oczami. Czyżby nie żył? Podbiegła do niego i potrząsnęła za ramię.

Jęknął i otworzył oczy.

- Nie wiem, co mi dolega - powiedział cicho.

Vigdis zaczęła głaskać go po głowie, ale Bordi odepchnął jej rękę.

- Ty za tym stoisz! To ty podałaś mi jedzenie, po którym się rozchorowałem. - Ostatnie słowa wypowiedział niemal szeptem.

Usiadła na krawędzi łóżka.

- Ja nic nie zrobiłam. Coś innego musiało ci zaszkodzić. - Przełknęła głośno.

Erik nigdy nie może się dowiedzieć, że to ona ściągnęła na niego chorobę.

Z brzucha mężczyzny dobiegło głośne burczenie, zaraz potem zaczął wymiotować na podłogę.

Vigdis pobiegła po miskę z wodą, zwilżyła chusteczkę i położyła na czole chorego. Bardzo mu współczuła, żalowała tego, co zrobiła. Co teraz będzie? Strach ją ogarnął, gdy spojrzała na swego kochanka.

Znów zaczął wymiotować. Poszła po ścierkę do podłogi. Sprzątając, czuła, jak narasta w niej obrzydzenie.

Nie wiedziała, jak długo siedziała przy Eriku, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Kiedy je otworzyła, ujrzała starszego mężczyznę o zatroskanym wyrazie twarzy.

- Proszę wejść. Czy pan jest lekarzem? - spytała drżącym głosem.

- Dzień dobry - przywitał się, obrzucając ją przenikliwym spojrzeniem. - Gdzie jest pacjent?

Vigdis otworzyła drzwi na oścież. Lekarz wszedł do pokoju, postawił swą torbę na stoliku przy łóżku i ją otworzył.

- Co mu dolega?

- Wiele razy wymiotował - odpowiedziała Vigdis szybko.

Usiadła na krześle stojącym pod oknem i przyjrzała się lekarzowi. Miał siwe włosy i zdecydowany wyraz twarzy.

Doktor odsunął kołdrę na bok.

- Hm, zastanawiam się, czy... - Podrapał się po głowie. Pochyliwszy się nad chorym, zbadał rękoma jego brzuch. Twarz mu spoważniała. - Jak długo już tak leży?

Vigdis czuła pustkę. Miała ochotę wyznać lekarzowi prawdę, ale nie zdobyła się na odwagę, by to zrobić.

- Od paru godzin już wymiotuje - odparła cicho.

Lekarz pokiwał głową.

- To zatrucie pokarmowe, z czasem objawy ustąpią. - Wyprostował się i zamknął torbę. - Nic mu nie grozi, musi jednak przyjmować dużo płynów.

- Zadbam o to - powiedziała Vigdis i odprowadziła doktora do wyjścia.

Odetchnęła z ulgą, gdy drzwi się za nim zamknęły. Nadal było jej żal Erika, wiedziała jednak, że niedługo będzie po wszystkim. Musi tak być!

Vigdis myślała tylko o tym, by znaleźć się w łóżku, musiała jednak czuwać przy chorym kochanku. Wyglądało na to, że torsje ustąpiły, i w końcu udało mu się zasnąć.

Czy mogła go zostawić? Czy powinna? Popatrzyła na Erika i przetarła mu czoło. Nie było już tak mocno zlane potem. Powoli wstała. Spojrzała jeszcze raz na śpiącego, by upewnić się, że nic złego się nie dzieje, i wymknęła się z pokoju.

W korytarzu panował półmrok. Płomyki lamp migotały delikatnie pod wpływem przeciągów. Zamarła, gdy na końcu korytarza otworzyły się drzwi, lecz zaraz odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że to tylko kucharka.

Starsza, pulchna kobieta spojrzała na nią pogardliwie i już miała ją minąć, gdy Vigdis złapała ją za ramię.

- Od tej pory masz mi okazywać szacunek - powiedziała. - Mieszkam tu, a ty i reszta służby musicie zacząć to respektować. - Nie wiedziała, skąd nagle wzięła się jej odwaga, ale nie spuszczała wzroku z kucharki.

Kobieta popatrzyła na nią jak na szaloną.

- Nie mogę powiedzieć, by podobało mi się, że tu mieszkasz, ale skoro gospodarz tak postanowił, nic mi do tego - odrzekła, próbując uwolnić ramię z uścisku.

- Erik jest chory. Masz przygotować dla niego lekki posiłek i coś do picia.

Kucharka skinęła głową.

- Przygotuję, ale pamiętaj, że polecenia wydawać mi może jedynie pan tego domu.

- Dobrze, a teraz zrób, co powiedziałam. Erik nie jest w stanie wydawać teraz żadnych poleceń. Śpi, a kiedy się obudzi, powinien na niego czekać ciepły posiłek.

Gdy kucharka zniknęła na schodach, Vigdis weszła do pokoju mieszczącego się obok sypialni Erika. Drzwi zostawiła otwarte, tak by mogła usłyszeć jego wołanie.

Zdjęła sukienkę i położyła się na łóżku. Była zmęczona, ale dostała to, czego chciała. Na jej ustach pojawił się słaby uśmiech. Chciała dalej opiekować się Erikiem. Nie pozwoli, by spotkał się z panną Ann. Jeszcze przed końcem roku sama zostanie jego żoną.

Amalie patrzyła kobiecie prosto w oczy. Majna bardzo schudła. Niewiele zostało z tej pięknej dziewczyny, którą spotkała u Olego i która jeszcze dwa lata temu patrzyła na nią z wyższością.

Wprawdzie teraz jej się bała, wiedziała jednak, że nie może tego okazać.

Majna nie przestawała wymachiwać strzelbą.

- Złaż z konia, inaczej cię zastrzelę! - wycodziła przez zęby.

Amalie musiała jej posłuchać. Nie spuszczając z niej wzroku, zeszła na ziemię.

- Widzę, że ci się powodzi. - Majna zmrużyła oczy. - W końcu zdobyłaś ukochanego mężczyznę. Mitti jest silny, ale nie może się równać z Olem Hamnesem.

- Wiesz, gdzie jest Mitti? - spytała Amalie bez namysłu.

Kobieta uśmiechnęła się pogardliwie.

- Nie. Skąd miałabym to wiedzieć?

Po jej oczach Amalie poznała, że kłamie.

- Od dawna nas śledzisz, z pewnością wiesz, gdzie jest.

- Nawet gdybym wiedziała, byłabyś ostatnią osobą, której bym to zdradziła. Ale pozostaje jeszcze sprawa między nami dwiema.

Amalie odsunęła się, gdy Majna zbliżyła się do niej.

- Czego chcesz?

Majna wybuchnęła śmiechem.

- Wiesz, czego. Naprawdę już zapomniałaś, co się wydarzyło, gdy zostałam aresztowana? To była twoja wina! - Postąpiła krok do przodu.

Stała tak blisko, że Amalie wyraźnie ją widziała.

- To nie była moja wina. Mieszkając u Olego, miałaś wszystko, ale wołałaś sobie z niego zadrwić.

- Gdybyś wszystkiego nie zniszczyła, byłabym teraz jego żoną.

Amalie westchnęła. Wiedziała, że Majna zdolna była ją zabić. Musiała ostrożnie dobierać słowa.

- Byłaś wtedy żoną Anjalana. Zapomniałaś już?

Kobieta uśmiechnęła się, lecz Amalie dostrzegła złe błyski w jej oczach. Była wściekła.

- Anjalan zakpił sobie ze mnie, pozwolił, bym trafiła do więzienia. Nienawidzę go!  
- wysyczała.

- Wiesz, gdzie on teraz jest? - spytała cicho Amalie, bojąc się usłyszeć odpowiedź.

- Nadal jest w więzieniu. Ale dlaczego ja w ogóle z tobą rozmawiam? Sama nie wiem. Chodź, pójdziesz teraz ze mną. - Machnęła strzelbą tuż przed nosem Amalie, zmuszając ją do posłuszeństwa.

- A dokąd idziemy?

- Nad wodospad.

Amalie przełknęła głośno ślinę. Zaszło jej w ustach. Jej serce biło coraz wolniej, jakby zamierzało się zatrzymać.

- Dlaczego właśnie tam?

- Ktoś tam na ciebie czeka.

- Mitti?

Majna pokręciła głową.

- Nie, zakapturzony mężczyzna.

Gdyby nie niebezpieczna sytuacja, w jakiej się znajdowała, Amalie zaczęłaby się śmiać. Zakapturzony mężczyzna nie grasował już nad wodospadem. Zniknął na zawsze!

- Zakapturzony mężczyzna...

Majna wyrwała jej lejce.

- Zamilcz albo zostaniesz moją kolejną ofiarą.

Amalie ruszyła ścieżką, gdy poczuła na plecach lufę strzelby. Oślepiły ją łzy, które nieprzerwanie wzbierały pod powiekami. Była śmiertelnie przerażona.

- Jesteś pewna, że Mittiego nie ma nad wodospadem? - spytała, odwracając się do tyłu.

Idąca za nią, Majna prowadziła Czarną. Klacz sprawiała wrażenie, jakby jej nie ufała, jakby wyczuwała zbliżające się niebezpieczeństwo.

- Nie widziałam go tam - odparła Majna. - Ale kiedy go spotkam, zapewniam cię, że będziesz cierpieć tak samo, jak ja kiedyś cierpiałam.

Ciałem Amalie wstrząsnął dreszcz. Nogi miała jak z ołowiu, nie mogła jednak się zatrzymać, bo cały czas była popychana.

- Dlaczego to robisz? Nie rozumiem.

Gdy Majna znów ją popchnęła, Amalie upadła na ziemię. Czowała ból, szybko się jednak podniosła.

- Powiedziałam ci już wszystko, co miałam do powiedzenia. Masz teraz milczeć. Nad wodospadem czeka na ciebie niespodzianka.

Serce Amalie zamarło.

- Jaka niespodzianka?

- Jeśli ci powiem, to już nie będzie niespodzianka. A teraz ruszaj!

Amalie była przerażona, drżały jej nogi i ręce. Nie mogła jednak się z tym zdrazić.

W pewnym momencie Majna kazała się jej zatrzymać.

- Wsiądź na konia - rozkazała.

Amalie posłusznie wskoczyła na siodło. Majna usiadła za nią i ciężko oparła się o jej plecy.

Szum wodospadu stawał się coraz głośniejszy. Serce Amalie waliło tak mocno, że aż dudniło jej od tego w uszach. Co ją czeka?

- Zeskakuj z konia! - poleciała Majna, gdy dotarły na miejsce.

Próbując dodać sobie otuchy, Amalie przełknęła głośno. Zeskoczyła na ziemię i przywiązała konia do drzewa. Majna stała już za nią z uniesioną strzelbą.

Poczuła się strasznie samotna. Czy ktoś przyjdzie jej na ratunek?

## Rozdział 20

Tron znów wsiadł na konia i rozejrzył się dookoła. Hjalmar oddzielił się od niego gdzieś w lesie. Wielokrotnie wykrzykiwał jego imię, lecz bez skutku. Jedyne, co słyszał w odpowiedzi, to odbijające się gdzieś w oddali echo własnych nawoływań. Dokąd Hjalmar mógł pojechać? Uznawszy w końcu, że wrócił do domu, Tron odgonił wszelkie złe myśli.

Jaką drogę powinien teraz obrać? Mógł dalej zmierzać w stronę szwedzkiej granicy, ale wtedy czekałaby go jeszcze długa jazda, a był już przemarznięty do szpiku kości. Po Mittim i Majnie nie było śladu. Głupio postąpił, wyjeżdżając z domu tak późno w nocy, ale zrobił to dla Amalie. Tak bardzo martwiła się o męża.

Postanowił dalej jechać przez las. Dobrze znał okolice, a jego wierzchowiec był silny. Z pewnością wytrzyma dalszą jazdę.

Popędził konia w kierunku lasu. Parę razy jeszcze nawoływał Hjalmara, jednak nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Skierował konia na leśną polanę, próbując jednocześnie uwolnić się od niepokoju, który w nim narastał. Teraz musiał odnaleźć Mittiego i Majnę, to było najważniejsze.

Jechał już jakiś czas, gdy w oddali zauważył schowaną wśród gęstych krzewów chatę. Ściągnął lejce i zatrzymał konia. Zaczął rozglądać się wokół siebie. W której części lasu był? Czyżby pojechał w złym kierunku? Był pewien, że zmierza do Czarnego Stawu.

Serce zaczęło mu mocniej bić. Wszystko wokół wydawało się takie obce, nieznanne. Spojrzał w niebo. Było już ciemno, nie miał pewności, gdzie jest. A słońce nie wstanie jeszcze przez parę godzin.

Ażeby to wszyscy diabli wzięli!

Cienka smuga dymu unosiła się nad chatą. Czy mogli być tam ludzie? Musiał to sprawdzić. Może to Mitti postanowił tam przenocować?

Zatrzymał się przed schodkami i pośpiesznie przywiązał konia do drzewa. Zamierzał zapukać, gdy drzwi nagle się otworzyły. Stał w nich starszy mężczyzna z fajką w ustach. Za jego plecami Tron dostrzegł kobietę, która zerknęła na niego podejrzliwie.

- Czego tu szukasz o tak późnej porze? - spytała łamanym norweskim.

Zauważył, że miała potargane włosy i odziana była w znoszone ubranie. Było w niej coś, co przyprawiało go o dreszcze.

- Czego od nas chcesz? - zapytała ponownie. Tron wyprostował się.

- Czy był tu może Fin o imieniu Matti, na którego wołają Mitti? - spytał w końcu.

Kobieta odwróciła głowę.

- Jakiś mężczyzna szuka Finów. Spotkałeś jakichś? - krzyknęła do kogoś w chacie.

- Nie - odpowiedział męski głos.

Kobieta spojrzała na Trona.

- Nie było tu żadnych Finów - odrzekła i zamknęła mu przed nosem drzwi.

Zbiegł po schodach i wskoczył na siodło. Skierował konia w stronę polany.

Gdy się za siebie obejrzał, zauważył, że mieszkańcy chaty obserwują go przez okno. Nie potrafił powstrzymać dreszczy, które wstrząsnęły jego ciałem. Wkrótce zostawił za sobą chatę. Miejsce to okrył cień nocy.

Jak długo jechał, nie wiedział, w otaczającej go ciemności miał kłopoty z odnalezieniem właściwej drogi. Czy świt nie mógłby już nadejść? - wzdychał, kierując się ku czemuś, co wydawało mu się szumem wody.

Może zbliżał się już do wodospadu, przy którym kiedyś grasował mężczyzna w kapturze? Miał taką nadzieję. Wtedy z łatwością odnalazłby drogę do domu. Był tak zmęczony, że musiał pilnować się, by nie zasnąć w siodle.



Właściwie to chciało mu się śmiać z własnej głupoty. Co on sobie myślał, wyjeżdżając do lasu w środku nocy?

Zatrzymał gwałtownie konia, gdy wydało mu się, że słyszy jakieś głosy. Zaczął nasłuchiwać, próbując się zorientować, skąd dochodzą, jednak bez powodzenia. Zgadzał, że jest już przy wodospadzie, bo okolica wydała mu się znajoma.

Czyje głosy słyszał?

Popędził konia w dół zbocza. To tutaj spacerowali z Amalie, gdy zobaczyła ducha Cyganki. Niepokój w nim narastał. Nie podobało mu się to miejsce.

Czy mógł słyszeć głos Majny? Drżąc na całym ciele, wziął głęboki oddech. Sięgnął po strzelbę i trzymał ją w pogotowiu.

Majna popchnęła Amalie. Wzbierająca w niej od dawna nienawiść wybuchła teraz z całą mocą. Miała ochotę zastrzelić kobietę, która odebrała jej wszystko. Krew się w niej gotowała, gdy widziała, jak dumnie Amalie unosi głowę, jakby nie przejmowała się tym, że lufa strzelby dotyka jej pleców.

Cóż za harda sztuka! Pomyśleć tylko, w jaki sposób usidliła Olego! Gdyby nie Amalie, to ona byłaby teraz panią w Tangen. Odkąd jednak rywalka się pojawiła, musiała zarzucić wszystkie plany ośmieszenia lensmana. Postanowiła nawet zwrócić wszystkie skradzione mu przedmioty. Jej plany legły jednak w gruzach, gdy niespodziewanie zjawił się Anjalan. Musiała wtedy zrobić to, co wcześniej ustalili.

Więzienie, do którego trafiła, było straszne. To, że była bita i gwałcona, było winą Amalie.

Wykorzystała jednak czas i zaplanowała swoją zemstę co do najdrobniejszego szczegółu!

Prychnawszy pogardliwie, trąciła strzelbą Amalie.

- Idź - wycodziła przez zęby.

Była wściekła. Anjalan też sobie z niej zakpił i uciekł, gdy została pojmana. Mężczyźni! Nienawidziła ich!

Uśmiechnęła się, gdy w końcu zobaczyła wodospad. Popchnęła Amalie tak mocno, że aż upadła na ziemię.

- Siadaj i zachowuj się cicho - powiedziała, kierując w jej stronę lufę strzelby.

Gdy Amalie usiadła na pieńku, ukucnęła przed nią.

- W końcu jesteśmy na miejscu. Słyszałam, że lubisz tu przychodzić. To się dobrze składa. Spaceruje tu wiele dusz, a ty niedługo będziesz mogła je poznać.

Odpowiedziała jej cisza, co mocno ją zirytowało.

- Nie masz mi nic do powiedzenia? Amalie podniosła na nią wzrok.

- Nie, nie boję się o siebie. Ale jeśli jest tu Mitti, musisz mi o tym powiedzieć.

Majna napawała się jej strachem. Niedługo osiągnie swój cel. Przeraziła ofiarę i bardzo jej to odpowiadało.

- Dlaczego odebrałaś mi Olego? - spytała. - Z Fridą poszło mi tak łatwo, natomiast ty... - Pokręciła głową. - Przyczepiłaś się do niego, mimo że cały czas kochałaś tego Mitiego!

- Musiałam za niego wyjść - odparła Amalie.

- Bzdura! Wcale nie musiałaś! Cieszyłaś się, że zniszczysz mi życie.

Amalie westchnęła.

- Nie zniszczyłam ci życia. Ole cię nie kochał.

Majna zamierzała zaprzeczyć, gdy coś zwróciło jej uwagę. Mimo iż szum wodospadu zagłuszał właściwie wszystko, była pewna, że coś usłyszała. Wstała i rozejrzała się po polanie. Wokół panowała zupełna ciemność, nie dawało się zobaczyć, czy ktokolwiek się do nich zbliża.

Nie zamierzała ryzykować. Chwyciła Amalie za ramię i pociągnęła za sobą nad wodospad.

- Chodź! Nie sprzeciwiaj mi się, bo cię zastrzelę!

Amalie potykała się, próbując za nią biec, ale Finka nie przejmowała się tym.

Kiedy zobaczyła przed sobą duży głaz, podbiegła do niego. Wepchnęła za niego Amalie, nakazując jej schować się w trawie i milczeć.

Sama wychyliła głowę i zmrużywszy powieki, usiłowała przebić wzrokiem ciemność. Ściskając strzelbę w rękę, omiotła spojrzeniem polanę i wtedy go dostrzegła. Jakiś mężczyzna stał nad stawem i patrzył na wodospad. To był Tron!

Nagle Amalie kichnęła. Majna poczuła, że rośnie w niej złość.

- Kazałam ci być cicho!

- Nie mogłam tego powstrzymać - próbowała się usprawiedliwić Amalie, ale tylko rozzłościła Finkę.

- Będziesz teraz cicho albo zastrzelę twojego brata!

Na twarzy Amalie odmalowało się przerażenie, co od razu poprawiło Majnie nastrój.

Każdego dnia w więzieniu obmyślała swoją zemstę. Droga, którą musiała przebyć, by jej dokonać, była trudna i długa. Nauczyła się jednak nie przejmować dzikimi zwierzętami, które często wokół niej krążyły. Świadomość zbliżania się do celu dodawała jej sił. Również wtedy, gdy musiała spać w lesie albo stać w strugach deszczu, albo też marznąć na mrozie.

- Zostaw mojego brata w spokoju! - krzyknęła Amalie.

Odwróciwszy głowę w jej stronę, Majna uśmiechnęła się złośliwie.

- Dlaczego miałabym to zrobić? Skoro był na tyle głupi, by tu przyjść.

Amalie pokręciła głową.

- Przecież to nie o niego ci chodzi, on nie jest w stanie ci zagrozić.

- Ach, tak. Dlaczego w takim razie tu jest?

Mimo iż miała ochotę wycelować w Trona i go zabić, wiedziała, że nie nadeszła jeszcze odpowiednia chwila. Przedtem musiała jeszcze zrobić jedną rzecz.

Fin, związany i zakneblowany, czekał na nią nieopodal.

## Rozdział 21

Tannel była już w oborze i sprawdziła, czy zwierzętom niczego nie brak. Hjalmar i Tron nie wrócili jeszcze do domu. Bardzo ją to niepokoiło.

Był wczesny ranek. Słońce właśnie wstało i oświetlało promieniami podwórze; Na twarzy czuła delikatne podmuchy wiatru. Przyjemnie było wyjść z domu, jednak strach nie pozwalał się cieszyć nowym letnim dniem.

Zastanawiała się, czy Finkel zaczął przeszukiwać las ze swoimi ludźmi. Miała taką nadzieję. Wierzyła, że mąż i zarządca spotkali lensmana i spokojnie gdzieś przeczekali noc.

Ruszyła w stronę pastwisk, gdy dogoniła ją Berte. Zatrzymała się, widząc przerażenie w oczach służącej.

- Czy coś się stało? - spytała, gdy Berte stanęła przed nią.

- Amalie zniknęła. Kazała mi zaopiekować się w nocy Kajsą, powiedziała, że niedługo wróci. Ale do tej pory nie wróciła!

Tannel poczuła, że brak jej tchu.

- Co takiego? Amalie pojechała sama do lasu?

Służąca skinęła głową.

- Tak!

- Boże, co ona sobie myślała? Nikt nie powinien jeździć samotnie po lesie nocą.

- Musimy powiadomić lensmana - powiedziała Berte i obróciwszy się na pięcie, pobięła w stronę domu.

Tannel zagryzła wargi. Nie wiedziała co począć, po chwili jednak podjęła decyzję. Musi pojechać do lasu i spróbować odnaleźć bratową.

Zawróciła na podwórze. Otworzyła bramę wybiegu i wyprowadziła jednego z młodszych koni. Pobięła po siodło do stajni.

Wkrótce była już w lesie. Nie wiedziała tylko, którą drogę powinna wybrać. Zdecydowała się ruszyć nad Czarny Staw. Wiedziała, że Amalie często tam jeździła.

Cały czas miała nadzieję, że jej bliskich nie spotkało nic złego.

Majna obserwowała Trona. Amalie tak bardzo się bała, że nie była w stanie wydusić z siebie słowa.

Zrozumiała, że Majna to wszystko zaplanowała i teraz tylko czeka na odpowiedni moment, by ją zastrzelić. Była całkowicie opanowana myślą o zemście.

Ciemne oczy kobiety patrzyły wprost na nią.

- Straciłaś mowę?

Amalie widziała ją teraz wyraźnie. Był już ranek i słońce świeciło coraz mocniej. Podejrzewała, że Tron nadal jest nad stawem. Dlaczego jednak siedział tam tak długo? Nie rozumiała tego. Majna twierdziła, że po prostu zasnął na trawie. Ale w takim razie czemu ona siedzi beczynnio?

Poza tym, jak długo jeszcze będzie zmuszona patrzeć prosto w lufę jej strzelby?

Majna nie spuszczała wzroku z miejsca, w którym ostatnio pojawił się Tron. Amalie zbierała się na odwagę, by spytać, czy jej brat nadal tam jest. Musiała się tego dowiedzieć.

Finka zdawała się czytać jej w myślach.

- Twój brat jest głupcem. Co on, na Boga, tam robi? Spał, a teraz siedzi i patrzy na wodę. Czeką na kogoś? - Odwróciła się do Amalie. - Wiesz coś o tym?

- Nie, oczywiście, że nie.

Miała wrażenie, jakby wszystkie jej myśli gdzieś odpłynęły. Czuła też mdłości. Kiedy wreszcie Majna podejmie jakąś decyzję? Siedziała w milczeniu kilka minut, aż doszła do wniosku, że sama musi coś zrobić. Nie było sensu dłużej zwlekać.

Zaczekała, aż kobieta opuści na chwilę strzelbę, i uderzeniem ramienia wytrąciła jej broń z ręki. Teraz miała swoją szansę. Zerwała się na równe nogi.

- Tron, Tron! Jestem tutaj! - zawołała, wymachując rękami, i popędziła w jego stronę.

Tron wstał gwałtownie. Gdy w pewnym momencie Amalie potknęła się i upadła, zamarł.

- Co, na Boga?! - krzyknął przestraszony.

Amalie poczuła wpijające się w jej ramię paznokcie Majny. Czowała ból, ale zacisnęła zęby i spróbowała się wyrwać. Odwróciła głowę i spojrzała prosto w ciskające błyskawice oczy.

- Sądziłaś, że mi uciekniesz? - wycedziła kobieta przez zaciśnięte zęby. Wymierzyła strzelbę w kierunku Trona. - Siedź spokojnie, a oszczędzę twojego brata.

Tron patrzył na nie z przerażeniem w oczach.

- Siadaj! - wrzasnęła Majna, wymachując bronią.

Amalie ponownie musiała schować się za głazem. Jej bratu Majna nakazała zrobić to samo. Tron podbiegł do Amalie.

- Chciałem ci pomóc, ale nie dałem rady - wyszeptał, zerkając jednocześnie na Finkę. - Ty wiesz, gdzie jest Mitti - powiedział.

Kobieta się uśmiechnęła.

- Tak, jest w pewnym miejscu.

- Gdzie? - krzyknęła Amalie, serce jej waliło jak oszalałe.

- Tego nie mogę ci zdradzić. Musisz uzbroić się w cierpliwość.

- A na co mamy tak cierpliwie czekać? - spytał Tron, kładąc dłoń na ramieniu siostry.

- Tego też wam jeszcze nie zdradzę. Tron wyraźnie zniecierpliwiony, wstał.

- Cofnij się i siadaj! - krzyknęła Majna. - Mam cię zastrzelić?

Tron usłuchał, ale postanowił Finkę postraszyć.

- Lensman jest już w drodze. Powinnaś zniknąć, póki możesz.

Uśmiechnęła się lekko.

- Nie oszukasz mnie. Lensman nie wie, gdzie jesteśmy. Nikt nas tu nie znajdzie.

- Ale znajdzie Mittiego - rzekł cicho Tron.

- Nikt go nie znajdzie. Mitti jest w bezpiecznym miejscu. Poczekamy tu jeszcze chwilę. Usiądź i uspokój się.

Tego już było Tronowi za wiele. Ogarnięty wściekłością, rzucił się na Majnę. Jej strzelba upadła na ziemię. Ze wszystkich sił starał się obezwładnić Finkę. Szarpała się i pluła mu w twarz, ale złapał ją mocno za ramiona, tak że nie mogła się wyrwać.

Amalie szybko podniosła strzelbę i odskoczyła na bok. Spojrzała na brata. Skutecznie unieruchomił Majnę.

Pędem puściła się przez polanę. Na skraju lasu czekała Czarna. Odwiązała ją i szybko wskoczyła na siodło. Galopem ruszyła z powrotem do brata, który wciąż siłował się z Majną. Kobieta syczała niczym zwierzę, ale Tron trzymał ją mocno, przyciskając do ziemi swoim ciałem.

Lina, przypomniała sobie Amalie. Przecież w sakwie ma linę. Szybko wyciągnęła ją i rzuciła bratu. Po chwili Majna miała już związane ręce i nogi. Nie przestawała jednak się miotać jak w obłądzie.

- W końcu cię złapałem. Co ty sobie myślałaś? - Tron zaśmiał się szyderczo. - Nikt nie pokona Trona Torpa. Nawet ty!

Podniósł związaną kobietę, która nadal się wiała i wrywała. Była wściekła.

- Nie dotykaj mnie, puść mnie! - powtarzała w kółko.

Podszedł z nią do najbliższego drzewa i rzucił na ziemię tuż koło pnia.

- Teraz cię tutaj przywiążę. Będziesz tu siedzieć i czekać, aż przyjdzie po ciebie lensman.

- Nie! - protestowała Majna, ale na próżno.

Przywiązawszy ją do drzewa, Tron spojrzał na nią z pogardą.

Majna zaczęła wyć, jej oczy wypełniły się łzami.

Amalie widziała, jak bardzo jest zła. Nie mogła się pogodzić ze swoją porażką.

Zaniepokojona wrzaskami Czarna zaczęła wierzgać, aż trzeba było ją przytrzymać za lejce.

- Nie ujdzie wam to na sucho - odgrażała się Majna. - Nigdy nie znajdziecie Mittiego. Umrze tam z głodu. Umrze, Amalie! Chcesz mieć jego śmierć na sumieniu? To na to czekałam. Chciałam zobaczyć, jak pogrążasz się w rozpacz, a potem umierasz.

Amalie odwróciła się do niej plecami. Nie mogła wierzyć w jej słowa. To były tylko czcze groźby. Tron z pewnością znajdzie Mittiego. Nie mógł być daleko.

## Rozdział 22

Razem z bratem Amalie przeczesła okolicę stawu i wodospadu, nie odnalazła jednak męża. Narastał w niej strach. Z trudem łapała oddech. Majna mówiła prawdę - Mitti był dobrze ukryty.

Tron musiał myśleć o tym samym, bo zawrócił konia w kierunku stawu.

- Musimy zagrozić Majnie, zmusić ją do mówienia.

Wprawdzie Amalie nie sądziła, by Finka im cokolwiek zdradziła, ale musieli spróbować.

- Zróbmy tak - powiedziała i ruszyła za bratem. Usłyszawszy nagle tupot końskich kopyt, odwróciła się. - Ktoś za nami jedzie! - krzyknęła i zatrzymała Czarną.

Tron dołączył do niej. Zatrzymał Czarną.

- Boże, to Tannel! - Wyminął Amalie i wyjechał naprzeciw żonie.

Amalie słyszała odgłosy ich rozmowy. Tannel nie spuszczała wzroku z męża. Po chwili rozległ się jej szloch. Tron musiał jej powiedzieć, że nie znaleźli jej brata.

Serce podeszło Amalie do gardła, gdy zrozumiała, że Mitti naprawdę zniknął. Do-  
tąd nie chciała tego przed sobą przyznać. Nie dopuszczała do siebie myśli, że mogła stać  
mu się krzywda. Teraz jednak zaczęła w to wierzyć. Całe jej ciało drżało. Bała się, coraz  
bardziej się bała. Co Majna z nim zrobiła?

We trójkę wrócili nad wodospad. Amalie zeskoczyła z konia i stanęła przed śpiącą  
Finką. Zbudziła ją kopnięciem.

Majna otworzyła oczy.

- Nie znalazłaś swojego ukochanego?

- Nie, musisz mi powiedzieć, gdzie on jest.

Kobieta wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Najpierw musisz puścić mnie wolno. Wtedy wskażę ci miejsce.

Tannel podeszła do drzewa i patrząc na Majnę, prychnęła pogardliwie.

- A więc ponownie zawitałaś w te strony? To nie było mądre. Teraz znów zosta-  
niesz aresztowana i odeślą cię do Finlandii.

Majna zaśmiała się szyderczo i spojrzała na Amalie.



- I jak? Chcesz znów zobaczyć Mittiego?

Tron ukucnął naprzeciwko Finki.

- Myślę, że powinnaś nam powiedzieć, gdzie jest Mitti. Wtedy może uwolnię cię, nim zjawi się tu lensman.

- Nie mogę wam pomóc. Już jest za późno.

- Na co jest za późno? - spytał spokojnie.

Amalie zdrętwiała. Czy Majna odebrała Mittiemu życie? Nie mogła znieść tej myśli, nie potrafiła...

- A ja myślę, że nie zabiłaś mojego brata - wtrąciła się Tannel. - Nie masz tyle odwagi, jesteś tchórzem.

Spojrząwszy z podziwem na żonę, Tron ponownie wbił wzrok w Majnę.

- Masz pięć minut na przemyślenie mojej propozycji - powiedział.

- Boję się - przyznała chwilę później Amalie.

Majna musiała ją usłyszeć. Zaśmiała się złośliwie.

- Biedna Amalie. Czyżby wielka pani traciła grunt pod stopami?

- Twój czas się kończy - przypomniał jej Tron.

Kobieta nie patrzyła na niego, ale przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby rozważała jego propozycję. Nastąpiła zupełna cisza. Ostatecznie Finka podniosła wzrok i skinęła głową.

- Odwiąż mnie. Zaprowadzę was do Mittiego.

- Nareszcie. - Tron westchnął.

Tannel pokręciła głową,

- Nie możesz jej ufać, nie wiemy, czy wskaże nam właściwe miejsce. Jest przebiegła i okrutna. Spójrz tylko na te oczy.

Jej mąż przeczesał dłonią włosy.

- Muszę wierzyć, że zrobi to, co obiecuje. To nasza jedyna szansa - powiedział cicho.

- Tak, masz rację - przyznała Tannel, widać jednak było, że targają nią wątpliwości.

Amalie wycelowała strzelbę w Majnę, a Tron rozwiązał linę.

- Jeśli spróbujesz uciec, Amalie cię zastrzeli - rzucił groźnym tonem.

Majna skinęła głową.

- Nie ucieknę.

Amalie rozejrzała się wokół siebie. Byli w części lasu, której nie znała. Otoczenie ją przerażało. Naturalne odgłosy dochodzące z głębi lasu zdawały się jej straszne. Podnosiła wysoko nogi nad pokrytymi mchem kamieniami i połamanymi gałęziami.

Tron szedł jako pierwszy, wyraźnie przejęta powagą sytuacji Tannel szła tuż za nim. Była przynajmniej tak samo przerażona jak Amalie, przed którą szła Majna.

Podniósłszy rękę, Tron nagle się zatrzymał.

- Niedawno był tu niedźwiedź - powiedział, wpatrując się w leśne poszycie.

Amalie poczuła ostry zapach odchodów i zadrżała.

Zbyt dobrze jeszcze pamiętała, jak niedźwiedź rzucił się na Kallego. Tron ruszył dalej.

- Nie sądzę, by niedźwiedź nadal tu był, ale musimy być ostrożni.

Pogrążona w myślach Tannel wyprzedziła wszystkich. Majna jednak wyglądała na zaniepokojoną.

- Nie pójdę dalej. Mitti jest już blisko.

- Gdzie? - Tron przystanął.

Kobieta wskazała palcem w głąb lasu.

- Jest tam, ale ja dalej z wami nie pójdę. Nie chcę spotkać niedźwiedzia.

Zrezygnowany Tron westchnął i spojrzął na siostrę.

- Daj mi strzelbę.

Majna pobladła.

- Nie możesz mnie zastrzelić!

- Ależ, mogę. Wskażesz nam drogę albo...

Amalie wiedziała, że brat zamierza tylko nastraszyć Finkę, ale ona takiej pewności nie miała. Posłusznie skrzyła w wąską ścieżkę.

- Tędy.

Tannel podeszła do nich.

- A jeśli niedźwiedź zaatakował Mittiego? - spytała, zagryzając wargi.

Amalie zadrżała. Bratowa wypowiedziała na głos to, czego ona nie chciała nawet nazwać. Nie mogła znieść myśli, że Mitti mógł być w niebezpieczeństwie. To było zbyt bolesne.

Szli dalej pokrytą mchem ścieżką. Po prawej rozciągały się bagna, przed nimi zaś wyłoniła się polana.

- Niedługo będziemy na miejscu - powiedziała Majna.

Tron skinął głową.

- Lepiej dla ciebie będzie, jeśli nas nie okłamałaś.

- Nie kłamie - zapewniła szybko tamta.

Tannel pobiegła przodem.

- Ktoś tu jest! - krzyknęła.

Amalie pobiegła za nią. Zobaczyła męża przywiązanego do drzewa. Uklękła przed nim.

- Mitti, jestem przy tobie - szepnęła, wpatrując się w niego z niepokojem.

Nie wyglądał na rannego, raczej na wyczerpanego. Otworzył oczy i popatrzył, jakby nie do końca był przytomny. Uśmiechnął się lekko do Tannel, po czym spojrzął na żonę.

- Amalie, nareszcie mnie odnalazłaś.

## Rozdział 23

Amalie patrzyła, jak brat przywiązuje Majnę do drzewa. Słyszała, jak przy tym przeklina. Zacisnąwszy ostatni węzeł, zerknął na Mittiego i usiadł przed Finką. Nie spuszczał z niej wzroku.

Tannel usiadła koło niego.

Amalie czuwała przy Mittim, który odpoczywał, leżąc na polanie. W milczeniu wsłuchiwali się w odgłosy lasu. Tak bardzo się bała, niemal odchodziła od zmysłów, nigdy nie pozwoliła sobie jednak na słabość. Dopiero teraz, gdy w końcu miała Mittiego przy sobie, popłynęły jej łzy.

Mąż spojrzał na nią z czułością.

- Nie płacz, wiesz, że nie potrafię znieść twoich łez.

- Tak, wiem, ale tak bardzo się bałam - szlochała.

- Wszystko dobrze się skończyło. Jestem już z tobą.

Skinęła głową i otarła łzy.

- Tak.

Majna zaczęła narzekać, że potrzebuje iść na stronę. Tron musiał ją rozwiązać. Nakazał żonie wziąć strzelbę i pójść za nią.

Patrząc za oddalającą się Majną, Mitti pokręcił głową.

- Ta kobieta jest szalona! Powinna być zamknięta w zakładzie dla psychicznie chorych. Widziałem w jej oczach szaleństwo i muszę przyznać, że się bałem.

Tron skłonny był się z nim zgodzić. Odchyliwszy się do tyłu, zaczął bawić się źdźbłem trawy.

- Gdy tylko Tannel z nią wróci, ruszemy w drogę powrotną. Konie czekają na skraju lasu, muszę przyznać, że trochę się o nie boję. W okolicy grasuje przecież niedźwiedź.

Wspomnienie o niedźwiedziu ocuciło Mittiego.

- No to ruszajmy od razu. Nie chciałbym spotkać niedźwiedzia, gdy jestem tak osłabiony. Tron skinął głową.

- Musimy tylko poczekać na... - Nagle urwał.

Chwilę potem Amalie zrozumiała, dlaczego. Majna biegła w ich stronę ze strzelbą w ręku. Tron zerwał się na równe nogi.

- Cholera! Co się stało? - krzyknął.

Zamilkł jednak, gdy Finka podniosła strzelbę i wycelowała prosto w niego.

- Nie ruszać się albo was pozabijam - zagroziła.

- Gdzie jest Tannel? - spytał.

- Tego nie musicie wiedzieć. Ruszać się, pójdziecie ze mną.

- Oddaj mi strzelbę - zażądał Tron. - Jeśli pojawi się niedźwiedź, zastrzelę go.

Majna odskoczyła na bok.

- Ani kroku bliżej!

W tym momencie na polanę wbiegła Tannel.

- Niedźwiedź! Uciekajcie!

Mitti poderwał się na równe nogi. Majna upuściła strzelbę na ziemię.

Tron złapał Tannel za rękę i razem rzucili się do ucieczki. Niedźwiedź popędził za nimi.

Amalie schyliła się, by podnieść strzelbę, jednak Finka ją ubiegła. Rozległ się huk wystrzału i niedźwiedź natychmiast uciekł.

Ciężko oddychając, Amalie spojrzała na Majnę, która przerażonym wzrokiem patrzyła za siebie. Amalie powoli się odwróciła i zamarła, gdy zobaczyła Mittiego leżącego na trawie. Padła na kolana i doczołgała się do niego, strach zmroził jej krew w żyłach.

- Niech ktoś mi pomoże! Pomocy! Musicie mi pomóc! On umiera. On umiera!

Majna postrzeliła Mittiego!

Mitti jęknął i uniósł dłoń.

- Nie jestem ranny, Amalie. To moje serce!